



SPRAWCY
i
OFIARY

Jan MELERSKI

Pokłosie „Fatalnego turnusu”

SPRAWCY
i
OFIARY
Jan MELERSKI

Pokłosie „Fatalnego turnusu”



PSYCHOSKOK

Jan Melerski
„Sprawcy i ofiary”

Copyright © by **Jan Melerski**, 2019

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**

Korekta: **Emilia Ceglarek**

Redakcja i korekta: **Robert Olejnik**

Projekt okładki: **Robert Rumak**

Ilustracje na okładce: **Sergey Nivens – stock.adobe.com**

Skład epub i mobi: **Adam Brychcy**

ISBN: 978-83-8119-529-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-942519

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Dreńjące wspomnienia

Rozdział 2

Dążenie do normalności

Rozdział 3

Niechlubne postępowania

Rozdział 4

Dywagacje Włodzimierza

Rozdział 5

Nieoczekiwane wydarzenia

Rozdział 6

Działania zapobiegawcze

Rozdział 7

Zwierzenia zawiedzionego

Rozdział 8

Postępowanie wyjaśniające

Rozdział 9

Tragiczna wiadomość

Rozdział 10

Ostatnia droga Zygmunta

Rozdział 11

Szokujące wyznanie

Rozdział 12

Zaskakujące spotkanie

Rozdział 13

Ożywiona przeszłość

Rozdział 14

Aktywność śledcza Katarzyny

Rozdział 15

Rozmowa przetargowa

Rozdział 16

Sprawa w toku

Rozdział 17

Prawda o rozstaniu

Rozdział 18

Wykorzystana okazja

Rozdział 19

Gangsterskie pomysły Grzegorza

Rozdział 20

Podstępna rozmowa

Rozdział 21

Niezwykłe zlecenie

Rozdział 22

Ryzykowna akcja

Rozdział 23

Niezbędne współdziałanie

Rozdział 24

Dyskusja o zatrudnieniu

Rozdział 25

Rozważne propozycje

Rozdział 26

Przebiegłe działanie

Rozdział 27

Wyrozumiałość i pobłażliwość

Rozdział 28

Oczekiwany powrót

Rozdział 29

Intensywne poszukiwania

Rozdział 30

Wreszcie razem

Rozdział 31

Kłopotliwe sprawy

Rozdział 32

Niespodziewane przedsięwzięcie

Rozdział 33

Spotkanie pojednawcze

Epilog

Epilog 2

Prolog

Katarzyna i Włodzimierz wracali po niefortunnych wczasach do codziennej rzeczywistości. Fatalny turnus, spędzony w nadmorskiej Stegnie, pozostawił u obojga, a szczególnie u Katarzyny, niezbyt przyjemne wspomnienia. Doznała ona poważnego urazu w czasie nocnego spaceru po plaży, za sprawą dwóch nieznanymi osobników, których do tej pory nie znaleziono. Nieprzytomną, schowaną przez prześladowców pod odwróconą łódź, a wytropioną przez pieska, znaleźli rybacy. Dzięki staraniom lekarzy i przeprowadzonej operacji mogła wrócić do życia. Dopiero po kilku dniach, kiedy odzyskała przytomność, i następnych, kiedy już doszła do pewnej sprawności, mogła być przewieziona do łódzkiego szpitala. Leżąc bezczynnie na oddziale, miała dużo czasu, aby przemyśleć sytuację, która spowodowała doznanie tak groźnego uszczerbku na zdrowiu.

Czekał ją kilkumiesięczny okres rehabilitacji, żeby osiągnąć pełną sprawność fizyczną, bo psychicznie, wydawało się, szybko osiągnęła poziom przedwypadkowy. Właśnie, wydawało się, ale jej mąż Włodzimierz dostrzegał u niej momenty jak gdyby wyłączania się, zamyślenia i odbiegania od bieżącego tematu rozmowy, i wracania do przeżyć bezpośrednio związanych z wypadkiem.

Sprawcy jej nieszczęścia, winni, ale bezkarni, powrócili także do swoich zajęć:

– Mariusz, ustatkował się, podjął pracę i wznowił studia na Politechnice Łódzkiej.

– Monika, rozgrzeszona przez Katarzynę, z większym spokojem przystąpiła do kolejnego semestru na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego.

– Adam natomiast kontynuował pracę w warsztatach naprawy sprzętu komunikacyjnego, założył rodzinę i chyba najmniej przejmował się tym niechlubnym czynem z przeszłości.

Rozdział 1

Dręczące wspomnienia

Podczas odwiedzin w szpitalu Włodzimierz cały czas kierował rozmowę na tematy niezwiązane z fatalnym turnusem, do którego ciągle wracała Katarzyna. A jeżeli mu się to nie udawało, starał się wprowadzić akcenty żartobliwe, które by zmniejszyły tragiczną wymowę tamtych wydarzeń. Jednego dnia, widząc zasmuconą minę leżącej w łóżku Katarzyny, chciał ją rozbawić, co jednak odniosło odwrotny, nieoczekiwany skutek. – Widzisz, Kaśka, jak ci się udało. Miałaś wczasy przedłużone za darmo o pięć dni i ekstra transport.

– Na pewno byś się jednak ze mną nie zamienił. Dlaczego akurat mnie musiało się to przydarzyć?

– Dlaczego? Dlatego, że ja żadnym swoim postępkami na to nie zasłużyłem, w odróżnieniu od ciebie. Jak widzisz, nie ma kary bez winy.

– Znów zaczynasz i wracasz do winy i kary. Jak możesz tak mówić? To nie średniowiecze, że żona nie może kierować swoim postępowaniem, a tylko spełniać widzimisię swojego męża.

– Jakie widzimisię? Czy to normalne, jeżeli żona robi mężowi na złość, zabawiając się kilka godzin na wieczorku tanecznym, wiedząc, że on na nią czeka?

– Przesadzasz z pretensjami jak zwykle. A gdzie ta twoja wyrozumiałość dla najbliższej osoby?

– Jakiej najbliższej? W tamtej chwili sama wszystko robiłaś, żeby stać się dalszą. Wyrozumiałość ma swoje granice. W przypadku zdrady nie ma granic – z pełnym przekonaniem stwierdził Włodzimierz.

– Widzę i słyszę, że jednak jeszcze nie ochłonąłeś i ciągle mylisz pojęcia, ale ci wybaczam, bo przemawia przez ciebie zazdrość o osobę, którą przecież kochasz.

– Sprytnie to sobie interpretujesz, niech ci będzie. Ale sama przyznasz, że to, co się wydarzyło, miało znamiona kary – upierał się Włodzimierz.

– Nie, ja tego tak nie traktuję. Myślę sobie, że to był przypadek. Po prostu znalazłam się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

– Pewnie, bo czy to normalne, żeby prawie o północy wędrować samotnie brzegiem morza?

– Zapominasz, że to twoje obelżywe zwroty zmusiły mnie do tego, żeby cię zostawić i wracać samej.

– Jednak gdzie twoje opanowanie, żeby nie zwracając uwagi na otoczenie, wejść między dwóch pijanych osobników siedzących na schodach przy plaży?

To właśnie dręczyło Katarzynę i nie pozwalało na niezbędny spokój, sprzyjający leczeniu. Obarczała męża winą za tamtą sytuację, chociaż sama w końcu przyznawała, że jej postępowanie mogło sprowokować go do tak złośliwego w stosunku do niej zachowania.

* * *

Przy kolejnej wizycie w szpitalu Włodek zastał Katarzynę siedzącą na łóżku z podkurczonymi nogami i obejmującą rękoma głowę. Podeszedł do niej, przytulił i spytał:

– I co?

– Jak to co? Nie mogę się uwolnić od myśli krążących wokół tego tragicznego wydarzenia.

– To myśl o czymś konkretnym, rzeczywistym, teraźniejszym, przyjemnym – sugerował Włodek.

– Łatwo ci mówić, one nawracają w niespodziewanych momentach. Wciąż mam przed oczami wydarzenia tamtej nocy.

– Znam to uczucie. Takie samo dręczyło mnie przez cały wieczór i noc, gdy ty balowałeś – przypomniał sobie i Katarzynie Włodek.

– Jak możesz porównywać te dwie sprawy? – spytała Katarzyna.

– Właśnie mogę, bo przecież one jak najbardziej się wiążą. Tylko ty nie

chcesz przyznać mi racji, że to było spełnienie tak często powtarzanego przez ciebie powiedzenia, że „winny zawsze musi ponieść karę”. – Chyba ci naprawdę coś zaszkodziło, że znów do tego wracasz. Ostatnio przecież już to rozstrzygnęliśmy – stwierdziła Katarzyna.

Katarzyna nie mogła wyzwolić się z myśli o tym przykrym zdarzeniu, które trudno było jej zapomnieć, bo obrazy z przeszłości ciągle i uporczywie wracały. Wracały też myśli o tym, że jednak mogła zachować się inaczej. Coś tkwiło w jej psychice, czego teraz nie mogła zrozumieć i zdefiniować. To zmieniało się z upływem czasu i dochodzeniem do pełnej sprawności. Malały też jej pretensje do osób, które spowodowały u niej dotkliwe obrażenia. Nie odczuwała do nich żalu nie tylko z tego powodu, że nie udzieliły jej pomocy po tym zdarzeniu, ale wybaczała im również, że starały się jeszcze zatrzeć wszelkie ślady. W dotychczasowych sprawach, chociaż nie o takim ciężarze gatunkowym, zawsze uważała, że winny musi ponieść karę. Powtarzała to jak mantrę, aż do znudzenia. Sama teraz nie poznawała siebie. Tu nie było nienawiści, tylko niewytłumaczalne zrozumienie i usprawiedliwienie winnych. Tak naprawdę to uważała, że sama nie zachowała się rozsądnie.

Czy przytrzymanie jej nogi przez siedzącego na schodach podchmielonego napastnika uzasadniało użycie trzymanego w ręku buta i zadanie nim uderzenia w głowę ostrym obcasem? Czy mogła zrobić coś innego? Znała z racji pełnionej funkcji prokuratora różne przypadki i skutki napaści nieznanymi osobnikami na samotne kobiety. Tym bardziej, że to była noc, pusta plaża i niespodziewana (ale chyba przewidywana?) zaczepka. Czy jej zatrzymanie uzasadniało takie działania odwetowe, zakładając nawet, że to było w obronie koniecznej przed możliwym do przewidzenia w czarnych barwach dalszym ciągiem wydarzeń? Teraz przy każdej wizycie męża w szpitalu nawiązywała do tamtej sprawy, nie mogąc oprzeć się dręczącym ją wspomnieniom.

– Słuchaj, Kasia, czy ty nie przesadzasz z tym ciągłym nawracaniem do tamtych dni? Odpuść sobie.

– Nie mogę, to do mnie wraca i tworzą się różne wersje, jak to inaczej mogło się rozegrać.

– A właśnie, na pewno mogło. Po pierwsze, gdyby nie twój niegodziwy postępek wobec mnie. Po drugie, gdybyś wcześniej zrozumiała swój błąd, a nie upierała się przy swojej wersji. Po trzecie, mogłaś wybrać inną drogę powrotu z tego nocnego spaceru na plaży – wyliczył Włodzimierz.

– Mogłaś, mogłaś, tylko to umiesz powiedzieć.

– Nie tylko to. Uważam, że gdyby cię nie zatrzymali, to przemówiłaby próżność kobieca i pewnie byłabyś rozżalona, że nie zauważyli twojego pociągającego wyglądu, seksowności i nie starali się zatrzymać, tylko potraktowali cię obojętnie, nie zauważając, że w ogóle przechodzisz obok nich – wyraził swój pogląd Włodzimierz.

– Więc myślisz, że dlatego nie mam pretensji i żalu do tych osób?

– To są takie moje dywagacje w tym względzie.

– Wiesz, że chyba w tym, co powiedziałaś, jest sporo racji. Ja sama nie wiem, dlaczego teraz to widzę inaczej niż wtedy w szpitalu, po odzyskaniu przytomności.

– Doceniłaś widocznie ich zainteresowanie tobą i uznałaś, że to ty zachowałaś się jednak zbyt agresywnie.

* * *

Włodzimierz nie miał takich problemów jak Katarzyna, ale nieraz zastanawiał się nad swoją aktywnością bezpośrednio po wypadku, a następnie całkowitym jej braku w poszukiwaniu sprawców po rozmowie, gdy ona odzyskała przytomność i opowiedziała to, co zapamiętała z tego tragicznego wydarzenia. Teraz tłumaczył Katarzynie swój pogląd na to, co zaszło.

– Mówiłem ci, że twoje postępowanie nie było racjonalne. Uznałem, że w twoim działaniu nastąpiło przekroczenie obrony koniecznej. Wtedy przestałem zabiegać o znalezienie sprawców, bo to by skomplikowało twoją sytuację – tłumaczył Włodzimierz.

– Nie popisuj się zwrotami prawniczymi, bo nie znasz się na interpretacji przepisów. A pewnie uważasz, że trzymającego mnie za nogę, zamiast bronić się i atakować go butem, powinnam pogłaskać po głowie? – spytała

zdenerwowana wypowiedzią Włodka Katarzyna, która jako prokurator nie raz miała do czynienia z podobnymi wydarzeniami, tylko wtedy bywała z drugiej strony.

– Sama wiesz dobrze, że mogłaś inaczej się zachować i właśnie to cię gnębi i ciągle do tego wracasz – przypomniał jej Włodek.

* * *

Katarzyna z każdym tygodniem czuła się coraz lepiej. Nie mogła jednak nadmiernie obciążać układu mięśniowego i przeważnie po ćwiczeniach wracała do łóżka. Jej mąż, zaabsorbowany pracą w biurze, odwiedzał ją sporadycznie, co nie omieszkala mu wytknąć i zawsze z tego tytułu wywiązywała się dyskusja.

– O, zjawileś się wreszcie. Myślałam, że ci się coś stało i zostałeś unieruchomiony. A może zapomniałeś, że jeszcze oprócz pracy masz żonę?

– Właśnie dlatego, że dobrze pamiętam, to nie chcę cię nachodzić, żeby cię czymś nie zdenerwować – rzekł rozbijając.

– Tak uważasz? A ja wiem, że dla ciebie najważniejsze są obowiązki związane z pracą. Pamiętam dobrze, jak zawsze to podkreślałeś – upierała się przy swoim Katarzyna.

– Jak możesz stawiać na jednej szali siebie i moją pracę? Wiesz sama, że liczysz się tylko ty, a praca trochę w tyle.

– Zawsze umiałeś wybrnąć z trudnej sytuacji. Masz niezłą taktykę; od samego początku, jak tylko cię poznałam, byłeś w tym dobry.

– Jaka taktyka? To moje szczerze wyznanie, w które, znając swoją wartość, chyba nigdy nie wątpiłaś. A ty zapomniałaś jednak, co było tak ważne dla ciebie. Bez względu na porę dnia czy nocy, gdy tylko zawiadomiono cię, że gdzieś coś się stało, to zawsze byłaś gotowa – stwierdził Włodzimierz.

– Żadne coś, to były poważne sprawy: włamania, rozboje, gwałty, morderstwa. Same poważne sprawy. Na miejscu musiał być prokurator niezależnie od pory dnia i nocy – wyjaśniła Katarzyna.

– Oczywiście, musiał być, tylko dlaczego zawsze pani Katarzyna?

– Widocznie milicji najlepiej się ze mną współpracowało, dlatego mnie

pierwszą powiadamiali i po mnie przyjeżdżali, mimo że nie miałam dyżuru.

– A ty nie śmiałaś nigdy odmówić, nawet gdy już byłaś w łóżku.

– Nie przesadzaj, jeżeli nawet już tam byłam, to ciebie tam nie było. Siedziałaś przeważnie przed telewizorem, bo grała twoja Liga Mistrzów albo nasza reprezentacja, na którą ciągle psioczyłaś i powtarzałaś, że oni to tylko kopią piłkę, a nie grają, albo też miałaś swoje ulubione transmisje z zawodów lekkoatletycznych. Zresztą zawsze coś musiałaś obejrzeć, bez względu na porę dnia czy nocy.

– Widzę, że wracasz do coraz lepszej formy psychicznej, a i z pamięcią ci się poprawia, co wcale nie jest dla mnie takie wygodne.

– Wiem, wiem, co zaraz powiesz, że lepiej byłoby niektórych rzeczy nie pamiętać.

Rozdział 2

Dążenie do normalności

Po dwóch miesiącach leczenia i rehabilitacji Katarzyna wreszcie mogła wrócić do domu. Jeszcze przez miesiąc dochodziła do sprawności, wystarczającej, by wreszcie móc przystąpić do pracy, co musiało być poprzedzone badaniami lekarskimi. Jako rekonwalescentka była przez szefa oszczędzana, mimo protestu niektórych współpracowników. Szczególnie jeden z nich, niby dobry kolega, a najwięcej w tym względzie miał do powiedzenia.

– Szefie, dlaczego ja mam ciągle tyle spraw, a Katarzyna sobie tylko siedzi i nie musi prowadzić żadnych śledztw?

– Leszku, nie denerwuj się. Ciesz się, że w ogóle jest z nami i załatwia poważne sprawy – uspokajał szef.

– No tak, ale pomijana jest przy bieżących, nagłych wydarzeniach, wymagających obecności prokuratora niezależnie od pory dnia czy nocy – upierał się protestujący.

– Za to ma dużo akt spraw, zamkniętych dochodzeń, wymagających podejmowania odpowiedzialnych decyzji – spokojnie wyjaśniał szef.

– Ale to chyba nie będzie tak już na stałe? – nie odpuszczał wyraźnie zdenerwowany Leszek.

Oczywiście, szef, mając na uwadze niepełną dyspozycyjność Katarzyny po tak ciężkich przeżyciach, nie dekretował na nią spraw, które wymagały wyjazdów w teren czy też do nagłych wydarzeń. Miała za to wiele spraw, które wymagały sporządzenia aktów oskarżenia bądź decyzji o umorzeniu postępowania. Często występowała w sądzie, a do swoich przemówień bardzo starannie się przygotowywała, co dawało jej pewność siebie w starciach z doświadczonymi obrońcami. To wszystko było bardzo pracochłonne i wymagało poświęcenia również czasu wolnego, żeby dotrzymać terminów.

Starła się zapomnieć o wszystkich nieprzyjemnych zdarzeniach z przeszłości, aby nie zaprzętały jej głowy. Bieżące sprawy, które prowadziła i nadzorowała, całkowicie ją pochłaniały i nie wracała już do nieszczęsnej nocy i skutków jej nieprzewidzianego spotkania. Jednak nie była przekonana, że wszystko to minęło już bezpowrotnie.

* * *

Włodzimierz, jeżeli już wspominał tamte wydarzenia, to jednak nie rozmyślał nad nimi jak Katarzyna. Szybko wciągnął się w wir pracy projektowej, związanej z realizacją tematów rozpoczętych jeszcze przed wyjazdem na wczasy, bo nikt się nimi pod jego nieobecność nie zajął, a terminy nagliły. W powrocie do pracy upatrywał szansy na zatarcie przykrych wrażeń i wspomnień o napaści na Katarzynę, ale nie przewidywał kłopotów, jakie powstały w biurze. Sytuacja, jaka się wtedy, w końcu lat osiemdziesiątych, wytworzyła w całej gospodarce, spowodowała problemy, które dotyczyły nie tylko jego biura. Stopniowo likwidowano takie jak ich placówki, w innych ograniczano liczbę pracowni, pozostawiając tylko niezbędne, czego skutkiem były zwolnienia pracowników z zespołów, które nie mogły się utrzymać na rynku z dotychczasowych zleceń. On, który zawsze był bardzo zaangażowany w sprawy nie tylko swojego zespołu, ale także całej pracowni, zauważył, że atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Wiadomo było, że pewna redukcja zatrudnienia będzie przeprowadzona, a szczególnie należało usunąć tych zaradnych, ale mało uczciwych – za czym szczególnie optował Włodzimierz – którzy realizowali w biurze prywatne zlecenia. Taki pogląd wcale nie przysparzał mu zwolenników, a wręcz odczuł niechęć części współpracowników, co przelało czarę goryczy. Zmieniły się priorytety w stosunkach między kolegami. Stworzyły się nieformalne grupy, które wzajemnie się popierały i torpedowały wszelkie próby wprowadzenia jakichkolwiek usprawnień. Włodzimierz postanowił omówić tę sytuację z Katarzyną, która już doszła do pełnej formy fizycznej i w pełni wróciła do pracy, którą traktowała jak życiową misję. Musiał jej przekazać informacje o pogarszającej się sytuacji w biurze, bo przecież to rzutowało na finanse

domowe, w których ostatnio jego zarobki odgrywały coraz mniejszą rolę.

* * *

– Wiesz, Kaśka, kończy się dobra passa naszego biura i chyba będziemy musieli zmniejszać zatrudnienie.

– Chyba ciebie nie zwolnią, że tak się tym martwisz? – spytała z przekąsem.

– To nie jest zmartwienie, ale troska o przyszłość, a ta nie wygląda różowo – stwierdził ze spokojem Włodek.

– Wreszcie masz jakieś wątpliwości co do swojej, tak ulubionej pracy? – z ironią w głosie odezwała się Katarzyna.

– Właśnie, coraz mniej ulubionej, bo jak nie ma zleceń, to i nie ma zarobków – przyznał jej rację. Ogólny krach w projektowaniu. A zwalnianie pracowników, tych z długoletnim stażem, jest szczególnie przykre – żalił się Włodzimierz.

– To chyba teraz jest najlepsza okazja na zmiany, a nie uparte trzymanie się deski – podsunęła pomysł Katarzyna.

– To nie tylko sama praca mnie tu trzyma, ale cała historia biura, z którą się zetknąłem przy zbieraniu materiału do artykułu o naszej przeszłości – zaznaczył Włodek.

– Tak w to wsiąknięś? Naprawdę jest coś ciekawego?

– Może nie dla postronnego obserwatora, ale dla ludzi, którzy tworzyli je w dość odległych latach, to naprawdę jest ważne – stwierdził Włodek.

– A jaka to może być ta odległa przeszłość? – zainteresowała się Katarzyna.

– To sięga początku lat pięćdziesiątych. Biuro powstawało przez długi okres. Zaczęło się od kilku desek kreślarskich ustawionych na piętrze budynku fabrycznego i zatrudnionych tam pierwszych absolwentów Politechniki Łódzkiej.

– A skąd masz takie informacje?

– Od pewnego czasu zaczęto prowadzić kronikę wydarzeń i przez kolejne lata była uzupełniana informacjami zbieranymi od najstarszych pracowników – wyjaśnił Włodek.

– A jak to się stało, że było znaczącym biurem projektowym?

– Trwało to dosyć długo. Stopniowo zwiększano liczbę stanowisk pracy i zatrudniano coraz więcej specjalistów. Początkowo miało status Biura Konstrukcyjnego, a później stało się znanym Biurem Technicznym z wieloma pracownikami branżowymi. Zarobki też były nieporównywalne z ostatnimi, bo w latach siedemdziesiątych mieściły się w granicach dwóch do trzech wielkości średniej krajowej.

– No właśnie, to dlaczego teraz tak mizernie to wygląda? – nie dawała spokoju Katarzyna.

* * *

Ten okres rozkwitu biura, a później wielkiej prosperity, trwał kilkanaście lat. Nawet trudne lata osiemdziesiąte

nie załamały jego znaczącej roli w przemyśle. Nadszedł jednak czas przemian. W zakładach produkcyjnych brakowało środków finansowych na poważne remonty i modernizacje. Ograniczone zostały zlecenia do biur, bo zagraniczne firmy, finansujące nowe inwestycje, korzystały ze swoich biur projektowych. Kompleksowe opracowania, oferowane przez zagraniczne biura, obejmowały nie tylko dokumentację, ale także dostawę urządzeń i linii technologicznych. Nie było szans, żeby z nimi konkurować.

* * *

– To pewnie doprowadzi do likwidacji waszego biura – przewidywała Katarzyna.

– Nie, do tego na pewno w najbliższym czasie nie dojdzie. Mamy doświadczonych projektantów w każdej pracowni i wystarczy tylko ograniczyć liczbę pracowników do niezbędnych – oznajmił jej Włodek.

– A co z tobą? Masz zamiar wreszcie się wyzwolić z tego sterczenia przy desce i mazania ołówkiem na kalce?

– Mazania? Jak możesz tak mówić? Przecież dzięki temu kupiliśmy mieszkanie, kiedy ty dopiero zaistniałaś jako zarabiający członek rodziny.

– Co minęło, a nie jest... wiesz, jak to jest dalej. Trzeba umieć się

przystosować do aktualnej sytuacji.

– Tak myślisz? Uważasz, że będzie lepiej, kiedy ja, było nie było projektant i konstruktor, będę szukał byle jakiej pracy byle nie przy desce? – z irytacją w głosie odezwał się Włodek.

– Zawsze coś znajdziesz. A widzisz, gdzie jest najlepiej i jak się utrzymują pracujący w jednostkach budżetowych – nie są rozliczani z tego, co zrobią i sprzedadzą, a jednak mają godziwe zarobki.

– Oczywiście, wiem, ty jesteś niezaprzeczalnym dowodem.

– No to chyba już zrozumiałeś, co się naprawdę opłaca.

– Wcale mnie nie przekonałaś. Nie namówisz mnie na zmiany. Ale jeżeli zajdzie potrzeba, to mogę się przenieść do innego biura naszej branży.

– Czyli chcesz przejść z deszczu pod rynnę?

– Widocznie to jest moje przeznaczenie. „Pro-pap” – biuro projektowe, w którym widzę przyszłość, tam gdzie pracuje Grzegorz.

– Grzegorz? Czy ja go znam?

– Nie udawaj. Przecież tak ci się spodobał, kiedy byłaś na meczu, który razem z nim sędziowałem.

– Chyba sobie przypominam. A ty za to tak dobrze to pamiętasz, mimo że minęło dużo czasu i musisz mi to wytykać.

– Tylko przypominam, żebyś wiedziała, o kogo chodzi. Jemu też się spodobałaś, bo nie omieszkał powiedzieć, że jestem wielkim szczęściarzem.

– Szkoda właśnie, że nie doceniasz tego, tylko ciągle dajesz mi jakieś przytyki, pouczenia i wywołujesz niepotrzebne sprzeczki, a może i kłótnie – z irytacją w głosie powiedziała Katarzyna.

– To ty tak to odbierasz. Ja wszystko mówię w dobrej wierze, jako bardziej doświadczony życiowo człowiek, a ty uważasz, że cię pouczam.

– A gdzie ty nabyłeś takiego doświadczenia, na które się powołujesz?

– Jak to gdzie? Od piętnastego roku życia poza domem rodzinnym. Właśnie ta samodzielność w podejmowaniu różnych decyzji, stykanie się z różnego autoramentu ludźmi pozwala mi na udzielanie rad w wielu przypadkach.

– No i to ślęczenie przy desce, zapomniałeś dodać. – Nie bądź złośliwa. Z tym właśnie kończę i przechodzę stopniowo na projektowanie komputerowe. Są gotowe programy, których trzeba się nauczyć i wtedy można się nimi posługiwać, ale to jest kosztowna inwestycja.

– A skąd ci ten pomysł zmiany miejsca pracy tak nagle wpadł do głowy?

– Wcale nie nagle. Wyjaśnię ci to przy okazji. A różne wydarzenia w „Propapie” i odejście na emeryturę sporej grupy pracowników spowodowały zapotrzebowanie na doświadczonego projektanta. I dlatego Grzegorz zwrócił się z tym do mnie – wyjaśnił Włodek.

– A czy wiesz, co tam będzie cię czekało?

– Jest u nich sporo niewyjaśnionych spraw i dlatego na razie to odkładam.

– To się jeszcze dobrze zastanów, bo jeżeli koniecznie chcesz kontynuować taką pracę za marne grosze, to uważaj, bo na pewne rzeczy może nie będzie cię stać.

– Wolę się zmagać nawet za te przysłowiowe grosze, o których mówisz, z problemami technicznymi, niż za takie jak twoje ze sprawami ludzkimi. A co do tego, na co będzie mnie stać, to chyba jesteśmy we wspólnocie majątkowej i nie opuścisz mnie w potrzebie.

– Liczysz na mnie, ale tego nie doceniasz na co dzień. – Oczywiście, chciałabyś, abym ciągle podkreślał twoją dominującą rolę w finansowaniu wszelkich poważnych zakupów, ale przecież nie to tylko decyduje o szczęściu w naszej rodzinie.

– Zmieniasz płaszczyznę dyskusji. Chcesz, żebym się rozczuliła i zgodziła się z tobą bez zastrzeżeń.

Jak zwykle ich rozmowy często nie miały końca. Można powiedzieć, że lubowali się w tych dialogach, oboje elokwentni i doceniający partnera. To naprawdę ich łączyło, bardziej niż jakieś umizgi i wzajemne przypochlebianie się sobie. Pozostawali cały czas przekorni, niecierpliwi i zawzięci.

Rozdział 3

Niechlubne postępowania

Coraz trudniej było Włodzimierzowi porozumieć się z niektórymi członkami zespołu w biurze. On, punktualny, rzeczowy i dysponujący dużą wiedzą, nie mógł znieść ich zachowania: rozmyślne opóźnianie projektów, manifestowanie niechęci i wprost lekceważenie jego wezwań do przyśpieszenia prac z uwagi na zbliżające się terminy. W czasie jego nieobecności w pokoju projektantów pani Gosia, zamiast zająć się pracą, wykonywała robótki na drutach, a pan Waław zapalczywie kratkował osiem długich przewodów ssących, ciągnących się od pomp do ssawek, a wystarczało oznaczyć symbolicznie podwójną kratką w jednym miejscu na każdym przewodzie. Zamiast kilkunastu minut pracował nad tym cały dzień. Włodzimierz chciał zostawić to – jak się wyraził – dziadostwo i za porozumieniem stron praktycznie z dnia na dzień przenieść się do biura Grzegorza. Czy groziło mu władowanie się z deszczu pod rynnę? Przed podjęciem ostatecznej decyzji wstrzymywała go właśnie niepewna sytuacja tamtego biura, gdzie podobno nastąpiły wstrząsające wydarzenia, które doprowadziły do drastycznych posunięć. Jednocześnie trochę sentymentalnie traktował swoje biuro. To przecież tutaj nabrał doświadczenia i od stażysty, poprzez asystenta projektanta, zdobył pozycję cenionego projektanta i pomysłowego konstruktora. Nie znalazł jednak pełnego zrozumienia wśród współpracowników. Dokładny i wymagający, narażał się na złośliwe uwagi. Przez te lata był na dystans ze wszystkimi starszymi, którzy mieli ustalone zasady, a rówieśnicy też nie za bardzo byli skłonni przystosować się do jego wymagań. Doceniali natomiast jego walory zwierzchnicy i gdy został projektantem, powierzono mu funkcję kierownika zespołu. Dlatego też propozycję Grzegorza potraktował na razie bez przekonania, że kiedyś się spełni.

Włodzimierz w swoim zespole miał dwie grupy pracowników, różniących się zarówno wiekiem, jak i stażem pracy. Najbardziej uwidaczniało się to przy różnych okazjach, a szczególnie w czasie uroczystości imieninowych. Jemu nie podobały się imprezy, niejedną raz przeciągające się do godzin wieczornych, ale wszedł w istniejące już układy i przyjęte zwyczaje i, nie chcąc się narażać, ulegał temu. I tak było tym razem. Po przyjęciu imieninowym, na którym jak zwykle nie obyło się bez alkoholu, wydarzyło się nieszczęście. Wypicie toastu za zdrowie solenizanta i odśpiewanie „sto lat” nie wszystkim wystarczyło, szczególnie starszym pracownikom, którym nigdzie i nigdy się nie spieszyło.

– Wituś, ty jesteś najsprawniejszy, skocz do monopolowego i kup półlitrówkę – zarządził Tadeusz.

– Lepiej będzie, żeby kupił od razu dwie, po co ma znów później latać – zaproponował z uśmiechem już podchmielony Tomek.

– Racja – przytaknął Julek, najmłodszy z czwórki, która została dalej imprezować.

– Mogę zrobić zakupy, ale nie mam tyle pieniędzy – zauważył Witek.

– Nie ma problemu, masz tu na litra, to się później rozliczymy – zdecydował Tadeusz.

Przedłużone posiedzenie przy kolejnych butelkach nie wpłynęło jednakowo na kondycję wszystkich biesiadujących. Jeżeli doświadczony w tego rodzaju bojach Tadeusz trzymał się z tej czwórki najlepiej, to inni gorzej znieśli wypite ilości alkoholu. Tomek był już całkowicie ululany i obiema rękoma podpierał opadającą mu głowę, powtarzając w kółko „a ja już nie piję, nie piję i już”. Julek jeszcze przed otwarciem ostatniej butelki opuścił towarzystwo, czując, że to ostatni moment, kiedy jeszcze może to zrobić. Natomiast Witek, który na początku wykazywał najlepszą sprawność, całkowicie oklapł. Co wstał, to zaraz siadał, mamrocząc coś pod nosem o nogach, które go nie niosą. W końcu musieli opuścić pomieszczenie, w którym biesiadowali, bo przyszły sprzątaczkę, żeby zrobić porządek. Wyszli razem w trójkę – Tadeusz, Tomek i Witek.

Przystając co chwila, dotarli na pobliski przystanek tramwajowy.

– Ja tu sobie na razie posiedzę na świeżym powietrzu, bo w tramwaju mógłbym się gorzej poczuć – stwierdził Witek.

– To cześć, trzymaj się, do jutra – pożegnali się Tadeusz i Tomek i obaj wsiedli do stojącego tramwaju. – Nie wiem, czy dobrze zrobiliśmy, że zostawiliśmy Witka samego – zwątpił po dłuższej chwili Tadeusz.

– Właśnie, coś lichy wyglądał, ale zawsze robił z siebie chojraka i nie lubił okazywać słabości – przypomniał Tomek.

Dojechali wreszcie do swojego osiedla i tam się rozstali, bo każdy z nich mieszkał w innym bloku, na szczęście z windą, bo obaj, mieszkając dość wysoko – Tadeusz na szóstym, a Tomek na ósmym piętrze – mieliby w tym stanie duże kłopoty, żeby dotrzeć do swoich mieszkań.

* * *

W czwartek od rana w biurze wrzało. Okazało się, że niespodziewanie pojawiła się małżonka Witka, Grażyna, z informacją o jego śmierci pod kołami tramwaju, gdy wracał po libacji alkoholowej w biurze. Wiedziała od niego wcześniej, że w środę są imieniny Tadeusza, a w takim przypadku nie obejdzie się bez porządnej popijawy, jak to zwykle bywało przy każdej takiej okazji, i na pewno wróci do domu później niż zwykle. Znała jego skłonności do wykorzystania takich spotkań, aby solidnie popić. Zawsze obawiała się o niego, bo wiedziała, że po spożyciu nawet niewielkiej ilości alkoholu odczuwa słabość w nogach i trudności w utrzymaniu równowagi. Teraz przyszła nie tylko z informacją, ale i pretensjami do jego kolegów, których dobrze знаła.

– Jak mogliście go zostawić, wiedząc, że może sobie nie dać rady w powrocie do domu – wykrzyczała Tadeuszowi i Tomkowi, stojąc przed nimi.

– Nie chciał w ogóle żadnego wsparcia z naszej strony i na przystanku sobie usiadł, bo chciał odpocząć na świeżym powietrzu. Wiesz przecież, jaki jest uparty – tłumaczył się Tadeusz.

– Już nie jest. Ale wiedzieliście, że ma słabe nogi i mimo jego uporu nie powinniście zostawić go samego – przypomniała im Krystyna.

– Ale co się stało? – spytał Tomek. – Przecież był świadomy, w jakim jest stanie...

– Od policjanta, który przesłuchiwał świadków tego wypadku, dowiedziałam się, że chciał przesiąść się z tramwaju, którym dojechał do skrzyżowania, na drugi, który skręcał w kierunku naszego domu, zawsze tak robił. Jak tylko doszedł do pierwszego wagonu i chciał wejść na schody, tramwaj ruszył. Zachwiał się, nogi się pod nim ugięły i wpadł między wagony. Motorniczy tego nie zauważył i jeszcze przyspieszył, a dopiero na krzyki i machania rękoma świadków zatrzymał tramwaj. To był podobno okropny widok – nadszpodziewanie spokojnie zrelacjonowała wydarzenie Grażyna.

Po rozmowie z kolegami Witka, Grażyna postawiła wszystkich z kierownictwa biura, jak to się nieraz mówi, na baczność.

– Jak możecie dopuszczać, żeby w biurze odbywały się takie libacje alkoholowe?! Dobrze wiecie, że przy każdej, nawet najgłupszej okazji leje się wódka. Brak nadzoru doprowadza do rozpijania nowych, młodych pracowników, a starsi czują się bezkarni i są prowodyrami.

– Nie bardzo mamy na nich wpływ, jeżeli to się dzieje po godzinach pracy...
– zaczął się tłumaczyć kierownik pracowni...

– Po godzinach pracy? Przecież to się zaczyna od rana i sami nieraz w tym uczestniczycie. To wy, między innymi, jesteście winni tej tragedii – stwierdziła stanowczo Grażyna.

* * *

Ostatnie wydarzenie utwierdziło Włodzimierza w przekonaniu o słuszności decyzji o zmianie miejsca pracy. Sytuacja w biurze po wizycie żony Witka i postawionych przez nią wszystkim zarzutów stała się nie tylko niezręczna, ale i napięta. Najbardziej odczuli to sami biesiadnicy, którym zarzucono niefrasobliwość. Jednak inni określali to jako głupotę i bezmyślność. Powstałe z tego tytułu animozje nie wpływały korzystnie na przebieg prac, tym bardziej, że najbardziej obciążeni winą za śmierć Witka – Tadeusz i Tomek – uciekli na zwolnienie lekarskie. Włodzimierz zdecydował się podjąć kroki, aby zwolnić się

z tego biura, w którym ostatnio nie znajdował z pracownikami wspólnego języka, a napotykał same tylko złośliwości i działania na przekór jego zarządzeniom.

– Trzymiesięczne wypowiedzenie, w tym odbiór zaległych urlopów i bieżącego – zdecydował kierownik pracowni. – Daj mi znać, od kiedy będziesz chciał zacząć – dodał.

– Oczywiście, może tak być – zgodził się Włodzimierz.

– Dokończ wszystkie sprawy, które masz rozpoczęte i stopniowo wciągaj Ryśka w funkcje kierownika zespołu. Chyba da sobie radę.

– Myślę, że jednak lepszy byłby Waclaw, chociaż on najbardziej zaszedł mi za skórę.

– Właśnie, żeby Waclaw nie zachodził nam za skórę, to jednak postawimy na Ryśka.

Rozdział 4

Dywagacje Włodzimierza

Kolejna rozmowa Włodka z Kaśką zaczęła się od jego narzekań na niektórych pracowników zespołu.

– Wiesz, nie mogę już wytrzymać tego lekceważącego stosunku dwojga moich właściwie dobrych znajomych, którzy sobie nic nie robią z obowiązujących terminów i tylko przedłużają wykonanie nawet drobnych opracowań.

– Czy ty czasem za dużo od nich nie wymagasz?

– Jakże za dużo? Przecież wiedzą, jakie mają obowiązki. Terminy, które musimy dotrzymać, jakość wykonanej dokumentacji i jakaś solidarność, a nie każdy sobie rzepkę skrobie. Pracujemy w zespole i ważna jest wzajemna uczciwość, a nie udawanie.

– Dobrze wiem, że chciałbyś jak najlepiej, ale nie wszyscy są takimi zapaleńcami w tym, co robią, jak ty. Oni zapewne traktują pracę jako przymus życiowy.

– Masz rację, zauważa się to każdego dnia.

– Więc jesteś zdecydowany, żeby odejść?

– Tak, śmierć Witka przesądziła o przyśpieszeniu mojej decyzji. Ale jeszcze nie uruchomiłem procedury z tym związanej.

– Co tak zawile tłumaczysz? Powiedz, że jeszcze się nie zdecydowałeś. Nie uważasz, że to może być odbierane jako poczuwanie się do winy za ten wypadek?

– Niech myślą, co chcą, ale nie chcę więcej patrzeć na te obłudne uśmiechy, niby życzliwe, czekające tylko na jakieś potknięcie, bo najbardziej ich boli prawda o nich samych.

– Uważasz, że w nowym miejscu pracy nie będzie tak samo?

– Liczę się z tym, że może być podobnie, ale na pewno inaczej. Skorzystali z okazji i małym kosztem przekształcili się w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Większość pracowników jest udziałowcami i każdy jest świadomy, że ile się wypracuje, tyle się dostaje.

– Rozmawiałeś z Grzegorzem i co on ci proponuje? – Nie będzie różnicy w stawce zasadniczej, a premie zależne są od wypracowania zysku. Korzyść jest taka, że jest dużo mniejsza administracja i bardziej aktywne kierownictwo w pozyskiwaniu zleceń.

– To może rzeczywiście będziesz spokojniejszy i znajdziesz więcej czasu dla rodziny.

– No nie wiem, tam są inne problemy do załatwienia, które jednak nie są do wiadomości organów ścigania. Lepiej żebyś o nich nic nie wiedziała.

– O czym ty mówisz? Jestem twoją żoną, a nie jakimś organem – z wyrzutem powiedziała Katarzyna. – Przepraszam, tak mi się powiedziało, oczywiście, jesteś „aż do śmierci” – z uśmiechem odpowiedział Włodek.

– Musisz jednak uważać, bo każde zarzuty postawione tobie, odbiją się i na mnie – przypomniała mu Katarzyna.

– Jestem tego świadomy i dobrze, że Grzegorz przedstawił mi problemy ze wszystkimi szczegółami. Jest potrzeba zrobić u nich trochę porządku.

– To pewnie znów niektórym podpadniesz za te twoje rygorystyczne podejście i traktowanie wszystkiego zgodnie z przepisami, regulaminami i zasadami.

– Tym się nie przejmuję, bo uważam, że tam właśnie znajdę sojuszników dla mojego sposobu postępowania. Jednak na razie wyczekam, aż u nich się wszystko wyjaśni.

– To chyba byłoby lepiej, żeby uporządkowali wszystko sami, nawet według twoich pomysłów. Jeżeli to spowoduje czyjeś niezadowolenie, nie do ciebie będą mieli pretensje.

– Sprytnie to wykombinowałaś – przyznał Włodek. Ale co ja będę miał za swoje pomysłowe rozwiązania, jeżeli zostanę w cieniu?

– Satysfakcję, że to, co proponowałeś, pozytywnie zafunkcjonowało – z uśmiechem powiedziała Kaśka.

– Przecież wiele razy mówiłeś, że pieniądze to rzecz wtórna, a liczy się głównie zadowolenie z tego, co się robi.

– Szkoda tylko, że nigdy tego nie pochwalałaś, tylko wypominałaś mi moje zaangażowanie w działania, które właśnie przynosiły mało korzyści finansowych, za to dużo satysfakcji – przypomniał jej Włodek.

Rozdział 5

Nieoczekiwane wydarzenia

Problemy, o których Włodzimierz wspominał Katarzynie, wstrzymujące jego decyzję przejścia do „Pro-papu”, nie były wcale wymyślone. Zaskakujące wydarzenia skomplikowały sytuację biura i jego przejście do nowej pracy w tym akurat momencie nie przyniosłoby mu żadnej korzyści.

Realizacja projektów, opracowanych w tym biurze, związanych z modernizacją układu technologicznego w zakładzie papierniczym, przebiegała bez zakłóceń. Po zakończeniu montażu instalacji technologicznych i zabudowie poszczególnych urządzeń Karol, który jako główny projektant sprawował cały czas nadzór autorski, uznał, że jego misja jest skończona. Załatwił z inwestorem niezbędne formalności do rozliczenia jego udziału w nadzorze i powrócił do biura. Tu oczekiwano, że w ciągu najbliższego miesiąca wpłynie ostatnia transza zapłaty za prace projektowe i nadzór autorski, realizowany w ciągu całego cyklu inwestycyjnego. Nie przewidywano, że sprawy potoczą się niekorzystnie dla biura, a sytuacja finansowa, jak to określiła księgowa w rozmowie z prezesem, robi się krytyczna i dlatego z niecierpliwością czekano na końcowe rozliczenia.

– Prezesie, musimy jak najszybciej zdobyć środki na bieżącą działalność, bo stracimy płynność finansową i się jeszcze bardziej pogrążymy – alarmowała księgowa, nawiasem mówiąc, siostra prezesa.

– Nie ma obawy, w tym miesiącu otrzymamy dopływ gotówki z pozostałej części niezapłaconej faktury za opracowane projekty – zapewniał Bogusław, prezes jednoosobowego zarządu.

Okazało się jednak, że ta optymistyczna zapowiedź się nie sprawdziła. Nieprzewidziane wypadki spowodowały w tym względzie jeszcze większe komplikacje. Z zakładu, gdzie przeprowadzano modernizację według dokumentacji biura, nadeszła do prezesa zaskakująca wiadomość.

– Dwa zbiorniki, które były w ciągu technologicznym przygotowania masy, popękały zaraz po ich napełnieniu – usłyszał od kierownika zakładu i od razu przekazał tę informację kierownikowi pracowni.

– To aż niemożliwe. Przecież nigdy nam się to nie przytrafiło – stwierdził zaskoczony Grzegorz.

– Nigdy, ale teraz to fakt. Zalało im całe pomieszczenie i zniszczyło oprzyrządowanie. Powiedz, co to były za zbiorniki, że mogło do tego dojść? – dopytywał prezes.

– W odróżnieniu od wszystkich walcowych, które do tej pory projektowaliśmy i opracowywaliśmy konstrukcję, te są prostopadłościanami. Wąskie, wysokie i długie, wciśnięte między istniejące urządzenia. Z uwagi na warunki zabudowy inne kształty nie wchodziły w rachubę – wyjaśnił Grzegorz.

– No, to tu jest pies pogrzebany. Dla pierwszych mamy gotowe programy obliczeniowe, które w ogóle nie są do zastosowania przy tych ostatnich.

– O tym to wiedzieliśmy, tylko nie wiem, w jaki sposób uwzględniono tę różnicę. Jednak przyjęto chyba błędną metodę wyliczenia przy konstruowaniu. Muszę porozmawiać z Karolem, który się tym zajmował – dodał na koniec Grzegorz.

* * *

W pracowni technologicznej zawrzało. Informacja, przekazana faksem z zakładu, zaskoczyła wszystkich. Do tej pory nie było żadnej wpadki. Wszystkie projekty były starannie sprawdzane i weryfikowane, nim zostały przesłane do zleceniodawcy. Jednak w tym przypadku, począwszy od projektanta, a skończywszy na sprawdzającym, nikt nie miał wystarczającego doświadczenia, aby właściwie ocenić przyjęte rozwiązanie.

– Tak, te różnice były wiadome w czasie projektowania i uwzględnione – bronił się Karol, który opracowywał wytyczne dla konstruktora.

– Coś jednak zostało zawałone. Podobno najpierw odkształciły się boczne ściany i kątowniki usztywniające, a potem puściły spoiny w wielu miejscach – informował Karola Grzegorz.

– No właśnie, to jest przykład, do czego prowadzi zbyt daleko idąca oszczędność – stwierdził Karol.

– Tak mówisz?

– Właśnie tak było. Przymierzaliśmy się do grubszych blach i większych kątowników.

– A co spowodowało zmianę?

– Chyba dobrze wiesz, że były naciski, żeby zmniejszyć koszty, bo stal kwasoodporna użyta w projekcie jest bardzo droga i stwierdzono, że to byłoby zbyt kosztowne.

– No tak, pamiętam, że były takie sugestie.

– Wtedy uznano, że jeżeli przy cylindrycznych zbiornikach o takiej objętości jak te prostokątne, stosujemy określoną grubość, to tu wystarczy tylko zapewnienie sztywności, poprzez zastosowanie odpowiedniej wielkości kątowników – wyjaśnił Karol.

– No tak, teraz to właściwie nie ma znaczenia, kto podjął takie decyzje przy konstruowaniu. Dobra nauczka na przyszłość – wymijająco stwierdził Grzegorz, wiedząc, kto tak się upierał, żeby oszczędnie stosować materiały przy opracowywaniu konstrukcji.

– Nie za bardzo bym się z tym zgodził, ale ty jesteś kierownikiem – z przekąsem stwierdził Karol.

– Właśnie dlatego zostawimy to bez jakichś nerwowych reakcji, a ty będziesz musiał pojechać na miejsce zdarzenia i im wyjaśnić, gdzie tkwi błąd. Zrobimy poprawki w dokumentacji, a oni niech to wykonają według zaproponowanych zmian – zarządził Grzegorz. – Czy oni nam za dokumentację coś zapłacili? – spytał Karol. – To może nas wszystko dużo kosztować – dodał.

– Tak, za projekt technologiczny osiemdziesiąt procent i częściowo za konstrukcje urządzeń nietypowych, dla których była opracowana dokumentacja.

– Czyli na razie nie wiemy nic o obciążeniu nas kosztami tej awarii? – drążył sprawę Karol.

– Na razie nie i dlatego trzeba jak najszybciej pojechać i załatwić sprawę,

najlepiej polubownie, bez jakichś oficjalnych protokołów i notatek – polecił Karolowi Grzegorz.

* * *

Jeżeli w pracowni ta informacja wywołała dyskusję natury technicznej, to prezes i księgowa zastanawiali się, jak wybrnąć z tej sytuacji w przypadku obciążenia spółki wydatkami związanymi z usunięciem uszkodzeń. A tu może się okazać, że trzeba będzie ponieść dość duże koszty.

– Przecież mamy tam naszego doradcę. – Przy tym ostatnim słowie Grzegorz wykonał dłońmi w powietrzu gest, symbolizujący cudzysłów. – Musimy z nim najpierw omówić sprawę i znaleźć jakieś kompromisowe wyjście – dodał.

– Mamy, za to zlecenie też dostał swoją dolę, ale to nie znaczy, że może nam pomóc. W tym przypadku niewiele może zrobić, bo przecież musi dbać o interes swojej firmy, aby samemu nie wpaść w kłopoty – stwierdził prezes.

– To zrozumiałe, ale może znajdzie jakieś wyjście z uwagi na długoletnią, korzystną dla obu stron współpracę – przypomniał Grzegorz.

– Nie wiem, co powiedzą jego zwierzchnicy. Przy tak dużej konkurencji na rynku projektowym mają możliwość wyboru najkorzystniejszej oferty. Wiedzą dobrze, że jak nie my, to znajdą się inni – stwierdził prezes.

– Ale mógłby znaleźć jakieś korzystne zlecenie dla nas, żebyśmy mogli wyrównać ewentualne straty – głośno myślał Grzegorz.

– Tak nagle to nic liczącego się nie znajdzie. Mają swoje plany modernizacji i remontów z zabezpieczeniem finansowania i to realizują. Chyba że następuje jakaś awaria, wtedy uruchamiają dodatkowe środki – wyjaśnił prezes.

– Teraz jednak za tę ostatnią awarię będą nas rozliczać. Właśnie dlatego trzeba natychmiast pojechać i uzgodnić, w jakiej formie będziemy mogli pomóc – stwierdził Grzegorz.

– Ze zmianami w projekcie konstrukcji zbiorników, to jest co do grubości blach i rozmieszczenia usztywniających kształtowników, możemy się uporać dość szybko, bo mamy przecież cały projekt w komputerze – podpowiedział prezes.

– Oczywiście, to nasi konstruktorzy mogą zrobić natychmiast. Trzeba jednak uzgodnić z wykonawcą, co jest do wykorzystania, bo przecież włązy i krótsze boki nie są uszkodzone. A pozostałe elementy po naprawie też w pewnym stopniu mogą być do użycia – stwierdził Karol.

– Dochodzi jeszcze aparatura, która została zniszczona. Może uda się ją w jakimś stopniu odzyskać – oczyścić, naprawić, zregenerować i z powrotem zamontować – z rezygnacją w głosie odezwał się Grzegorz.

– Bezcelowe jest teraz takie rozważanie. Trzeba konkretnie określić zakres szkód i określić koszty. Wtedy podejmiemy decyzję, jak to wszystko rozliczyć – podsumował prezes.

– Rozliczyć chyba tylko na papierze, bo w kasie pustki – przypomniała kolejny raz księgowa.

* * *

W czasie następnego spotkania skupiono się na rozwiązaniu problemu finansowego spółki.

– Okazało się, że z przesłanej im faktury zapłacili tylko osiemdziesiąt procent za projekt technologiczny, jednak bez wynagrodzenia za konstrukcję, z uwagi na tę awarię – na wstępie poinformował zebranych prezes.

– Czy w końcu coś napisali o odszkodowaniu za awarię? – spytał Grzegorz.

– Tak, chcą nas obciążyć wszystkimi kosztami, związanymi z doprowadzeniem zbiorników do stanu użyteczności. Na razie nie mówią o stratach w produkcji.

– Wszystko zależy głównie od kosztów robocizny, bo nowych materiałów to nie powinno być za wiele – prognozował Grzegorz.

– Nie wiem, jakiego rzędu będą te kwoty, ale jak wspomniałam, nie mamy z czego zapłacić. Jeżeli nas teraz obciążą, to naprawdę wpadniemy w poważne kłopoty – stwierdziła księgowa.

– Właśnie, coraz gorzej jest z naszymi finansami. Tracimy płynność. Musimy natychmiast coś zaradzić – powtarzał po księgowej prezes.

– Trzeba znaleźć jakieś wyjście z tego impasu – wtrąciła księgowa.

- Trudno tak od razu coś sensownego wymyślić – rzucił prezes.
- Znam jedno wyjście, które uzdrowi sytuację, ale nie wszystkim się spodoba – powiedział Grzegorz.
- Jeżeli racjonalne, to na pewno przekonasz opornych – stwierdził prezes.
- Słuchajcie, przede wszystkim musimy zmniejszyć koszty do minimum, a kredyt weźmiemy w ostateczności tylko na pokrycie bieżących zobowiązań – zaproponował Grzegorz.
- Jak to sobie wyobrażasz? Zmniejszyć koszty, łatwo powiedzieć. A wzięcie kredytu, przy tej galopującej inflacji, to samobójstwo – zachnęła się księgowa.
- Proponuję wysłać wszystkich, no może nie wszystkich, na urlopy bezpłatne, co najmniej miesięczne – kontynuował Grzegorz.
- To nie załatwi sprawy, bo nic nie zyskamy – zastopowała go księgowa.
- Nie zyskamy, ale też nie stracimy. Wcale nie tak mało. Zarząd też pójdzie formalnie na urlop. W sumie, to już będą poważne kwoty.
- To chcesz, żebyśmy pracowali za darmo? – spytał prezes.
- Nie przesadzaj z tą pracą. Wszystko dla dobra sprawy, możesz chyba się trochę poświęcić.
- No, nie wiem, co powie żona. Znasz przecież Wandę. Ona tego nie zrozumie, bo ciągle mówi, że tak mało zarabiam, a gdzie indziej pensje rosną.
- Jeżeli chcesz, to ja jej wytłumaczę, w czym rzecz.
- O nie, dziękuję za dobre chęci, ale jakoś sobie poradzę – obruszył się prezes.
- Chciałem tylko ułatwić sprawę, bez żadnych podtekstów.
- Może tak, a może nie. Zostawmy to.

* * *

Kłopoty finansowe biura coraz bardziej się pogłębiały. Każde spotkanie kierownictwa zaczynało się od informacji księgowej.

– Do końca maja przetrzymamy w pełnym składzie. Jednak już od czerwca mogą być problemy z wypłatami dla wszystkich – powiedziała księgowa.

– Zatem od czerwca, tak jak proponowałem, wyślemy część ludzi na bezpłatne urlopy, a pozostałych w lipcu – zaproponował Grzegorz.

– Można przyjąć, że w sumie to będzie około szesnastu miesięcy – podliczył szybko prezes.

– Mogą być jednak oporni, którzy nie będą chcieli zrozumieć naszych intencji – sugerowała księgowa. – Wiadomo, że będą. Przewiduję, że Artur i Tadeusz będą mieli najwięcej do powiedzenia – rzekł Grzegorz.

– Tak myślisz, że tylko oni?

– Może jeszcze ktoś się znajdzie niezadowolony, ale przeprowadzimy z nimi indywidualne rozmowy. Niektórzy lubią sobie pogadać, żeby stawić opór dla samej zasady, ale w końcu sami potwierdzają celowość proponowanych zamierzeń.

Rozdział 6

Działania zapobiegawcze

Pierwszym krokiem dla rozeznania sprawy awarii zbiorników było wysłanie na miejsce projektanta. Wyjazd Karola nie na wiele się przydał, ponieważ na miejscu nie było nikogo z wykonawców, kto by mógł przedyskutować z nim sprawę i określić formę rozliczenia. Jedynie co uzgodnił, to wprowadzenie poprawek do dokumentacji konstrukcyjnej zbiorników, z uwzględnieniem istniejących elementów, możliwych do wykorzystania. Sprawy rozliczeniowe musiały być załatwione na innym szczeblu. Jednocześnie usłyszał od kierownika inwestycji zakładu, że nie mają zamiaru ani możliwości finansowania jakichkolwiek poprawek i zmian.

– Nie możemy, a nawet nie mamy możliwości finansowania czyichś błędów. Gdyby to była awaria już w czasie produkcji, to można by uruchomić pewne kwoty. Musicie sobie sami poradzić i to jak najszybciej, bo termin uruchomienia całej linii ustalony jest za osiem dni. Macie i tak szczęście, że inne prace nie są jeszcze ukończone i możecie się zmieścić w tym czasie – wyjaśnił kierownik.

– Więc na razie nie wiemy, ile nas to będzie kosztowało? – spytał prezes.

– Trudno rzeczywiście ocenić, bo, jak mi wspomnieli bezpośredni wykonawcy, większy kłopot będzie z demontażem uszkodzonych części zbiorników niż potem z ich odbudową – odrzekł Karol.

– No dobrze, zostawmy te dywagacje. Więc jak z tego wynika, musisz, prezesie, sam podjąć rozmowy z kompetentnym przedstawicielem wykonawcy – stwierdził Grzegorz.

– Najpierw to ja skontaktuję się z naszym doradcą, bo może będzie miał rozeznanie, z kim z kierownictwa wykonawców najlepiej załatwić te sprawy.

– Trzeba dążyć do tego, aby wszystkie obciążające nas koszty były rozliczane bez wystawiania faktur i jakichkolwiek oficjalnych pism na ten temat –

proponował Grzegorz.

– A czy nam to coś ułatwi, skoro i tak nie mamy na to funduszy – powątpiewała księgowa.

– Dlatego musimy o nie zadbać, też nieoficjalnie, żeby móc je zagospodarować bez jakichkolwiek dokumentów – wyjaśnił Grzegorz.

* * *

Kolejne spotkanie kierownictwa biura zaczęło się od informacji księgowej o konieczności zapłacenia faktur konserwatorowi urządzeń instalacji komputerowej, za media oraz rachunków za bieżące usługi.

– Nie wiem, jak sobie damy radę, tak źle to jeszcze nie było – utyskiwała księgowa.

– Mam pomysł, żeby to wszystko wyglądało inaczej. Trochę ryzykowny, ale myślę, że będzie skuteczny – powiedział Grzegorz.

– Czy znów musimy się czegoś zrzec i ponosić koszty indywidualnie? – spytał prezes.

– Wcale, to będzie tylko z korzyścią dla nas wszystkich. – To byłby z ciebie cudotwórca, gdyby tak się stało – prezes nie dowierzał słowom Grzegorza.

– To co wymyśliłeś?

– Sprzedamy udziały spółki w ilości niezbędnej na pokrycie wszystkich zobowiązań – wyjaśnił Grzegorz.

– Jakże udziały, przecież nie mamy wolnych? – stwierdził prezes.

– Zdublujemy część istniejących w takiej liczbie, która pozwoli nam wyjść z kryzysu, a potem je anulujemy.

– Ale gdzie znajdziesz takich naiwniaków, że to ci kupią?

– Mam jedną osobę, która zawiodła się na lokatach bankowych, to chyba ją przekonam do kupna udziałów z zapowiedzianą dywidendą.

– To chyba musi być jakaś nieświadoma osoba w bardzo zaawansowanym wieku, nierozumiejąca pewnych mechanizmów finansowych? – spytał prezes.

– Tak, gdyby pracowała, to już dawno mogłaby iść na emeryturę. A teraz

dostaje sporą kwotę po mężu, który zmarł, kiedy sam był już na emeryturze.

– To nieźle musiał zarabiać jej mąż, że nazbierali tyle pieniędzy – drażył sprawę prezes.

– Był prawnikiem z wykształcenia i miał wysoką emeryturę – wyjaśnił Grzegorz.

– A, teraz to rozumiem, że pewnie uzbierała tyle, że nie wie, co z nimi zrobić.

– Właśnie dlatego powinniśmy jej pomóc. Mamy sprzyjające okoliczności, bo możemy dostać pieniądze do ręki – zapewnił Grzegorz.

– To wygląda obiecująco – ucieszył się prezes.

– Tak, to by rozwiązało bieżące problemy finansowe – stwierdziła księgowa.

– Właśnie, finansowe, a przysporzy nam kłopotów prawnych – zreflektował się prezes.

– Dlatego też trzeba to właściwie rozegrać i utrzymać w ścisłym gronie całą naszą działalność – ostrzegł Grzegorz.

– I ona tak ci uwierzy na słowo? – niepewna powodzenia całej akcji spytała księgowa.

– Przy sprzedaży udziałów umowa była zawsze zgłaszana do Izby Skarbowej i opłacany był podatek, a to już jest trwały ślad – upierała się księgowa.

– Przekonam ją, że wystarczy umowa kupna-sprzedaży, po co ma ponosić dodatkowe koszty – wyjaśnił Grzegorz.

– Słuchaj, to może ona nam pożyczy jakąś kwotę? Po co robić taki szwindel z udziałami – rzucił pomysł prezes.

– Pożyczka nie załatwia sprawy, bo w określonym terminie musielibyśmy ją oddać. Udziały natomiast są bez terminu wykupu – przedstawił korzyść Grzegorz. – To uważasz, że ona jest tak zdeterminowana, że pójdzie na wszystko, co jej zaproponujesz? – odezwał się prezes.

– Jestem o tym przekonany. Ostatnio poniosła dość duże straty, trzymając pieniądze w banku. To było kilkaset milionów złotych, bo ubezpieczyciel lokaty

inwestycyjnej zabrał jej jakiś wysoki procent od wpłaconej kwoty, to była duża suma, a nic nie przyrosło. Teraz, jak mówiła, nie chce mieć nic wspólnego z bankami – przedstawił sytuację Grzegorz.

– A to musiała być wściekła – rzuciła księgowa.

– Oczywiście, od razu wycofała wszystkie pieniądze z tego banku, a jeszcze odgryzła się doradcy finansowemu, mówiąc, że ją zmanipulował i powinien jej zwrócić utraconą kwotę.

– A co zrobimy, jeżeli nie będzie dywidendy? – spytała księgowa.

– Dla naszej klientki zawsze znajdzie się coś, co ją zadowoli, żeby to tylko było powyżej oprocentowania lokat terminowych, które są znikome. Na pewno sobie poradzimy.

– Czy myślisz, że to tak bezboleśnie przejdzie? – pełen obaw spytał prezes.

– Jakieś ryzyko zawsze istnieje. Ale otrzymane pieniądze muszą być zagospodarowane bez żadnych dowodów. Nie będziemy oficjalnie mieli wpływów, to nie możemy mieć księgowanych wydatków – odpowiedział Grzegorz.

– A kogo tak konkretnie masz na uwadze, że ci we wszystko uwierzy? – spytał nie do końca przekonany prezes.

– To krewna mojej mamy, ciocia Zosia, z którą mieliśmy dobre kontakty, gdy żył jej mąż. Teraz rzadziej się widujemy, ale czasem ją odwiedzam – wyjaśnił Grzegorz.

– Wkraczamy na niebezpieczną drogę, z której musimy jak najprędzej się wycofać – stwierdziła księgowa, która do tej pory głównie słuchała wypowiedzi stron.

– Mam nadzieję, że wszystko odrobimy jesienią i zimą, bo mamy przyręczone duże zlecenie na modernizację – przypomniał prezes.

– Ale najpierw musimy mieć na związane z tym koszty, to też będzie potrzebna spora kwota – przypomniała księgowa.

– Dlatego musimy dysponować określoną sumą, żeby nasz doradca nie wycofał się z pomocy dla nas w newralgicznym momencie – podkreślił

Grzegorz. – Wiesz, że to wszystko może być tylko do pewnego czasu, bo wspominał już o kłopotach, jakie miał ostatnio – przypomniał prezes.

– Zawsze narzeka i ciągle wspomina o ryzyku, jakie ponosi, aby podbić stawkę. A przecież i tak dostaje najwięcej ze wszystkich, którzy nam pomagają – przypomniał Grzegorz.

– Ale ta pomoc to nas coraz więcej kosztuje i w końcu nie wytrzymamy żeby ją finansować – stwierdziła księgowa.

– Cóż, c'est la vie lub, jeżeli wolicie inaczej, to żeby zyskać, najpierw trzeba stracić – filozoficznym zwrotem zakończył rozmowę Grzegorz.

* * *

Realizując ustalenia, Grzegorz wybrał się z wizytą do cioci Zosi, aby omówić szczegóły transakcji.

– To jak, ciociu, finalizujemy nasze uzgodnienia?

– Oczywiście, nie mam zamiaru trzymać tu wszystkich pieniędzy. A więc co proponujesz?

– Mamy wolnych dwieście udziałów po dwa i pół miliona złotych za udział. To stanowi kwotę pięciuset milionów złotych. Jeżeli cioci to pasuje, to jutro przyjadę z umową i udziałami.

– Może być. Będę miała jeszcze co nie co, ale to sobie zostawię.

– Tym bardziej, że przecież ciocia dostaje na bieżąco spore kwoty.

– Rzeczywiście, jak dla jednej osoby, to można powiedzieć, że nawet duże.

* * *

Przygotowanie fałszywych udziałów i umowy nie sprawiło Grzegorzowi żadnych kłopotów. Pomocny był w tym zaufany i posługujący się profesjonalnie programami komputerowymi Karol. Oczywiście Grzegorz nie brał na siebie odpowiedzialności za całą akcję, bo na udziałach, jak i umowie niezbędne były podpisy prezesa, który wyraził obawę, że to on będzie za wszystko odpowiadał.

– Słuchaj, Boguś. Te działania, mimo że niezgodne z prawem, to są podejmowane w dobrej wierze – przekonywał go Grzegorz.

– Teraz to już nie tłumacz mi i nie kręć. Twój pomysł, a moje poświęcenie, żeby tylko przyniosły oczekiwane efekty, bo inaczej szkoda całego ryzyka – wyraził swój pogląd prezes.

– Będzie dobrze, tylko spokojnie. Jutro jedziemy po pieniądze – przypomniał Grzegorz.

– A wiesz chociaż w jakich banknotach ma te swoje walory twój dobroczyńca?

– Nie wiem. Mówiła tylko, że trzyma je w neseserze, schowanym w szafie.

– Dobrze to wiedzieć, bo jeżeli byłyby po pół miliona, to musiałyby ich być tysiąc sztuk – obliczył prezes.

– Właściwie to nie ma znaczenia. Odliczymy swoje pięćset milionów i na pewno zmieścimy je w sportowej torbie – stwierdził Grzegorz.

Rozdział 7

Zwierzenia zawiedzionego

Jeżeli kłopoty finansowe były znane tylko niektórym pracownikom biura, to reszta bazowała na dotychczasowych osiągnięciach, zarówno projektowych, jak i wynikających z tego korzyści finansowych, i nie dopuszczała myśli, że mogą nastąpić jakieś niekorzystne zmiany. Nie było do tej pory problemów z terminowym wypłacaniem pensji i premii. Jednak w tej aurze spokoju i, wydawało się, bezkonfliktowości nie wszyscy jednak doceniali tę rzeczywistość.

* * *

Zygmunt, wieloletni pracownik „Pro-papu”, teraz już projektant i konstruktor, spotkał się z dawnym kolegą Wiesławem, który pracował przed laty w biurze w Pracowni Elektrycznej dopóty, dopóki ona istniała. W ramach reorganizacji zlikwidowano wtedy kilka pracowni z uwagi na brak kompleksowych zleceń, a ciągłe utrzymywanie grupy ludzi, wykonujących pracę tylko dorywczo, stało się nieopłacalne i wtedy Wiesław został zwolniony. – Witaj, Zygmuś, co cię zmusiło, że zacząłeś się tutaj stołować? – spytał Wiesiek, który był stałym bywalcem restauracji „Ludowa”.

– Cześć, a co ty tu robisz? Stałeś się słomianym wdowcem? – odpowiedział pytaniem Zygmunt.

– Skądże, rozwiodłem się i teraz mam możliwość wyboru, dlatego przychodzę tutaj – wyjaśnił Wiesiek.

– Uważasz, że to dobre rozwiązanie? – spytał Zygmunt. – Najlepsze z możliwych. Teraz przed nikim nie muszę się tłumaczyć ze wszystkiego. Pełen luz.

– Nie wiem, czy ten luz tak bardzo będzie ci się podobał na dłuższą metę – wątpił Zygmunt.

– Przekonany tak na sto procent to nie jestem, ale na razie korzystam z niego. To co, zamówimy jakąś wódeczkę do obiadu? Może wreszcie ty coś powiesz o sobie – zaproponował Wiesiek.

– Nie muszę pić, żeby coś powiedzieć, ale chętnie się napiję w twoim towarzystwie, bo zawsze znajdowaliśmy wspólny język, kiedy jeszcze u nas pracowałeś.

– To co, bierzemy połówkę? – spytał Wiesiek.

– Może być, ale czystej, do obiadu będzie najlepsza. – Masz rację, ja też tak uważam. A co tam się dzieje w biurze, dawno nikogo nie spotkałem? – spytał Wiesiek.

– Ostatnio nic dobrego i trudno się z niektórymi dogadać.

– Tak mówisz, czyżby ktoś ci zaszedł za skórę?

– Nie tylko jeden, ale całe kierownictwo, które prowadzi nas chyba do zguby – stwierdził ze złością w głosie Zygmunt.

– Do tej pory przecież wszystko układało się pomyślnie. Zawsze mieliście robotę i z tego tytułu niezłe zarobki.

– Wszystko do czasu. Teraz awaria zbiorników naszej konstrukcji chyba nas pogrąży.

– Co ty mówisz, jak to się stało? – zaciekawiał się Wiesiek.

Po kilku wypitych wódkach Zygmunt stał się wylewny i w swojej relacji o sytuacji w biurze, oprócz informacji o awarii zbiorników, nie omieszkał opowiedzieć Wieškowi o sposobie zdobywania zleceń przez zarząd i machinacjach związanych z rozliczaniem. Wiesiek tylko przysłuchiwał się temu wszystkiemu i był zaskoczony wiadomościami, jakie mu przekazywał kolega. –

Słuchaj, Zygmunt, nie boisz się tak rozpowiadać o tych działaniach? Mogą cię za to wyrzucić.

– Niech spróbują, ale znam cały mechanizm ich przestępczego działania i dlatego jestem spokojny – rzekł już trochę bełkotliwym głosem Zygmunt.

– Jeżeli to wszystko robią w interesie spółki. Przecież wszyscy na tym korzystacie – stwierdził Wiesław.

- Co z tego, ale mnie jakby nie dostrzegali. Poza pracą dla nich nie istnieję – żalił się Zygmunt.
- Chyba jednak dla ciebie najważniejsze, że masz pracę i nieźle zarabiasz.
- No, niby tak, ale to nie jest dla mnie wszystkim. – Może ty sam powinieneś być aktywniejszy i gdybyś wykazywał większe zainteresowanie, to mogliby to zauważyć i docenić – sugerował Wiesiek.

* * *

Wiesiek długo się zastanawiał, czy informacje uzyskane od Zygmunta zostawić bez żadnego biegu, czy przekazać je zainteresowanym, przez co mógłby osiągnąć jakieś korzyści, może nie od razu, ale w niedalekiej przyszłości. Postanowił w końcu skontaktować się z Grzegorzem, kierownikiem pracowni, z którym miał dobre stosunki w czasie swojej pracy w biurze. Zaskoczony Grzegorz nie mógł uwierzyć, gdy Wiesiek zaczął przytaczać mu fragmenty rozmowy z Zygmuntem, podkreślając jego narzekania na swoją sytuację w biurze i podejrzane działania zarządu. Jednocześnie Wiesiek, wykorzystując informacje uzyskane od Zygmunta, sam wyraził swoją opinię.

- Co, spartoliliście podobno zbiorniki, które się rozleciały w kombinacie i spowodowały awarię?
- E tam, wcale nie awarię, bo to było próbne napełnianie i sprawdzenie szczelności. A skąd już wiesz o tym?
- Wczoraj spotkałem znajomego, który przekazał mi tę informację, zresztą nie tylko tę.
- Chciałeś powiedzieć, że kogoś z naszego biura? – Właśnie, widocznie nie wszyscy u was są należycie zintegrowani i nie czują się częścią wspólnoty.
- Zawsze się znajdzie jakaś czarna owca, która ma niezaspokojone ambicje i nie może znieść, gdy nie udaje jej się osiągnąć tego, czego oczekiwała.
- Chyba masz rację, bo wydawało mi się, że on się czuje niedoceniany.
- Nie mogę się domyślić, o kogo chodzi. Powiesz kto to?
- Zygmunt. Nie myślałem, że się stanie taki gadatliwy. Jednak przy wódce był bardzo rozmowny. Spotkałem go wczoraj, żalił się, że jest tu osamotniony,

pomijany i lekceważony.

– Tak mówił? Myślałem, że on sam się wyłącza i oprócz pracy nic go więcej nie interesuje. Rzeczywiście, jest jakiś przegrany. Nijaki. Może to mylne spostrzeżenie, ale uważałem, że żyje czym innym.

– Jednak musisz uważać, bo może stać się niebezpieczny. Przy tych swoich żalach to jednocześnie był jakiś napastliwy.

– Niemożliwe, nigdy nie ujawniał jakiejś groźnej postawy.

– Jednak wspominał coś o jakiś machlojkach i przestępczym działaniu. A jak wspomniałem, że możecie go zwolnić, jak tak rozpowiada o tym, to powiedział, że ma atuty, które go chronią.

– Coś chyba z jego psychiką jest nie w porządku. Ujawniają się jakieś kompleksy.

– To może być dla was poważny problem, bo rzeczywiście może was wsypać, jeżeli naprawdę ma jakieś konkretne informacje o działaniach niezgodnych z prawem.

– Jestem ci zobowiązany za te informacje, może kiedyś się odwdzięczę.

Rozdział 8

Postępowanie wyjaśniające

Kierownik Pracowni, Grzegorz, nie mógł pozostawić tej sprawy bez dalszego biegu i wezwał do siebie Zygmunta.

– Słuchaj, co ty nagadałeś Wieškowi o naszych, podobno przestępczych, działaniach?

– Wieškowi? – długo namyślał się Zygmunt, nim odpowiedział Grzegorzowi.– Nic takiego, po prostu wspomniałem, że jesteście tak zaradni i pomysłowi w załatwianiu różnych spraw, między innymi zleceń, że nie ma obawy, żebyśmy mieli kłopoty z robotą – wymijająco tłumaczył się Zygmunt.

– A on co na to powiedział?

– Znam ich niektóre metody, powiedział i dodał, że to są działania niezgodne z prawem. A ja mu tylko przytaknąłem.

– No, niech będzie, że tak mówiłeś, ale on to inaczej przedstawił.

– Pewnie nie wszystko do niego dotarło tak, jak mówiłem, bo był chyba na małym rauszu, a teraz stworzył swoją wersję.

– Ale powiedz, co cię tak interesują te nasze sposoby działania? Robimy to dla dobra wszystkich, żeby w ogóle istnieć na rynku projektowym.

– Mnie to się jednak nie podoba. To nie jest sposób na dłuższą metę, a jak wpadniemy, to wszyscy, którzy odnosili z tego korzyści, poniosą odpowiedzialność. – Nie przesadzaj, to jest forma działania wielu biur projektowych, a nie raz ci tak zwani doradcy są zatrudniani formalnie na część etatu lub umowę-zlecenie – wyjaśnił Grzegorz.

– No tak, ale wtedy nie ma podstaw do zaskarżenia takiego działania, a u nas odbywa się to poza prawem – wypomniał Zygmunt.

Grzegorz uważał, że powinien jak najprędzej podzielić się tymi wiadomościami z prezesem. Wkroczył do jego gabinetu i już od drzwi zaczął swoją kwestię. – Słuchaj, mam misję do spełnienia. Muszę wyeliminować zagrożenie ujawnienia naszych manipulacji niezgodnych z prawem.

– Niezgodnych z prawem? Manipulacji? O czym ty mówisz? – odezwał się prezes zaskoczony treścią wypowiedzi Grzegorza.

– A co, chcesz żeby ci to prokurator wyjaśnił? – rzucił Grzegorz.

– No nie, ale skąd masz takie informacje o zagrożeniu? – spytał prezes.

– Wczoraj spotkałem Wiesława, który kiedyś u nas pracował, i jak mnie zobaczył, to się ucieszył, że mógł mi dogryźć.

– Wiesław? Chyba nie kojarzę, co on u nas robił?

– Był w pracowni elektrycznej wtedy, kiedy ją jeszcze mieliśmy.

– Ale co on mógł ci takiego ważnego powiedzieć? – spytał zaciekawiony prezes.

– To raczej coś bardzo poważnego. Podobno spotkał znajomego, który na wstępie poinformował go o awarii naszych zbiorników, a także naopowiadał mu, że wie o naszych przestępczych działaniach.

– Ale co się nagle stało, że widzisz jakieś niebezpieczeństwo?

– Uważam, że pojawił się problem, ale myślę, że wybrniemy z tego.

Teraz Grzegorz przedstawił prezesowi wszystkie informacje, jakie zdobył od Wiesława i powiedział mu o zachowaniu Zygmunta w bezpośredniej z nim rozmowie.

– No to nieźle nam bruździ – rzekł rozdrażniony prezes. – Co mu strzeliło do głowy? – dodał, zwracając się do Grzegorza.

– Nie wiem, co chce przez to osiągnąć. To jest problem, któremu trzeba natychmiast zaradzić – stwierdził Grzegorz.

– Coś ostatnio nie mamy farta. Wpadka ze zbiornikami, a teraz groźba ujawnienia naszego sposobu działania – odezwał się po chwili prezes.

– Nie możemy tego zostawić swojemu biegowi i musimy podjąć jakieś radykalne działania – stwierdził Grzegorz.

– Co zatem chcesz zrobić?

– Zostaw to mnie. Lepiej będzie, jak nikt oprócz nas nie będzie wiedział, że w związku z jego niegodziwym postępowaniem podejmujemy jakieś działania – sugerował Grzegorz.

– Musimy to dobrze rozegrać, bo w tym przypadku każde nasze postępowanie wobec niego może być uznane za represję – obawiał się prezes.

– Uważam, że należy zwołać naradę w pracowni z racji awarii zbiorników i zaproponować wysłanie doświadczonego projektanta do nadzoru ich naprawy, a także do bieżącego wprowadzania zmian w dokumentacji, oczywiście jeżeli jeszcze zaistnieje potrzeba. Omówimy sprawy w ten sposób, żeby ta nasza propozycja stała się decyzją wszystkich. Powiem Karolowi, który ma w tym temacie największe rozeznanie, żeby zgłosił Zygmunta jako najbardziej nadającego się do spełnienia naszych wymagań – objaśnił całe działanie Grzegorz.

– Dobrze pomyślane – pochwalił Grzegorza prezes. – Korzystne byłoby też, żeby w czasie pobytu rozejrzał się po zakładzie nad wyszukaniem jakiegoś tematu do realizacji, bo nie mamy zajęcia dla niektórych osób – zaproponował prezes.

– Oczywiście, chyba Zygmunt to zrozumie, że to jest odpowiedzialne zadanie dla niego, które może złagodzić opinię w zakładzie o nas po tym niefortunnym wydarzeniu ze zbiornikami – podkreślił Grzegorz.

– Jak uważasz, od kiedy powinien zacząć nadzór?

– Gdy tylko zostaną wprowadzone poprawki do projektu. Karol się tym zajął i we wtorek Zygmunt może zabrać dokumentację i pojechać do zakładu – stwierdził Grzegorz.

– Czy on da sobie radę sam? – wątpił prezes.

– Na pewno tak, nie raz miał większy zakres nadzoru. Ale na wszelki wypadek damy mu do pomocy Mariusza, wiesz, tego nowego, który się dopiero wciąga i dobrze będzie, jak pozna w praktyce to, co rysuje w komputerze. Niech pozna trochę rzeczywistości – przedstawił swój pomysł Grzegorz.

– Jeszcze trzeba uprzedzić wykonawców, żeby byli przygotowani do

natychmiastowego przystąpienia do wprowadzenia niezbędnych zmian w konstrukcji zbiorników, zgodnie z poprawioną dokumentacją. Musimy to wszystko zrobić przed zakończeniem całej modernizacji, żeby zmieścić się w planowanym terminie – uzupełnił wypowiedź Grzegorza prezes.

– Najważniejszą teraz sprawą jest rozwiązanie jak najmniejszym kosztem sprawy awarii tych zbiorników – zwrócił uwagę Grzegorz. – W sposobie sfinalizowania tego powinien nam pomóc nasz doradca, który ma dobre kontakty z wykonawcami – dodał.

– Po prostu trzeba będzie właściwym osobom zapłacić w taki sposób, żeby to formalnie nas nie obciążało, bo nie mamy oficjalnie możliwości finansowych, żeby pokrywać jakieś faktury – przypomniał prezes.

– Właśnie dlatego przedsięwzięliśmy akcję z naszymi udziałami. Mamy wolne środki, którymi możemy dowolnie gospodarować. Ale żeby to szybko i sprawnie zrobili, to musimy im przekazać informację, że rozliczenie nastąpi natychmiast po zakończeniu tych dodatkowych robót, wynikających z awarii – stwierdził Grzegorz. – Jednak trzeba działać oszczędnie, bo tych wydatków nieformalnych co nie co się uzbierało – dodał.

– To co, będziesz rozmawiał z ich brygadzystą prowadzącym te prace? – spytał prezes.

– Tak, zaraz dzwonię, żeby we wtorek byli gotowi przystąpić do robót, a dokumentację prześlę w poniedziałek do naszego doradcy, żeby zrobił im odbitki na papierze, to będą mogli zapoznać się z zakresem przewidzianych zmian, nim je przywiezie Zygmunt – wyjaśnił Grzegorz.

– A jak i kiedy planujesz rozliczenie z nimi tych robót? Czy wiesz, jakiego rzędu to będzie kwota?

– Po prostu jak tylko dadzą znać, że roboty są skończone, zabieram gotówkę i natychmiast jadę się rozliczyć. Uważam, że trzy dni im wystarczą, a tym bardziej się pospieszą, wiedząc, że będą mieć dodatkowy zarobek od razu do ręki. Mogą to zrobić nawet prędzej, bo pracują na dwie zmiany, a czasem nawet na trzy, jak zachodzi potrzeba. Zrobiłem sobie taki wstępny kosztorys, ale ci go nie ujawnię, bo to może być mylące – zdecydował

Grzegorz.

– Tylko uważaj, żebyś nie był za bardzo rozrzutny, bo tych pieniędzy za udziały musi też nam wystarczyć na inne wydatki – przypomniała księgowa, która akurat weszła do gabinetu i usłyszała ostatnie słowa Grzegorza.

– Pamiętam dobrze o wszystkim i wiem, że w naszym interesie jest, żeby to wszystko załatwić jak najmniejszym kosztem – podsumował rozmowę Grzegorz.

– A co z naszą sprawą? Porozmawiasz jeszcze raz z Zygmuntem? Bo to, co robimy, chyba nie rozwiązuje problemów, jakie on może nam ściągnąć na głowę – przypomniał prezes.

– Muszę coś wymyślić, żeby już więcej o tym nie wspominał.

– Tylko uważaj, żebyś sobie nie narobił kłopotów.

* * *

Tak jak przewidywał Grzegorz, wykonawcy, wiedząc, że dostaną dodatkowe wynagrodzenie, przyspieszyli tempo robót i już w czwartek rano powiadomili go, że do godziny czternastej wszystko będzie gotowe i będą go oczekiwać.

– Słuchaj, Bogdan, jadę rozliczyć naszą sprawę – poinformował prezesa Grzegorz.

– Już dzisiaj? To musieli stawać na głowie, że im się udało tak szybko wszystko zrobić – podkreślił zadowolony prezes. – Weźmiesz nasz samochód? – spytał Grzegorza.

– Nie, pojadę swoim. Wolę, żeby nie było żadnych śladów, że ktoś używał służbowego samochodu i był w tym czasie w zakładzie. Wiesz przecież, że mają tam wszystkie jego dane, bo nie raz wjeżdżałem nim na zakład.

– Dobrze, że będziemy mieli sprawę z głowy. Ale musieli się porządnie zmobilizować, że to im tak sprawnie poszło – ucieszył się prezes.

– Przecież oni mają doświadczoną ekipę i nie raz pokazali, że potrafią w stanach awaryjnych być jedynym ratunkiem dla zakładów, żeby skrócić postoje do minimum – wyjaśnił Grzegorz.

Rozdział 9

Tragiczna wiadomość

Grzegorz, po załatwieniu rozliczenia z remontowcami, późnym wieczorem wrócił do Łodzi. Nazajutrz pojawił się w biurze trochę później niż zwykle. Nie chcąc przeszkadzać prezesowi, który był zajęty z księgową sprawami finansowymi, skierował się do Karola, żeby go uspokoić wiadomością, że zbiorniki zostały naprawione i po sprawdzeniu stwierdzono, że nie budzą zastrzeżeń. Zainteresowanemu kosztem tej całej operacji Karolowi powiedział tylko, żeby się tym nie przejmował, bo „daliśmy sobie z tym radę”. Zawiadomiony przez sekretarkę, że księgowa opuściła gabinet prezesa, niezwłocznie się tam pojawił. Nie zdążył jeszcze się odezwać, a tu zadzwonił telefon prezesa.

– Słucham?

– Tu Waław K. z kombinatu. Wydarzyła się tragedia. Nie wiem, czy służby podały wam informację. Wasz człowiek zginął wczoraj w naszym zakładzie.

– Wczoraj? To zaskakująca i straszna wiadomość. A kto to jest, bo tam było ich dwóch? – drżącym głosem spytał prezes.

– To Zygmunt P. Na pewno dostaniecie oficjalną informację z policji lub prokuratury, bo prowadzą w tej sprawie dochodzenie.

Jeżeli sprawa zbiorników była kwestią, która budziła tylko wątpliwości natury technicznej, to ostatnia wiadomość, jaka napłynęła do biura, była tragedią ludzką. Ta wiadomość wstrząsnęła wszystkimi. W czasie pobytu w delegacji w zakładach, gdzie montowano urządzenia, zaprojektowane w pracowni projektowej, między innymi te niefortunne zbiorniki, zginął projektant, pełniący nadzór autorski.

– Czy wiemy dokładnie, jak to się stało? – spytał kierownik pracowni prezesa, który odebrał telefon.

– Na razie mamy tylko suchą informację, że to był Zygmunt. – Musiało się chyba zdarzyć coś zaskakującego, przecież wielokrotnie sprawował nadzory w różnych warunkach. Jak tam wczoraj byłeś, to miałeś z nim kontakt – jak on się zachowywał? – odezwał się prezes.

– Nie chciałem, żeby wiedział, że tam jestem i dlatego się z nim nie spotkałem, bo może znów by coś podejrzewał – wyjaśnił Grzegorz.

– To chyba dobrze, że to się stało po twoim wyjeździe stamtąd, bo nie wiadomo, co by się działo, gdyby stwierdzono twój pobyt.

– Właśnie, nie wiedziałem, co się tam wydarzyło, bo w tym czasie chyba już wracałem. Szkoda człowieka, tym bardziej, że to był doświadczony i pracowity projektant, który przez te wszystkie lata swojej pracy wniósł duży wkład w rozwój naszej firmy – smutnym głosem stwierdził Grzegorz.

– Właśnie, ale los sprawił, że poniesiona strata przyniosła rozwiązanie problemu, który powstał w związku z jego ostatnimi zachowaniami – zasugerował prezes.

– Czyli uważasz, że jednak odnieśliśmy z tego tytułu korzyść? – spytał ironicznie Grzegorz prezesa.

– Przecież to ty mówiłeś, że ostatnio stał się dla nas kłopotliwy – przypomniał prezes.

– Tak, był doświadczony, ale stał się rzeczywiście balastem, który mógł nas pociągnąć na dno.

– Uważasz, że się sam wyeliminował? – zasugerował prezes.

– Nic nie uważam. Moja rola teraz w tym, aby to wszystko bezboleśnie dla nas zakończyć – podsumował Grzegorz.

– Przykro jest, gdy ktoś ginie, tym bardziej jak jest to znajomy. Wróćmy jednak do rozliczenia tych nieszczęsnych zbiorników, od których się wszystko zaczęło. Powiedz, Grzegorz, jak to wszystko załatwiłeś? – spytał prezes.

– Po awarii nie ma śladu, jednak to nas sporo kosztowało. Wyliczyli mi dokładnie koszty materiałów

– blachy kwasoodpornej i ceowników, które zastąpiły wcześniej

zastosowane kątowniki, koszty pracy – dwóch spawaczy i agregatu spawalniczego, dwóch ślusarzy i oczywiście koszty nadzoru brygadzysty nad tym wszystkim – dokładnie objaśnił Grzegorz.

– To brzmi przerażająco, jednak nic mi nie mówi, więc konkretnie ile to kosztowało? – niecierpliwiał się prezes.

– Ile, ile? Dwieście sześćdziesiąt milionów złotych. Tu nie było argumentów, żeby się targować – stwierdził Grzegorz.

– Liczyłem, że się zmieścimy w dwustu, ale to było takie pobożne życzenie. Dobrze, że to wszystko mamy poza sobą – z wyraźną ulgą w głosie powiedział prezes.

* * *

Po naprawie zbiorników i pozytywnej próbie przy ich odbiorze, prezes oczekiwał, że nastąpi końcowe rozliczenie i pozostała część faktury zostanie wreszcie zapłacona. Z uwagi na to, że wszelkie poprawki zostały dokonane w terminie nieopóźniającym uruchomienia produkcji, a koszty naprawy poniosło biuro, nie spodziewał się żadnych potrąceń. Wyrównałoby to poniesione straty i umożliwiło bieżącą działalność biura w pełnym składzie. Po podpisaniu umowy na nowe projekty pracownicy mieliby zatrudnienie co najmniej na pół roku, zarówno projektanci, jak i konstruktorzy.

– Bogdan, powiedz mi, to na jaką kwotę można liczyć w ostatecznym rozliczeniu? – spytała prezesa księgowa.

– Według naszych wyliczeń, uwzględniając dodatkowo potwierdzony nadzór autorski, to powinno być około sześćset milionów złotych – stwierdził autorytatywnie prezes.

– To na zbyt długo nam nie wystarczy – bez entuzjazmu wyraziła swoją opinię księgowa.

– Mamy jeszcze trochę luźnych pieniędzy ze sprzedaży udziałów – przypomniał prezes.

– No tak, ale one mogą być tylko wydawane nieformalnie, bo nie istnieją w naszych zasobach księgowych – stwierdziła.

– Może uda nam się uporządkować sprawę udziałów, żeby nam prawnie nie ciążyła – markotnym tonem rzekł prezes.

– Właśnie, należałoby tę sprawę jak najszybciej doprowadzić do legalności – zgodziła się księgowa.

– Łatwo poszło, ale teraz żeby to wszystko odkręcić, nie ujawniając naszych manipulacji, to będzie dużo trudniej – rzekł prezes.

* * *

Wśród pracowników krążyły różne hipotezy na temat przyczyn śmiertelnego wypadku Zygmunta.

– Słuchajcie, możliwe jest, że jak podszedł do luku i spojrzął w dół, to mu się zakręciło w głowie i spadł.

– Nie leżał, podobno, pod lukiem, ale pod maszyną, na samym dole.

– Jak to mogło się stać, przecież tam są barierki.

– Przy remontach i transportowaniu różnych elementów suwnicą na dół, one są położone lub zdemontowane.

– To jednak mogło być inaczej. Suwnica mogła transportować jakieś części, może belki, a on, stojąc na trasie, został potrącony i spadł.

– Ale musiałby być przy luku, żeby tak się stało, a leżał poza zasięgiem suwnicy.

– Może i tak. Ale mógł być uderzony wcześniej i nie musiał być zabity. Jednak suwnicowy, obawiając się odpowiedzialności, wrzucił nieprzytomnego pod maszynę, żeby nie pozostawić żadnych śladów swojej winy, do której mógł się poczuwać.

– To masz wizję morderstwa, raczej mało prawdopodobną.

– Ale chyba możliwą, z racji jego gadulstwa o niezgodnej z prawem działalności biura.

– Nie można też wykluczyć czyjegoś świadomego działania, żeby go może tylko nastraszyć.

– Więc, jak widzimy, jest kilka wariantów wyjaśnienia tego, jakie mogły być

przyczyny jego śmierci. Gdyby prokuratura wysłuchała tego wszystkiego, co tu zostało powiedziane, to na pewno doszłaby do wniosku, żeby przesłuchać co najmniej kilkunastu pracowników biura, sprawdzić ich alibi i przeprowadzić co najmniej rozmowy z wieloma osobami z grupy remontowców, będących w strefie wypadku – podsumował rozmowę Grzegorz, który cały czas tylko się przysłuchiwał, nie zabierając głosu.

Rozdział 10

Ostatnia droga Zygmunta

Sprowadzeniem ciała Zygmunta do Łodzi zajęła się firma pogrzebowa, a koszty pokryte zostały z ubezpieczenia. Rodzina, to znaczy brat i siostra, nie interesowała się jakoś szczególnie wypadkiem, a jedynie nekrolog w jednej z łódzkich gazet informował o jego śmierci i terminie pogrzebu.

– Trzeba będzie zorganizować jakieś wspólne wyjście na pogrzeb i zakupić wieniec – stwierdził prezes.

– Zorientujemy się, kto będzie chciał uczestniczyć w tym obrzędzie, to wtedy ustalimy środek lokomocji – zaproponował Grzegorz.

– Dobrze, to dokonaj tych ustaleń. Wystarczą chyba dwa samochody. To możemy przecież zrobić, żeby zorganizować wspólny wyjazd.

– Tak myślisz?

Pogrzeb na cmentarzu komunalnym był bardzo skromny. Gdyby nie koledzy zmarłego z biura, to właściwie byłyby tylko dwie osoby, nie licząc żałobników niosących trumnę. Zgodnie z wolą rodziny nie było żadnych przemówień, tylko wszyscy dostali kartki z treścią wiersza, który podobno napisał Zygmunt w ostatnim czasie, bo wcześniej też coś tworzył.

– Słuchaj, Grzegorz, czy coś wiedziałeś o jego pasji pisarskiej? – spytał prezes.

– Nigdy o tym nie wspominał. Wiedzieli tylko najbliżsi, brat i siostra – stwierdził Grzegorz.

– Chyba obawiał się, jak tę jego twórczość przyjąłoby otoczenie. Był wrażliwy na wszelkie opinie o sobie.

– Właśnie chyba obawa przed ośmieszeniem wstrzymywała go przed ujawnieniem swojej pasji. – Przeczytałeś to? – spytał prezes.

– Tak tylko przeleciałem oczami, jak mi wręczono, ale zobaczmy, co to

właściwie jest. Grzegorz rozłożył kartkę i zaczął powoli odczytywać kolejne wersy:

Wieczny spoczynek

A kiedy zamkną się dni życia mojego,

Nie musicie być smutni, że doszło do tego.

Świadomość Wasza niech przyjmie to spokojnie,

Przecież to nie pech ani śmierć na wojnie.

Każdemu przeznaczony taki los,

właśnie to jest normalność.

Nie traktujcie tego jako cios, przecież

to tylko formalność.

*

Pogrzeby były udręką, na nie chodzić nie chciałem.

Teraz nie są już męką, zresztą, wyboru nie miałem.

Zygmunt P.

– Nie wiem, czy to jest poezja, ale uważam, że zręcznie napisane – stwierdził po dłuższym namyśle prezes. – Ja też tak to odbieram. Nie przewidział jednak, że to nie będzie normalność – dołączył się Grzegorz.

– Kto by się spodziewał po nim, że ma jakąś wrażliwość, ujawniającą się w wierszach, których podobno kilka napisał – wspomniał prezes.

70

– Tak to jest, gdy goni się tylko za zleceniami, terminami, pieniędzmi, a człowiek ze swoimi sprawami pozostaje na uboczu – podsumował Grzegorz.

* * *

Niby wszystko wróciło do normy. Dla niezorientowanych w sytuacji sprawa wydała się oczywista. Przez swoją nieuwagę stracił równowagę i spadł z dużej wysokości, po drodze obijając się o elementy konstrukcji. Inni mieli wątpliwości

i nie wierzyli w przypadek, który zrządził, że niewygodny pracownik, mający zastrzeżenia do działalności zarządu, nagle ginie. Dywagacje na ten temat nie ustawały.

– Jeżeli teraz większość puścimy na te bezpłatne urlopy, o których mówiliśmy, to będzie to dla nas podwójna korzyść. Zmniejszą się koszty i atmosfera w biurze się oczyści od ciągłego wracania do śmierci Zygmunta – przewidywał słusznie prezes.

– Na pewno, bo każdy będzie miał tylko swoje problemy na głowie – potwierdził Grzegorz.

* * *

Biuro, które powstało w końcu lat czterdziestych dwudziestego wieku, z roku na rok rozbudowywało się i w najlepszym okresie miało wszystkie pracownie branżowe i było samowystarczalne. W latach siedemdziesiątych zatrudnienie osiągnęło liczbę około trzystu osób. To był szczyt liczby realizowanych projektów remontowych i modernizacyjnych. Wielu pracowników, którzy rozpoczynali swoją karierę w tym biurze, dopracowało się emerytury i umierało śmiercią naturalną już w zaawansowanym wieku, ale żaden z nich nie zginął śmiercią tragiczną jak Zygmunt. On też mógł dożyć swoich lat, gdyby... (?).

Przypomnienie o zmarłych w minionym roku było stałym punktem corocznego Walnego Zgromadzenia Udziałowców, gdy ogłaszano minutę ciszy dla ich upamiętnienia. Ta smutna chwila paradoksalnie ożywiała pamięć o ich zasługach, zauważonych dopiero po śmierci.

* * *

Korzystając z przemian, jakie zaszły w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku i możliwości transformacji, nastąpiło przekształcenie biura w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Jednak coraz trudniej było utrzymać pełną obsadę, umożliwiającą realizowanie całego zakresu projektu, gdy uzyskiwało się tylko sporadycznie niewielkie zlecenia. Stopniowo likwidowano kolejne pracownie – najpierw budowlaną, następnie elektryczną

i w końcu automatyków, z której pozostawiono dwie osoby. Pozyskiwane, także sporym kosztem, ostateczne zlecenia, mimo wszelkich starań kierownictwa nie dawały zysku na odpowiednim poziomie, aby pokryć wszystkie wydatki i wypracować dywidendę, która by zaspokoiła oczekiwania udziałowców. Zawsze na Walnym Zgromadzeniu udziałowcy, a szczególnie emeryci, podnosili sprawę płac zarządu i pracowników, które w największym stopniu wpływały na wielkość wypracowanego zysku. Zarzucano Zarządowi, to znaczy prezesowi, niewłaściwą politykę, zarówno płacową, jak i kadrową. Były tylko pretensje, a konstruktywnych wniosków brakowało.

Rozdział 11

Szokujące wyznanie

– Ciekawe, jak długo będzie trwało śledztwo w sprawie śmierci Zygmunta? – zagadał prezes Grzegorza, który akurat pojawił się w jego gabinecie.

– To chyba jeszcze potrwa, bo jak mnie informował nasz doradca, tamtejsza prokuratura prowadzi w dalszym ciągu przesłuchania ekipy montażowej, z której kilka osób pracowało w miejscu wypadku. Podobno chcą jeszcze raz przesłuchać Mariusza i dodatkowo mnie, chociaż nikt nie wie o moim tam pobycie – dywagował przed prezesem Grzegorz.

– Może dlatego, że to ty go delegowałeś, bo mnie wtedy nie było. To co, będziecie musieli jechać na przesłuchanie?

– Chyba nie, podobno chcą, żeby przesłuchanie odbyło się w miejscu zamieszkania świadków – wyjaśnił Grzegorz. – Pewnie przewidują w ogóle rozszerzenie liczby przesłuchiwanym osób, a żeby uniknąć opóźnień, wynikających z wysyłania wezwań, chcą to zrobić w miejscu pobytu świadków, bo po sekcji zwłok okazało się, że zmarł kilka godzin wcześniej, niż początkowo przypuszczano – dodał Grzegorz.

– I to wszystko przekazał ci doradca?

– Właśnie on. Zaangażował się mocno w tę sprawę, bo okazało się, że był w godzinach wieczornych w zakładzie. A Zygmunta znaleziono martwego w połowie drugiej zmiany około godziny dziewiętnastej, gdy zaczęto wywozić nagromadzone w ciągu dnia wszystkie odpady, zgromadzone pod maszyną. Był częściowo przykryty – jakoś markotnie stwierdził Grzegorz.

– No tak, jeżeli to było dużo wcześniej, to chyba powiększyło się grono osób, które mogły coś zauważyć. Dobrze, że się nigdzie nie pokazywałeś, bo i ciebie mogłoby objąć to przesłuchanie zaraz po wypadku i to w roli podejrzanego. Chyba że został jakiś ślad na portierni? – myślał głośno prezes.

– To nie wchodzi w rachubę, mam stałą przepustkę i w takim przypadku nie ma bieżącej rejestracji wejść i wyjść.

– Czy ty rzeczywiście nie miałeś z nim żadnego kontaktu, bo jakoś ta informacja nie bardzo cię zaskoczyła?

– Masz rację, to mnie nie zaskoczyło. Tak, byłem na górnym pomoście w partii suszącej maszyny i tam się spotkaliśmy.

– Mogłeś od razu mi to powiedzieć, a nie opowiadać jakąś zmyśloną historię.

– Nie chciałem początkowo ciebie w to wplątać, a teraz uznałem, że jednak powinieneś wiedzieć, co naprawdę się stało.

– Właśnie, lepiej żebyś wszystko wiedział, bo nie chciałbym ujawnić czegoś, co mogłoby cię wciągnąć w tę sprawę nie jako świadka, ale podejrzanego – zatroszczył się prezes.

– Wiesz, za dużo to nie ma o tym co mówić, to był wypadek.

– Jak cię zobaczył, to nie był zaskoczony?

– Nie okazywał zdziwienia, a tylko spytał „a co ty tu robisz?”.

– A po co rzeczywiście tam się znalazłeś?

– Na jego pytanie powiedziałem tylko, że muszę z nim wyjaśnić sprawy, które on rozgłaszał o naszym przestępczym działaniu i użyłem przy tym kilku obraźliwych słów.

– Z tego to jesteś znany. To na pewno go zdenerwowało, bo przecież już wcześniej mu to wypominałeś. – Rzeczywiście, ruszył do mnie ostro, jakby chciał mnie uderzyć, a ja, zasłaniając się rękoma, odepchnąłem go. Stracił równowagę i runął między cylindry.

– A barierki przy pomoście nie było?

– Zdemontowano je, żeby ułatwić dostęp do remontowanych części, napinaczy i regulatorów biegu suszników.

– To pewnie spadł aż na sam dół, do podpiwniczenia, bo chyba suszniki też były zdjęte?

– Zawsze przy remontach są usuwane z maszyny, żeby ich nie

zanieczyścić.

– A ty wtedy co zrobiłeś?

– Po prostu uciekłem, żeby zdążyć, póki ktoś nie podniesie alarmu i zamkna zakład.

– Wiesz co, ja myślę, że chyba zaplanowałeś całą akcję, przewidując, że może się tak zakończyć.

– Sam nie wiem, czym by się zakończyła, gdyby nie jego agresywne zachowanie.

– Ale to ty je wywołałeś, wiedząc, jaki on był wrażliwy na swoim punkcie. Znam cię dobrze i wiem, jak potrafisz wyprowadzić człowieka z równowagi.

– No tak, to teraz uważasz, że ja jestem sprawcą tego nieszczęścia?

– Wszystko za tym przemawia, ale zostawmy to, bo mamy bieżące kłopoty, nad którymi musisz skutecznie popracować.

Rozdział 12

Zaskakujące spotkanie

Jak to nieoficjalnie było już wiadomo wcześniej, miejscowa prokuratura, po zebraniu dowodów i przeprowadzonej sekcji zwłok Zygmunta, postanowiła wystąpić o pomoc prawną do łódzkiej prokuratury o ponowne przesłuchanie Mariusza i dodatkowo Grzegorza, który delegował Zygmunta do zakładu. Obydwaj otrzymali wezwanie na przesłuchanie w charakterze świadków. – Tak, to jest praktykowane, zlecenie przesłuchania świadków w ich miejscu zamieszkania przez lokalną prokuraturę – stwierdził prezes.

– Sprawę w Łodzi prowadzi pani prokurator. To jest żona Włodzimierza. Znam ich oboje od dawna, Włodka jeszcze ze szkoły podstawowej. Ostatnio widzieliśmy się, kiedy sędziowaliśmy mecz piłki nożnej. To był człowiek z charakterem i chyba taki pozostał – wtrącił Grzegorz.

– Czy ta pani to osoba, o której pisała prasa łódzka w związku z napadem na plaży w Stegnie? – spytał zaniepokojony prezes.

– Tak, to było prawie trzy lata temu. Byli na wczasach. Po tej napaści była w stanie krytycznym, ale jakoś się z tego wykaraskała. Kilka miesięcy dochodziła do pełnej sprawności fizycznej, bo psychicznie to było dużo szybciej.

– Czy to był jakiś napad związany z jej pracą? – kontynuował prezes.

– Milicja podobno też rozpatrywała taką wersję, ale jak mi powiedział Włodek, po przesłuchaniu Katarzyny szybko z tego zrezygnowała – wyjaśnił Grzegorz.

– Wtedy nikogo nie złapano, bo milicja zaważyła dochodzenie i sprawcy uciekli.

– Tak relacjonowała to prasa, wytykając opieszałość wszystkich służb w niektórych działaniach, co pozwoliło sprawcom pozacierać ślady pobytu i uciec – wyjaśnił prezes.

– Jednak, jeśli wierzyć prasie, to milicja miała odciski linii papilarnych obydwu sprawców i próbkę krwi jednego z nich – przypomniał Grzegorz.

– Może coś prawdy w tym jest, ale nie wiadomo, czy to teraz jest ważne dla tej policji i nowej prokuratury, która to wszystko chyba przejęła? – wątpił prezes.

– Muszę podpytać znajomego asesora, jak oni takie dawne materiały traktują i czy przywiązują wagę do przewinień na pracownikach urzędów komuny, jak to teraz bezzasadnie prawie wszyscy nazywają – zwierzył się ze swoich planów Grzegorz.

– Jak to mówisz, bezzasadnie? Przecież żyłeś w tym okresie i wiesz dobrze, co się wtedy działo – z pretensją w głosie odezwał się prezes.

– Różnie się działo, a do komunizmu to było nam daleko, bo nawet nie spełnialiśmy warunków kraju socjalistycznego. Byliśmy najbardziej europejskim krajem Europy Wschodniej. Ale widocznie teraz wszystkim wygodnie mówić, że komuna wszystkiemu winna. Jest to manipulowanie faktami, a także ludźmi. Jedni, jak się teraz uważa, w ówczesnym okresie zasłużyli się walką zbrojną, a drugich, głównie aktywnych w odbudowie zniszczonego kraju i stworzeniem wykształconego społeczeństwa, się pomija. Pierwszym stawia się pomniki, a z innych się kpi, zarzucając im współpracę z komuną – wyjaśnił swój punkt widzenia na te sprawy Grzegorz. – Świetnie to wszystko ująłeś. Zaskoczyłeś mnie swoimi poglądami, bo właściwie na takie tematy to nigdy nie rozmawialiśmy.

– Sam widzisz, jak jesteśmy zajęci. Zawsze tylko rozpoznanie, zlecenie, umowa, terminy, pomysły na rozwiązywanie tematów, faktura i pieniądze. Na nic więcej nie ma czasu – podkreślił Grzegorz.

– Nie zawsze tak jest. Jednak nigdy nie poruszaliśmy tematów politycznych.

– I słusznie, bo to mogłoby nas najbardziej poróżnić. – A wracając do sprawy, to dobrze, że prokurator chce przesłuchać tylko Mariusza, bo on nie zna żadnych obciążających nas informacji, a przy okazji rozmowy mogłoby mu się coś wymknąć – stwierdził spokojnie prezes.

– To nic pewnego. Razem jechali w delegacje, razem byli w hotelu i w zakładzie. Na pewno prowadzili jakieś rozmowy. A jeżeli Zygmunt wyniósł

nasze sprawy na zewnątrz, to możliwe, że podzielił się tymi rewelacjami, którymi ostatnio żył z Mariuszem.

– Tak, to mogło się zdarzyć. Musisz jak najprędzej z nim porozmawiać i wy badać go, czy Zygmunt nie powiedział mu za dużo – zaniepokoił się znów prezes.

Rozdział 13

Ożywiona przeszłość

Zainteresowanie policji Mariuszem przy okazji śmierci Zygmunta sprawiło, że zepchnięta w niepamięć niechlubna historia sprzed lat znów się w nim odezwała. Mimo że występował jako świadek, czuł jednak obawę przed jakimiś skojarzeniami przesłuchujących go funkcjonariuszy z tamtym dramatycznym wydarzeniem.

* * *

Mariusz pochodził z niedużego miasta niedaleko Łodzi. Po wcześniejszych nieudanych próbach studiowania podjął z powrotem naukę, przekonany, że teraz podoła wszystkiemu i zdobędzie wyższe wykształcenie. Jednak po dwóch latach studiów dziennych na Politechnice Łódzkiej, nie mogąc otrzymywać wsparcia od rodziców, którym prowadzony interes nie przynosił na tyle dużo zysków, aby pokryć wszystkie koszty, przeniósł się na studia wieczorowe. W związku z tym poszukiwał odpowiedniej pracy, która by mu zapewniła wystarczające zarobki na pokrycie wszystkich wydatków. Za namową kolegi z akademika zgłosił się do biura projektów, które poszukiwało kandydatów na asystentów projektanta. Warunkiem były wyższe studia i znajomość systemu komputerowego projektowania. Chcąc sprostać wymaganiom, zapisał się na trzymiesięczny kurs, który ukończył z dokumentem poświadczającym uzyskanie potrzebnych umiejętności, a że studia inżynierskie miał na ukończeniu, został przyjęty na staż. Mariusz, który w biurze pracował dopiero od trzech miesięcy, był skupiony głównie na zadaniach zlecanych mu przez kierownika zespołu. Po skończeniu kursu nie był na tyle wprawiony, żeby być pełnowartościowym pracownikiem w związku z nauczoną sposobem opracowywania dokumentacji. Stopniowo wciągał się w te prace, wprowadzając dawniej sporządzoną dokumentację na kalce technicznej do systemu komputerowego.

Wrysowywał w system te rysunki, które nie dały się zeskanować na tyle wyraźnie, żeby można na nich pracować. Miał też za zadanie opracowywanie konstrukcji różnych elementów, zaprojektowanych przez doświadczonych pracowników. Lubił tę pracę, ale nie uchylał się od innych, związanych z wyjazdami do zakładów. Wiedział, że coś się stało ze zbiornikami, które były wcześniej konstruowane w biurze. Dlatego też, gdy kierownik zarządził jego wyjazd do zakładu z projektantem Zygmuntem, wykazał pełną gotowość, nie wiedząc, w co się wplątał.

* * *

Prokuratura Łódzka w ramach pomocy prawnej miała przesłuchać kilku świadków w sprawie śmierci pracownika łódzkiego biura projektów w zakładach, gdzie wykonywano montaż urządzeń. Jak zwykle szef prokuratury miał zawsze kłopoty z dekretowaniem dodatkowych prac, które nagle wpływały do prokuratury i wymagały natychmiastowego działania.

– Słuchaj, Katarzyno, mamy tu prośbę prokuratury z K. o przesłuchanie świadków w sprawie śmiertelnego wypadku. Praktycznie to nie mam komu zadekretować, może byś się tym zajęła – tymi słowami szef zwrócił się do Katarzyny.

– Szefowi się nie odmawia. Dobrze, czy wezwania zostały już wysłane?

– Tak, zrobiliśmy to wcześniej.

Katarzyna otrzymała z sekretariatu materiały tej sprawy, przesłane z tamtejszej prokuratury i zapoznała się z nimi, aby ustalić formę i treść przesłuchania osób, które zostały wezwane.

* * *

Mariusz, jak zwykle starając się być na pełnym luzie, zgłosił się o wyznaczonej godzinie na przesłuchanie w prokuraturze. Skierowany przez sekretarkę do pokoju urzędującej pani prokurator, nie przewidywał żadnych niespodzianek. Wszedł śmiało do wskazanego pokoju, spojrzał na osobę stojącą przy biurku i zamarł z wrażenia, znieruchomiał, zeszytniał, jakby ktoś

go wbił w ziemię. Został tak niespodziewanie zaskoczony, że nie mógł zrobić kroku. Patrzył z niedowierzaniem na postać, która tkwiła w jego pamięci, w okolicznościach, o których starał się przez minione lata zapomnieć.

– Co się panu stało? Proszę wejść dalej, śmiało. Przecież nic panu nie zagraża – z uśmiechem powiedziała prokurator.

– Nic to, ale trochę źle się poczułem, bo biegłem po schodach – dopiero po dłuższej chwili odezwał się Mariusz, chcąc jakoś uzasadnić swoje zachowanie.

Szedł na sztywnych nogach. Usiadł ciężko na krześle i nie wiedział, co się z nim dzieje. Obraz sprzed lat idącej plażą dziewczyny w czerwonej sukience z butami w rękach tkwił w jego świadomości. To była noc. Siedział z kolegą Adamem na schodach wiodących z plaży, którymi ona wchodziła. W pełnym świetle ulicznej latarni, stojącej za nimi, a świecącej jej w oczy, była wyraźnie widoczna ze wszystkimi szczegółami. W momencie przechodzenia obok nich, chwycona za nogę przez niego, po krótkiej szamotaninie spadła za schodów. Nieprzytomną schowali pod odwróconą łódź rybacką. Uciekli z miejsca zdarzenia i do tej pory, mimo że winni, pozostają wolni i bezkarni.

– To może napije się pan wody? Mineralna, niegazowana? – zachęcała go.

– Poproszę i przepraszam, że sprawiam kłopoty.

– Żaden kłopot, przesadza pan. My tutaj mamy często różne przypadki zachowań, więc mnie to nie dziwi – mówiąc to, naleła mu wodę do szklanki.

Popijał małymi łykami, świadomy, że nie został rozpoznany, stopniowo uspokojony, mógł odpowiadać na pytania pani prokurator. Po wstępnej rozmowie, związanej ze sprawdzeniem tożsamości, pani prokurator przeszła do przesłuchania Mariusza na okoliczność śmiertelnego wypadku w zakładzie. On, już opanowany, rzeczowo odpowiadał na stawiane mu pytania. W pewnym momencie ona wstała i przeszła do szafki, skąd wyjęła czyste arkusze papieru. Wracając, spojrzała na sylwetkę siedzącego Mariusza bardziej z góry niż dotychczas. Coś w jej świadomości zaiskrzyło. Obraz sprzed lat, gdy stała na schodach i chwycona za nogę, trzymanym w ręku butem uderzyła w głowę siedzącego napastnika, łudzaco podobnego do tego, który teraz siedział i oczekiwał dalszego przesłuchania. Zszokowana, podobnie jak on przy wejściu.

Przypomniała sobie, jak przed laty charakteryzowała jego sylwetkę w czasie przesłuchania.

Ten, który mnie chwycił, był szatynem z bujnymi włosami, wyglądał na szczupłego, chyba dość wysoki, sięgał mi głową, siedząc, chyba powyżej pasa. Widziałam to, patrząc na niego z góry. Wiedziała, że nie może teraz normalnie prowadzić dalej tego przesłuchania. Zakończyła je stwierdzeniem, że na tym etapie śledztwa to wystarczy, a w przypadku dodatkowych pytań zostanie wezwany jeszcze raz. Mariusz w tej chwili zauważył zmianę w zachowaniu pani prokurator, a w tonie jej głosu wyczuł jakąś nerwowość. Zrozumiał, że ona chyba skojarzyła go z tragicznymi wydarzeniami sprzed lat, bo nie widział innego wytłumaczenia w zmianie jej postępowania. Dobrze, że na ten dzień nie miała wezwanych innych osób. Wiedziała, że nie mogłaby się skupić na meritum spraw, które prowadziła. Musiała spokojnie się zastanowić, co począć z tym odkryciem. Sugestia, że to może być ten z plaży, pod wpływem podobnego widoku, a także jego zachowania, mogła być mylna. Potrzebny jest dowód, który bez żadnej wątpliwości potwierdzi przyjętą hipotezę.

* * *

Wydawało się, że sprawa jest zamknięta i nic nie zakłóci jej spokoju. Właśnie, wydawało się, ale życie lubi płać niespodzianki. Tylko przypadek sprawił, że dostała od szefa sprawę, która mocno wpłynęła na zmianę jej zachowania. Przesłuchanie Mariusza było punktem zwrotnym. Dopiero po jego wyjściu skojarzyła sobie początkowe zmieszanie z przeszłością, która tak jej ciążyła, a o której nie mogła zapomnieć. Była teraz pewna, że on ją rozpoznał i dlatego był zaskoczony tym faktem. Wiedziała, że w zasobach milicyjnych, teraz już policyjnych, znajdują się odciski palców i krew napastnika, którego uderzyła wtedy butem. Będzie teraz mogła zlecić badanie porównawcze linii papilarnych, zebranych w czasie śledztwa, i tych, które nieświadoma niczego zdobyła przypadkiem, częstując przesłuchiwanego Mariusza wodą. Zasugerowanie się widokiem sprzed lat, zatrzymanym w pamięci i teraz odtworzonym, mogło być mylącym śladem. Musi mieć pewność. Tylko

identyfikacja linii papilarnych, zdjętych ze szklanki, z tymi zebranymi z butelek od wódki i piwa, dadzą świadectwo prawdzie.

* * *

Nowy szef prokuratury, notabene aplikant Katarzyny z czasów, kiedy była jeszcze w prokuraturze dzielnicowej, zaglądał właśnie, jak to często miał w zwyczaju, do gabinetów podległych mu pracowników, żeby zorientować się w przebiegu prowadzonych przez nich spraw, teraz dotarł do jej pokoju.

– Co się stało? Wyglądasz na bardzo podekscytowaną – rzekł na wstępie.

– Aż tak to widać? Zgadaliśmy się z przesłuchiwanym o wspólnych znajomych i wspominaliśmy pewne zdarzenie – wykrętnie tłumaczyła Katarzyna.

– A co dało przesłuchanie świadka?

– Właściwie nic nie wyjaśniło, bo rozstali się po wejściu do zakładu. Mam prośbę, żebyś jednak tę sprawę zadekretował komu innemu.

– A jaka podstawa prawna?

– Wezwany na jutro świadek, kierownik pracowni Grzegorz W., to znajomy, głównie mojego męża, ale tym samym i mój. Widywali się czasem – wyjaśniła niedoświadczonemu szefowi Katarzyna.

– Co ja mam zrobić, komu ją przydzielę? Chyba zrobimy zamianę spraw, to może uda się bezboleśnie załatwić – szukał wyjścia z tej sytuacji szef.

– Wiem, od razu byłyby pretensje, że mnie odciążasz.

– Myślisz, że to byłoby tak odbierane?

– Znam dobrze nasze środowisko i mogę przewidzieć zachowanie niektórych osób, tym bardziej, że jesteśmy znajomymi.

– To widzę, że muszę jeszcze wiele rzeczy się nauczyć.

– Sam widzisz, zdecydowano się teraz na zmiany dla samych zmian. Przekreślono doświadczenie i rutynę. Nas się teraz nie zauważa przy awansach – rzekła trochę podrażniona.

Stropiony szef, słysząc te słowa, nie miał argumentów, żeby podejmować

dyskusję. Zrozumiał chyba, że między wierszami chciała mu powiedzieć, że to ona powinna być na jego miejscu, i że wtedy nie miałyby żadnych wątpliwości co i jak zrobić. Potwierdził tylko, że zarządzi ustalone zmiany i przekaże prowadzoną sprawę innemu prokuratorowi.

* * *

Po przesłuchaniu w prokuraturze Mariusz wrócił do biura i od razu natknął się na Grzegorza.

– Coś taki roztrzęsiony? Tak cię pani prokurator wymaglowała, że nie możesz dojść do siebie? – spytał Grzegorz.

– To nie to. Przez tę wizytę w prokuraturze wróciły przykre wspomnienia sprzed lat, o których cały czas chcę zapomnieć.

– Czyżby to było związane z jakimś wypadkiem?

– Nie chcę teraz o tym mówić. Może ci kiedyś to wyjaśnię.

– A co z naszą sprawą? Czy pytała o jakieś szczegóły z waszego pobytu?

– Tak, musiałem opowiedzieć, co się działo od momentu, kiedy się rozstaliśmy w zakładzie, do momentu, gdy dowiedziałem się, że spadł i poniósł śmierć.

– A dlaczego nie byliście razem, nie pytała?

– Też. Powiedziałem jej, że widocznie miał inne sprawy do załatwienia, przy których nie potrzebował mojej pomocy, a wcześniej mi o nich nie mówił.

– To się dobrze spisałeś, pewnie teraz będą szukać przyczyny jego śmierci, bo przecież nikt nic nie widział – powątpiewał Grzegorz.

– Coś mówiła, że mogę jeszcze być przesłuchany, jak zajdą jakieś nowe okoliczności. A teraz chciałbym zwolnić się do domu, bo i tak żadnego pożytku dzisiaj ze mnie nie będzie.

– Dobrze, możesz iść. Za mocno się chyba wszystkim przejmujesz – powiedział Grzegorz, nie znając przyczyny zdenerwowania Mariusza.

* * *

Mariusz był już pewien, że został zidentyfikowany przez prokurator Katarzynę jako napastnik z pamiętnego wydarzenia sprzed lat. Niepewność, co będzie, gdy jego w nim udział zostanie ujawniony policji, stało się codzienną zmorą. Doszedł jednak do wniosku, że teraz nie będzie zacierał śladów, niszczył dowodów i uciekał. Zbyt dużo ma do stracenia. Kończy studia inżynierskie, ma dobrą pracę i w miarę ustabilizowane życie. Gotów jest ponieść odpowiedzialność za tamten czyn, głupi wybryk i bezmyślne dalsze działanie. Chciał się już uwolnić od obciążenia, które przez lata go trapiło, wręcz prześladowało.

Rozdział 14

Aktywność śledcza Katarzyny

Szok, który ogarnął Katarzynę w czasie przesłuchiwania Mariusza, nie minął wcale tak szybko. Rozmyślała teraz tylko o sposobie sprawdzenia wiarygodności swojego spostrzeżenia. Wiedziała, że będzie to możliwe tylko wtedy, jeżeli zdobędzie materiały dochodzeniowe w jej sprawie. Jeszcze przed ponownym spotkaniem z Mariuszem Katarzyna zaczęła przygotowywać pytania o sprawy, które ciągle ją nurtowały. Ważne też było, co z materiałami zebranymi w śledztwie zrobiła miejscowa prokuratura po umorzeniu postępowania z powodu niewykrycia sprawców, i gdzie one się znajdują. Jednak żeby je ściągnąć, musiała mieć oficjalne wystąpienie prokuratury o przekazanie całej dokumentacji. Katarzyna zwróciła się w tej sprawie do szefa.

– Szefie, chcę ściągnąć z Prokuratury Gdańskiej materiały dotyczące mojego wydarzenia. Sprawa jest umorzona, ale chciałabym mieć wgląd w to, co do tej pory zrobiono.

– No, nie wiem, czy to będzie możliwe. Chyba możemy tylko wystąpić o ich wypożyczenie – niepewny swoich racji rzekł szef. Nie chcę, żeby ta sprawa nas obciążała – dodał po chwili.

– Chyba szef ma rację, wystarczy wypożyczenie – zgodziła się Katarzyna.

Po te informacje wolała osobiście pojechać do Gdańska, gdzie zgromadzone były materiały z prowadzonego śledztwa, bo inny sposób załatwienia tego typu sprawy byłby zbyt dużym ryzykiem i mógł się wiązać z niepotrzebnym rozgłosem. Nie chciała, aby ktokolwiek snuł domysły, że ona prowadzi swoje prywatne dochodzenie, zamiast wszystkie informacje, które posiada, przekazać śledczym prowadzącym niegdyś tę sprawę. Załatwiła sobie jeden dzień urlopu i wykupiła miejscówkę na pociąg ekspresowy do Gdańska. W przeddzień zadzwoniła do prokuratora, który prowadził śledztwo i ją przesłuchiwał, a także zegnał, gdy wyjeżdżała. Musiała się upewnić, że będzie

mogła załatwić wszystko, co sobie zaplanowała. To, co udało się Katarzynie z szefem, z Włodkiem nie było już takie proste. Bo jak wyjechać na cały dzień i nie ujawnić prawdziwego celu podróży. Na tym etapie prowadzonego przez siebie śledztwa Katarzyna z nikim nie chciała się dzielić swoimi jeszcze nieudokumentowanymi spostrzeżeniami.

– Słuchaj, Włodek, jutro będziesz musiał sam sobie radzić, bo ja mogę wrócić dopiero późnym wieczorem – poinformowała go Katarzyna.

– A co ci tak zajmie tyle czasu, że będziesz mogła, jak mówisz, wrócić dopiero późnym wieczorem? – spytał ostro Włodek.

– Spokojnie, to są sprawy służbowe. Niezbędny jest mój wyjazd do Gdańska po akta pewnej sprawy, bo konieczne jest podjęcie ważnej decyzji w trybie natychmiastowym – przedstawiła sprawę mężowi.

– Ciekawe, że akurat do Gdańska, skąd nie masz przyjemnych wspomnień – przypomniał jej Włodek.

– Tak się akurat złożyło, to jest sprawa, którą prowadzę i nikt mnie w tym nie zastąpi – stwierdziła zdecydowanie Katarzyna.

– No pewnie, „ważnej decyzji w trybie natychmiastowym”, bo któżby tę sprawę lepiej załatwił niż pani prokurator Katarzyna, która zdolna jest na to poświęcić cały dzień, wieczór, a nawet kawał nocy?

– Nie kpij. Przecież nie wyślą samego kierowcy po tajne akta sprawy.

– Oj, Kaśka, coś kręcisz. Wyczuwam to, ale nie będę się już dopytywał o szczegóły, żebyś nie musiała dalej wymyślać uzasadnienia swojej nieoczekiwanej podróży.

– Właśnie tak powinno być. Najważniejsze jest wzajemne zaufanie.

– A co z podróżą, zawiozą cię samochodem?

– Nie, uznałam to za zbyt kosztowne, żeby jeszcze kogoś angażować w tę sprawę i dlatego pojedę pociągiem – brnęła w swoim krętactwie Katarzyna.

– Nie byle jakie poświęcenie. Mnie, żeby cię gdzieś zawieźć, nawet w byle jakiej sprawie, to byś nie odpuściła – wypomnił Włodek.

– Spłycasz sprawy, w których występujesz jako kierowca. One są też dla

mnie ważne, mimo twojego nieraz uporu, zniechęcania mnie i tłumaczenia o bezsensowności takich wyjazdów – z pretensją w głosie powiedziała Katarzyna.

– A pewnie, bo jaki jest sens tłuc się przez całą Łódź, żeby zobaczyć, czy nie przywieźli czasem czegoś nowego do hipermarketu.

– Sens jest w tym, że sprawiasz zadowolenie kochającej cię żonie, która zawsze docenia twoje poświęcenie – z uśmiechem skończyła rozmowę Katarzyna.

– Słuchaj, Kaśka, jeżeli już rozmawiamy o interesach, to mam do ciebie sprawę i chce ją z tobą omówić – z powagą zaczął Włodek.

– To musi być rzeczywiście poważna sprawa, jeżeli mówisz to z takim przejęciem – zauważyła Katarzyna.

– Jednak żebyś mogła się skupić, to może na chwilę oderwiesz się od tych papierków, w które ciągle zaglądasz?

– Mógłbyś się już nauczyć, że to nie żadne papierki, tylko akta, a te akurat dotyczą ważnej sprawy – sprostowała Katarzyna.

– Moja sprawa też jest ważna. Mam zamiar przygotować się do komputerowego wykonywania dokumentacji projektowej. Odejść od deski i ołówka, o których sama mówiłaś, że powinienem je porzucić. – Jak widać mamy same ważne sprawy. Może jednak dałoby się odłożyć twoją, bo ja mam cały plik akt, z którymi muszę się zapoznać, żeby podjąć właściwą decyzję, a z powodu wyjazdu wypada mi jeden dzień – zaproponowała ugodowym tonem Katarzyna.

– Oczywiście, sprawa sprawie nierówna, a jeżeli nawet ważna, to wcale nie znaczy, że pilna – zgodził się Włodek.

* * *

Udało się Katarzynie zdobyć miejscówkę w pociągu pospiesznym i bez żadnych kłopotów dotarła do Gdańska, nie licząc kilkudziesięciminutowego opóźnienia. – Cieszę się, że nas odwiedziłaś. Widzę cię w dobrej formie, bo jak byłaś stąd zabierana, to licho wyglądałaś – powitał Katarzynę prokurator

prowadzący jej sprawę, który po zmianach i weryfikacji utrzymał się jednak na stanowisku.

– Widzisz, a ja myślałam, że zawsze jestem piękna i pociągająca.

– Co, teraz czekasz na potwierdzenie z mojej strony? Wcale nie jesteś taka zarozumiała, jaką udajesz. Cieszę się, że to wydarzenie wcale ci nie zaszkodziło.

– Może zewnętrznie nie, ale siedzi to jeszcze we mnie głęboko i wspomnienia zakłócają codzienne funkcjonowanie.

– Aż tak to ci doskwiera? Dlatego potrzebne ci te materiały, że aż fatygowalaś się osobiście?

– Nie, chcę, żeby nadano temu oficjalne znaczenie. Chcę sprawdzić pewną hipotezę.

– Ale wiesz przecież, że ukrywanie jakichkolwiek informacji związanych z dokonaniem przestępstwem stanowi wykroczenie?

– Ta sprawa dotyczy wyłącznie mnie i nie chcę nadawać jej żadnego biegu. A informacje, które posiadam, to są przypuszczenia i dla śledztwa nie mają żadnego znaczenia. Jeżeli została zamknięta z powodu niewykrycia sprawców, to niech tak zostanie.

– Tak właśnie zrobiono, bo sprawcę dwóch morderstw, które początkowo wiązano z napaścią na ciebie, aresztowano i odbyła się rozprawa sądowa, tak że twoja sprawa zeszła na dalszy plan.

– Chciałabym właśnie zamknąć to wszystko i pozbyć się wspomnień, które pobudzają wyobraźnię i zakłócają bieżące działania. A przez to Włodek mówi, że jestem niemożliwa i nie do zaakceptowania na dłuższą metę.

– Czyżby? Przecież zabiegał tu o to, żeby wszystko wyjaśnić.

– Właśnie! Tu zabiegał, ale po powrocie do Łodzi uważał, że sprawa jest zamknięta i niepotrzebnie ciągle do niej wracam.

– Tak, poznano go wtedy dobrze. Dał naszym milicjantom w kość, że go tu często wspominają. Mimo wielu uwag był jednak na tyle taktowny, że nie mają do niego pretensji i doceniają jego zaangażowanie.

– Właśnie, on umie rozmawiać z ludźmi. Lepiej to mu wychodzi z obcymi, bo w domu to nie zawsze.

– Jak zdążyłem was poznać, to oboje jesteście przekorni, niecierpliwi i chyba zbyt ambitni. Niczego nie chcecie odpuścić.

– Chyba masz rację, ale wróćmy do sprawy. Potrzebne są mi wszystkie materiały ze śledztwa.

– Wszystkie? Ale co cię głównie interesuje?

– Przede wszystkim ślady zostawione na butelkach znalezionych przy plaży oraz portret pamięciowy sporządzony na podstawie moich zeznań i tego przygodnego obserwatora.

– Jak zadzwoniłaś, to w wolnej chwili odszukałem te materiały. Nie chciałem, żeby ktoś postronny zainteresował się tym, dlatego odgrzebuję starą sprawę. Były odłożone do szafy, gdzie są gromadzone wszystkie sprawy umorzone.

– Świetnie wyczułeś moje intencje. Nie chciałabym, żeby ktokolwiek o tym wiedział.

– Ale muszę mieć potwierdzenie wypożyczenia, żeby w przypadku ewentualnego powrotu do tej sprawy można je znaleźć.

– Mam ze sobą pismo z naszej prokuratury z prośbą o wypożyczenie, tak że możesz być spokojny.

– Rzeczywiście, to rozwiązuje moje obawy – rzekł uspokojony.

– Nie wiem, jak wasza nowa prokuratura traktuje te stare, umorzone sprawy? – spytała Katarzyna.

– Chyba wszędzie podobnie, zostawi się tak, jak były rozstrzygnięte, żeby nie narobić sobie nowych kłopotów.

– Masz chyba rację, nowych spraw jest tak dużo, że nie nadążamy z terminami. Zajęłam ci dużo czasu, to już sobie pójdę.

– Zostajesz na noc w Gdańsku?

– Nie, mnie tu nie było. Za godzinę mam pociąg. Jestem ci zobowiązana. Jak będziesz w Łodzi, to nie zapomnij, że miło mi będzie cię zobaczyć.

Po otrzymaniu dokumentów Katarzyna opuściła prokuraturę i najbliższym

pociągiem wróciła do Łodzi. Mając materiał porównawczy, mogła teraz dokonać identyfikacji. Z zabezpieczonej szklanki z odciskami palców Mariusza znajomy technik określił rodzaj linii papilarnych. Nie było żadnych wątpliwości. Te linie były identyczne jak te z butelek od wódki i wina znalezionych w koszu przy plaży, gdzie rozegrało się całe wydarzenie.

* * *

Początkowo uważała, że najlepiej będzie, jeśli to odkrycie zachowa tylko dla siebie. Wiedziała, że ujawnienie Mariuszowi swojej wiedzy na temat roli, jaką odegrał w wydarzeniach ówczesnej nocy, mogłoby przysporzyć jej tylko kłopotów. Jednak po długich rozważaniach uznała, że musi tę sprawę wyjaśnić do końca, aby osiągnąć wewnętrzny spokój i nie wracać już do przeszłości. Przekonana jednak była, że nie miałaby żadnej satysfakcji, gdyby ci młodzi ludzie zostali ukarani za przypadkowe przestępstwo sprzed lat, jak to teraz oceniała. Czyżby stała się teraz bardziej wyrozumiała? Czy przyjęta dawniej dewiza – winny musi ponieść karę – nabrała innego znaczenia?

Rozdział 15

Rozmowa przetargowa

Realizację planu zmiany środowiska, w którym przepracował kilka lat, Włodzimierz zaczął od podnoszenia swoich kwalifikacji w zakresie sposobu projektowania. Zdecydował się na naukę projektowania komputerowego, żeby w nowym miejscu pracy przejść na tę formę, a nie męczyć się w starym systemie – deska, kalka, ołówek i gumka – który właściwie odchodził do lamusa. Jeżeli chciał, aby jego wartość została doceniona, nie mógł liczyć tylko na dotychczasową opinię jako pomyslowego projektanta-konstruktora, ale zaoferować przyszłemu pracodawcy nowoczesny sposób realizacji projektów. To jednak była zbyt kosztowna sprawa, żeby tak sobie od ręki ją zrealizować. Musiał to przedyskutować z żoną, by uzyskać jej poparcie. Wiedział, że trudno będzie ją przekonać, bo ona cały czas namawiała go do zmiany, ale nie miejsca tylko rodzaju pracy.

– Nie udawaj, że nie zrozumiałeś, co ja miałam na myśli, mówiąc o tym mazaniu ołówkiem po kalce. Chodziło o zmianę rodzaju pracy, r o d z a j u , a nie sposobu jej wykonywania. Powtarzam r o d z a j u , który mógłby przynosić coraz większe efekty finansowe – wyjaśniła swój pogląd, po przedstawieniu przez Włodka jego planów.

– Chyba nie zapomniałaś, co przez to moje mazanie zdobyliśmy w dość krótkim czasie?

– No tak, rzeczywiście, zaraz pewnie zaczniesz wymieniać, czego się dzięki temu dorobiliśmy. Wracając jednak do rzeczy, to co ja mam mieć wspólnego z twoim pomysłem?

– Jeżeli zmienię miejsce pracy, to muszę spełnić pewne warunki w zakresie sposobu projektowania, bo tam nowy system wprowadzany jest w coraz szerszym zakresie.

- No tak, ty taki ambitny, jak mógłbyś odbiegać od przyjętych norm – stwierdziła Katarzyna. – Ale jaką rolę ja mam w tym spełniać?
- Chciałbym, żebyś była udziałowcem inwestycji niezbędnej do zrealizowania mojego pomysłu.
- Co tak zawile to przedstawiasz? Na pewno chodzi o sfinansowanie twojego zamiaru.
- Brawo, rozumiesz dokładnie tak, jak to sformułowałem, chociaż innymi słowami. Niezbędne jest twoje wsparcie, bo ja nie mam takich zasobów.
- Całe życie dokładam do czegoś i co mam z tego? – z rozgoryczeniem stwierdziła Katarzyna.
- Mówisz tak, jakbyś była starą zrzędą tuż przed emeryturą. Zapomniałaś chyba, że od dwóch lat dopiero zarabiasz, bo wcześniej dostawałaś jeszcze mniejsze grosze niż te, które mi wypominasz.
- No tak, ty potrafisz wszystko tak obrócić, żeby tylko twoje było na wierzchu – podkreśliła Katarzyna.
- Wcale, ale nie mogę słuchać, jak wypominasz, że nic nie masz z tego dokładania. Mogę wymienić ci całą listę tego, co masz, ale powiem tylko jedno – miłość i szacunek męża.
- To ci będę przypominała, co powiedziałeś, bo za jakiś czas już się do tego nie przyznasz i jak zwykle powiesz, że to było inaczej i o co innego chodziło. Włodek, znam twoje numery.
- Kasiu, sama dobrze wiesz, że interpretacja pewnych stwierdzeń zależy od okoliczności, w jakich zostały wypowiedziane – imaginował Włodek.
- Właśnie, jak zwykle, gdy coś ode mnie potrzebujesz, to umiesz się zachować, wtedy jesteś czuły i delikatny. Jednak zbyt często ci przeszkadzam, bo jak sterczysz przy komputerze lub gapisz się w telewizor albo ślęczysz nad sudoku, którego nie możesz rozwiązać, to wtedy dla ciebie nie istnieję – z rozgoryczeniem przypominała mu Katarzyna.
- Katarzyno, Katarzyno, czy gdybym zawsze był jednakowy – cichy, posłuszny, pokorny, ciągle cię nachodzący: Kasiu, może zrobię to, może tamto,

w czym ci pomóc, wpatrzony tylko w ciebie, cikliwy – to uważasz, że byś była zadowolona i szczęśliwa?

– Wchodzisz w skrajności, a przecież dobrze rozumiesz, o co mi w tym wszystkim chodzi, ale twoja przekorna natura musi pokazać swoje pazury.

– Jednak, jak teraz widzisz, nie wykazuję żadnej agresji, a moja propozycja o wspólnym finansowaniu tej drobnej inwestycji, bo tak traktuję moją naukę, jest nad wyraz pokojowa i podana w formie pytania, na które ty do tej pory nie odpowiedziałaś. Chyba w tej powodzi słów nie zapomniałaś, o co chodzi?

– Dobrze pamiętam, a ty robisz podchody, jak byś nie mógł od razu powiedzieć, tylko kluczysz, żebym to ja odkryła, że potrzebne ci pieniądze.

– No tak, oczywiście, że chodzi o finanse. Chciałbym jednak, żebyś zrozumiała moje intencje w tej kwestii, które wynikają z życiowych potrzeb, a nie z mojego widzimisię.

– To ile, według ciebie, te życiowe potrzeby będą kosztowały?

– W sumie można przyjąć, że będzie to dosyć kosztowne. Właśnie przymierzam się, żeby określić przybliżoną kwotę. Zależy jednak, jaki zakres przyjmie się do realizacji.

– A czy ty chcesz z tej okazji coś sobie odłożyć?

– Przecież ja też do tego dokładam. Chcę kompleksowo potraktować całą akcję – przyśpieszony kurs, zakup programu i podręcznika, dostosowanie mojego komputera do nowego programu albo nowy komputer. Te koszty związane są też z korzystaniem z Internetu, który mamy wreszcie w Polsce.

– Jakie wreszcie, przecież jest już od lipca ubiegłego roku – stwierdziła Katarzyna.

– Zaskakujesz mnie, przecież do tej pory nie byłaś zainteresowana tą tematyką?

– Mamy u nas komputery, po jednym w każdym wydziale, i mieliśmy krótkie przeszkolenie, ale nie bardzo się połąpałam, o co chodzi – przyznała Katarzyna.

– Ale po co one wam potrzebne?

– Podobno jest możliwość szybkiego wyszukania wszelkich przepisów,

zarządzeń, ustaw oraz kodeksów z komentarzami i teraz jeszcze różnych działań w związku z Internetem.

– Trzymałaś to w tajemnicy, bo nie umiesz go obsługiwać i nie chciałaś się do tego przyznać?

– Już nie mówmy o tym. Powiedz lepiej, ta cała akcja, jak to określiłeś, długo będzie trwała?

– Około trzech miesięcy. Przewiduję, że przy intensywnej nauce opanuję wszystko na tyle, że będę mógł w moje CV wpisać znajomość tego programu.

– Tak długo, przecież zawsze wszystko przychodziło ci z łatwością? Czyli przez ten czas nie istniejesz dla domu? – Kaśka, jak możesz tak mówić. Przecież wiesz, że jestem zawsze do twojej dyspozycji, niezależnie od tego, czym jestem zajęty. A czy to rzeczywiście będą trzy miesiące, to się okaże w praktyce. Zależne będzie od intensywności i rzeczywiście od moich predyspozycji do przyswajania nowości, jak to na razie widzę, dosyć skomplikowanych.

– Tak? Pierwszy raz słyszę to o twojej dyspozycyjności, ale zapamiętam i zobaczymy, co warte są twoje słowa.

– Na pewno będę się starał, żebyś się nie zawiodła, ale na efekty przewidzianych działań trzeba będzie jednak dłużej poczekać.

– Efekty? Przecież nie zależą podobno od sposobu wykonania, tylko od wkładu umysłowego, jak to podkreślałeś – przypomniała mu Kasia.

– Do tej pory tak było, ale teraz zakłady zlecające modernizację czy nawet tylko remont żądają coraz częściej dokumentacji komputerowej.

– To myślę, że i efekty finansowe będą bardziej zadawalające niż do tej pory – z uśmiechem stwierdziła Kaśka. – Myślisz, że to się coś zmieni w tym względzie? – dodała.

– Ciebie na pewno nie doścignę „w tym względzie”, jak to ujęłaś, ale za to może wejdę do grupy projektantów z przyszłością, co na pewno może przynieść wymierne korzyści – kontynuował temat Włodek.

– To jednak jest wątpliwe. No tak, dla ciebie ważniejsza jest satysfakcja niż

powiększanie zasobów pieniężnych rodziny. To usprawienie pracy może nie przynieść korzyści materialnych, a tylko poniesiesz niepotrzebny wydatek – wątpiła Katarzyna.

– To na pewno zaprocentuje w przyszłości, dlatego myślę, że się do tego dołożysz. Rzeczywiście jeszcze mi sporo brakuje.

– I co? Nie uzbierałeś tyle, przecież zawsze mówiłeś, że oszczędzasz? – zacięła się Katarzyna.

– Oszczędziłem, ile mogłem. Sama zawsze podkreślasz, że moje zarobione miliony na nic by nie wystarczyły, gdyby nie setki milionów przynoszonych przez ciebie – wypomniał jej Włodek.

– Ale czepiała z ciebie. Musisz od razu komentować, zamiast odpowiedzieć na zadane pytanie.

– Uciułałem sporą kwotę, ale to nie wystarczy. Na razie tak tylko wspomniałem, żeby się przekonać, jak ty do tego się odniesiesz. Głównie zależało mi na twojej akceptacji mojego pomysłu i związanego z tym wydatku, żebyś wiedziała, na co poszły pieniądze i w jakiej wysokości. Na wszelki wypadek jednak chciałem wiedzieć, że będę mógł liczyć na twoje wsparcie – wyjaśnił swoje intencje Włodek.

– No to teraz widzisz, że niepotrzebnie mnie sprowokowałeś do wyrażenia opinii w tym względzie i do tej całej gadaniny – stwierdziła Katarzyna. – Jednak wiedz, że na pewno bym cię wspomogła, niezależnie od tego, co do tej pory powiedziałam.

– Znam cię dobrze. Przecież nie raz toczyliśmy spory o planowane zakupy i wydatki, i to nie takie. Wynajdywałaś często nawet absurdalne argumenty na nie, a w końcu bardziej chciałaś je realizować niż ja.

To był znamieny dialog Katarzyny i Włodzimierza, nie pierwszy i na pewno nie ostatni. Każda ich rozmowa, z uwagi na różnicę poglądów na te same tematy, stwarzała możliwość wykazania nad partnerem swojej dominacji. Ich przekorne, nieustępliwe i zawzięte charaktery powodowały, że zwykła, normalna dyskusja stawała się grą słów, zwrotów, przekomarzania się i drobnych uszczypliwości. To jednak im nie przeszkadzało w codziennym życiu,

a było jakby potwierdzeniem, że chcą ze sobą rozmawiać, a nie tylko przytakiwać.

* * *

Ostatnia rozmowa Włodzimierza z Katarzyną zachwiała w nim przekonanie, że obiera słuszną drogę, zarówno co do zmiany miejsca pracy, jak i sposobu jej realizowania.

– Pomysł na przejście do „Pro-papu” może i jest dobry, ale na razie to za dużo tam zamieszania, niepewności i jakichś przekrętów – wyjaśnił Włodek Katarzynie, wracając przy najbliższej rozmowie do tematu.

– Niemożliwe. Przecież mówiłeś, że to przodujące biuro w waszej branży – przypomniała mu Katarzyna.

– Wydawało się, że takim są, ale pewne rzeczy tam zaniedbali, weszli w jakieś nieformalne układy i teraz chcą z tego wybrnąć – przedstawił sytuację Włodzimierz.

– To może być dla ciebie niezła pułapka. I co ty masz tam robić?

– Szukają sposobu, żeby uporządkować te wszystkie sprawy i mam im w tym pomóc.

– Uważasz, że to dobry pomysł? Jak w filmie „Na kłopoty Bednarski”? Ale to rzeczywistość, a biorąc w tym udział, możesz sobie narobić kłopotów i przy okazji mnie.

– Nie przesadzaj. Moja rola to projektowanie i tym głównie będę się zajmował, a jeżeli jakieś moje pomysły im się przydadzą, to niech je realizują.

Rozdział 16

Sprawa w toku

Śledztwo w sprawie śmiertelnego wypadku Zygmunta przeciągało się. Dodatkowe przesłuchania kierownika pracowni, delegującego denata do pełnienia nadzoru, miało wyjaśnić jego pełną sprawność, zarówno fizyczną, jak i psychiczną. Gdy Grzegorz, który miał wezwanie do pani prokurator na następny dzień po Mariuszu, pojawił się w sekretariacie, został przekierowany do innej osoby. Stawił się w pokoju starszego i doświadczonego prokuratora, który całe przesłuchanie sprowadził do niby to przyjacielskiej pogawędki. Zaczął od ogólnej sytuacji w biurze, stosunków koleżeńskich i panującej atmosfery, aż doszedł do konkretów związanych z wysłaniem Zygmunta w delegację. Szczególny nacisk w rozmowie położony został na informacje o osobowości, stanie psychicznym i układach ofiary w środowisku zawodowym. Grzegorz wyjaśniał wszystkie poruszone zagadnienia, a prokurator co chwila notował coś w swoim brudnopisie. Oczywiście Grzegorz, jak mógł, tak omijał sprawy, którymi Zygmunt naraził się wszystkim pracownikom, rozpowiadając o niezgodnym z prawem działaniu zarządu. Ujawnienie tego mogłoby całkowicie zmienić przyjęte założenia o jego śmierci. Po całej, dość długiej, rozmowie sporządzony został protokół przesłuchania, który, ku zdziwieniu Grzegorza, był tak dokładnym odtworzeniem jego wypowiedzi, jakby rozmowa była nagrywana.

* * *

Przy okazji wizyty w prokuraturze Grzegorz odwiedził Katarzynę, którą poznał na balu sylwestrowym zorganizowanym w biurze Włodzimierza. Potem kilka razy widywali się, gdy ona przychodziła na mecze sędziowane przez męża, a on był liniowym.

– Przepraszam, że cię nachodzę, ale akurat byłem u was na przesłuchaniu i nie mogłem oprzeć się pokusie, żeby cię zobaczyć.

– Zaskakujesz mnie. Czy rzeczywiście stanowią taką pokusę? A może to tylko taki twój stały zwrot grzecznościowy?

– Nie bądź taka skromna. Podobasz się wielu, a Włodek to rzeczywiście szczęściarz, ale chyba zasłużył na ciebie.

– Zasłużył? Jednak ostatnio przestał to doceniać, bo się wyprowadził ode mnie.

– Właśnie słyszałem o tym, ale na pewno nie jest z tego zadowolony – z naciskiem stwierdził Grzegorz.

– Tak mówisz, bo jak go ostatnio widziałam, to był, a może udawał, bardzo ożywiony, uśmiechnięty i gadatliwy.

– To na pewno tylko na twój widok, bo cały czas jest ponury, zachmurzony i niecierpliwy. Ale jest to coś niebywałego i ten postępek w ogóle do niego nie pasuje. Chyba prędzej wróci, niż odszedł.

– Ja też tak myślę, ale żeby wrócił, znając jego upór, to ja muszę zrobić pierwszy krok. Teraz uważam, że jednak dobrze się stało, że się na razie rozstaliśmy. A wszystko jest pokłosiem nieszczęśliwego wydarzenia na wczasach. On nie chce o tym pamiętać ani wspominać. Mnie natomiast to do tej pory dręczy i dlatego często w rozmowie z nim do tego wracałam. W końcu zostawił mnie i się wyprowadził, mówiąc, że tyle nienormalności to on już nie zniesie.

– Może uważał, że zamiast zwracać ci ciągle uwagę, bo twoje zachowanie go denerwowało, uznał za stosowne wyprowadzić się i nie przeszkadzać ci w tych rozpamiętywaniach?

– Właśnie, ja też tak to odebrałam. Jednak jak go teraz nie ma, to brakuje mi często właśnie tego przekomarzania się, czasem absurdalnej argumentacji, a nawet złośliwych słów. To było coś, czego raczej byle kto nie potrafi.

– Myślę, że postąpił jednak zbyt pochopnie, zostawiając cię w takim stanie psychicznym.

– On to zrobił z pełną świadomością. To nie była depresja, która wymagałaby opieki i kontroli, ale raczej jakaś złość na moje nieracjonalne zachowanie w trakcie tamtych wydarzeń.

– To było chyba niespodziewane, a raczej może nawet niewiarygodne przeżycie?

– Oczywiście, kiedy przebywałam na wczasach w Stegnie razem z Włodkiem, nie dopuszczałam w ogóle nawet myśli, że będę wracała do domu ambulansem pogotowia ratunkowego, w otoczeniu lekarza i pielęgniarki.

– To urazy były tak poważne, że wymagały dłuższego leczenia?

– Bardzo poważne. Zagrozały życiu, ale dzięki temu, że odnalazł mnie na plaży pies towarzyszący rybakom, szybko przewieziono mnie do szpitala, gdzie znalazłam fachową pomoc i opiekę.

– Nie wiedziałem, że to było takie tragiczne zdarzenie.

– Obrażenia, których doznałam, spowodowały uraz kręgow szyjnych i utratę przytomności. Konieczna była operacja, która, jak twierdzono, uratowała mi życie.

– Nie chcę, abyś się dręczyła tymi przykrymi wspomnieniami, więc może porozmawiamy o czymś innym.

– To i tak zawsze wraca samoczynnie. Nie mogę skasować w sobie tego obrazu. Powtórki następują raz za razem. Niezależnie ode mnie.

– Rzeczywiście musiało to utkwąć w tobie głęboko.

Rozdział 17

Prawda o rozstaniu

Wiadomość o rozstaniu Katarzyny z Włodzimierzem zbulwersowała środowisko, ogólnie mówiąc, prawnicze. Po pomyślnie przeprowadzonej akcji śledczej, u Katarzyny nasiliły się skłonności do wspomniania dramatycznej przeszłości, o której Włodzimierz już nie chciał słuchać. Nastąpiła kumulacja wzajemnych pretensji o poczynania w czasie feralnej nocy. Zaczęło się od pytania Włodka.

– Kaśka, znów coś cię gnębi?

– Jak zwykle, nic nowego. Chciałabym porozmawiać z tobą o pewnych sprawach. Chcesz mnie posłuchać? – spytała Katarzyna.

– A mam inne wyjście? – odpowiedział Włodzimierz. – Oczywiście, możesz przecież wyjść, najlepiej przez okno, to będzie wiadomo, że nie wrócisz i nie będziesz musiał mnie wysłuchiwać – zaskoczyła Włodka Katarzyna.

– To ma być dowcip? Rzeczywiście, wyjście z dziesiątego piętra to dość długi lot i można jeszcze zastanawiać się, czy to było dobre wyjście, mimo że już nie ma odwrotu. Skąd ci przyszedł do głowy taki makabryczny pomysł?

– Tak sobie powiedziałam, bo przypomniała mi się jedna sprawa, gdzie był podobny przypadek, który właśnie tak się skończył. Tylko wtedy to dziewczyna rzuciła się z wieżowca, a jej partner siedział w pokoju, zaskoczony jej decyzją.

– To lepiej nie sprawdzaj, jak to wpłynie na moje postępowanie, bo jeżeli uznam za stosowne, to wyjdę drzwiami i też mogę nie wrócić – stwierdził podenerwowany Włodzimierz.

– Co się tak pieklisz? Chcę ci tylko przybliżyć sprawę, która tak mnie nurtuje.

– Jak to, nurtuje? I co, już masz do niej inny stosunek?

– Właśnie tak, ostatnie rozmowy i wyjaśnienia zainteresowanej osoby spowodowały, że chyba już będę spokojniejsza i nawet powrót do tamtego

tragicznego wydarzenia nie będzie już tak rzutował na moje zachowanie – wyjaśniła Katarzyna, nie w pełni informując Włodka, co się wydarzyło.

– No to w dziwny sposób zaczynasz rozmowę o tej sprawie, do której tak często wracałaś. Stawało się to twoją obsesją, garbem, który ci ciążył, maniactwem, które mogło prowadzić do obłądu. Dalej jednak coś kręcisz. Zainteresowana osoba? Czy to kolejna tajemnica w twoim dochodzeniu?

– Nie ma tajemnic, bo na pewno się domyślasz, o kogo chodzi i tylko czekasz, aż to wyjawię.

– Tak właśnie jest, jak myślisz, ale oczekuję pełnej jasności w twojej wypowiedzi, bo przez ostatnie miesiące słyszałem tylko jedno: co byłoby, gdybym...?

– Myślisz, że to aż tak we mnie wrosło?

– Właśnie tak myślę, ale powiedz, że to ostatni raz.

– Chyba mogę potwierdzić, bo to mną rządziło. Byłam wobec tego jakaś bezwolna. Teraz uważam, że jednak to może jeszcze występować do jakiegoś czasu, którego teraz nie mogę określić, ale na pewno w innej formie.

– To chyba ja już tego nie przetrwam. Ale jeżeli musisz coś powiedzieć, to chyba jeszcze wytrzymam. Pamiętam, że to zaczęło się po tej kłótni w czasie nocnego spaceru na plaży.

– Jakiej kłótni? To ty sponiewierałaś mnie wulgarnymi słowami, a ja nie mogłam nic powiedzieć – przypomniała mu Katarzyna.

– A co, spodziewałaś się, że cię pogłaskam i przytulę po tym zdradliwym postępku?

– Zdradliwym? To ty zachowałeś się jak prymitywny osobnik, który nie rozumie kobiety, a tym bardziej swojej żony, o której często mówiłaś, że jest przekorna i nieustępliwa. Chyba nie wiesz, co to jest zdrada? – Ba, dla ciebie zdrada byłaby pewnie dopiero wtedy, jakbyś nie tylko sama poszła na kilkugodzinne tańce, ale dopiero wtedy, gdybyś się z kimś przespała?

– Poszłam sama, bo byłam pewna, że jednak przyjdiesz. Mimo że byłam wśród ludzi, to i tak czułam się samotna, bo ciebie tam nie było.

– Teraz to mówisz i mam w to uwierzyć? Bawiąc się przez trzy godziny, upewniałaś się, że ja przyjdę i w tym czasie nic cię nie obchodziło, co ja mogę ze sobą zrobić.

– Wiedziałam przecież, że jak mnie nieraz nie było, to zawsze sobie znalazłam jakieś zajęcie.

– Nieraz nie było? Ale co ty porównujesz, jakieś nieraz z tym twoim zdradzieckim wyczynem?

– Znow wracasz do początku, który już omówiliśmy! Okazuje się, że to ty masz na tym tle jakąś obsesję, a wmawiasz mnie. Tylko tobie zawsze trudno było, i w dalszym ciągu jest, przyznać się do jakichś słabości – z irytacją w głosie stwierdziła Katarzyna.

– Za to ty wyraźnie podkreślasz, że ta przeszłość to tylko wspomnienie i wcale ci nie ciąży.

– Jednak potrafię się przyznać w tym względzie. – Ale ta twoja słabość jest dla mnie bardzo uciążliwa i już nie mogę jej znieść.

– Jednak posłuchaj, czy te moje wątpliwości nie są uzasadnione?

– No to słucham, słucham.

– Cały czas gnębiło mnie to, że zachowałam się bezmyślnie. Powinam mieć w świadomości, że moja brutalna reakcja wywołała w tym przypadku skutek odwrotny od oczekiwanego, bo zwiększyła agresję napastników.

– Na pewno działałaś w złości, chyba najbardziej na samą siebie, że jako żona postąpiłaś wbrew wszelkim przyjętym zasadom.

– Znow mnie wkręcasz w winę i tylko to ci siedzi w głowie. Uważam, że to był zbieg nieszczęśliwych okoliczności. Niespodziewane spotkanie, a nie planowany napad. Byli pijani. A z jakim zamiarem mnie zaczepili? Chyba sami nie wiedzieli, co będzie dalej.

– Świetnie ich tłumaczysz. Byłabyś ich doskonałym obrońcą, gdyby znaleźli się na ławie oskarżonych.

– Uważasz teraz, że ta twoja reakcja i przyłożenie mu butem w głowę było niepotrzebne?

– Może i tak, ale to dotyczy pierwszego etapu tego wydarzenia. Bo później, jak mnie nieprzytomną schowali pod łódkę, to już nie ma dla nich żadnego usprawiedliwienia.

– A co myślałaś, jak wchodziłaś na schody, spanikowałaś? – Włodek zainteresował się wreszcie wywodami Katarzyny.

– Chyba tak i to był błąd. Ale nie dopuszczałam do siebie żadnej złej myśli, że może się na przykład zdarzyć jakaś tragedia. Byłam zamyślona. Ja ich zobaczyłam dopiero, kiedy już byłam na schodach. Wyżej wchodziłam z obawą, bo pamiętałam przypadek nocnego napadu na dziewczynę w Łodzi, którą znaleziono zgwałconą i martwą. Prowadziłam tę sprawę.

– Przecież nie musiałaś wchodzić schodami. Mogłaś przejść trochę dalej plażą, za stojące łodzie rybackie, do przejścia między wydmami i w ten sposób byś ich ominęła.

– Może bym to zrobiła, gdybym wcześniej ich spostrzegła.

– Jednak twoja reakcja była nieadekwatna do czynu napastnika, który cię przecież tylko przytrzymał za nogę.

– To była impulsywna reakcja ciała, a nie umysłu. Uderzenie go butem było skutkiem strachu, zaskoczenia, obroną przed niewiadomą. W tamtej sytuacji nie można było oczekiwać rozwagi i dokonania racjonalnego wyboru.

– To po co to ciągle nawracanie i szukanie wyjaśnienia swojego postępku?

– Bo teraz uważam, że najlepszym wyjściem było zatrzymanie się i spokojna rozmowa, co pozbawiłoby pretekstu do dalszych agresywnych poczynań. Odebrałoby im argument do zastosowania przemocy.

– I tego nie możesz sobie wybaczyć, że działałaś tak pochopnie? Właśnie, a przez te trzy godziny zabawy beze mnie, gdzie obściskiwali cię w tańcu różni faceci, to ci nie przeszkadzało i to zносиłaś spokojnie, a chyba nawet z zadowoleniem.

– Jesteś okrutny. Ale ci utkwiała w głowie tamta sprawa. Siedzi jak zadra i ciągle cię drażni. Odpuść sobie, bo ty prędzej oszalejesz od tych wspomnień niż ja.

– Ale ja nie rozpatruję tego w kategorii winien czy nie, bo ja jestem czysty.

– Coś źle się dzieje z twoją pamięcią. Stała się wybiórcza, bo chyba zdajesz sobie sprawę, że czyste sumienie to przeważnie rezultat wadliwie działającej pamięci. Ot, właśnie stanowisz klasyczny tego przykład – stwierdziła Katarzyna.

– Słuchaj, Kaśka. Ciągłe żyjesz tymi wydarzeniami z przeszłości. Wprowadza to chaos i zdenerwowanie do naszego życia. Uważam, że najlepiej będzie, jak przez jakiś okres odseparujemy się od siebie i dlatego postanowiłem odejść. Spakowałem trochę niezbędnych rzeczy. Mam zarezerwowany pokój u znajomych. Tu masz telefon do nich. Będziemy jednak cały czas w kontakcie – wyjaśnił Katarzynie swój punkt widzenia Włodek.

Wyraźnie zaskoczona Katarzyna nie zareagowała. Patrzyła zdziwiona i nie wiedziała, czy Włodek to mówi poważnie, czy to tylko kolejne ostrzeżenie dla niej za te ciągłe nawracanie i drażnienie przez nią przeszłości. Nawet jak już wychodził, to w dalszym ciągu siedziała nieruchomo, jakby zatraciła poczucie rzeczywistości.

Rozdział 18

Wykorzystana okazja

W „Pro-papie” nastąpiły kolejne nieprzewidziane zdarzenia, które jeszcze bardziej skomplikowały działalność biura. Awarię zbiorników i śmierć Zygmunta wykorzystał jeden z byłych pracowników biura, który już wcześniej kontaktował się z Grzegorzem, a teraz postanowił zrealizować swój plan. To spotkanie na pewno nie było przypadkowe. Przed biurem czekał Wiesław, który zaczepił wychodzącego Grzegorza.

– Słuchaj, Grzegorz, mam do ciebie pewną sprawę. – Mogłeś przecież wejść do biura, a nie sterczeć tu nie wiadomo jak długo, aż ja wyjdę.

– Wolałem tę rozmowę przeprowadzić poza biurem, żeby nam nikt nie przeszkadzał.

– No to powiedz, w czym jest problem?

– Coś ostatnio nie macie farta. Najpierw wpadka ze zbiornikami, a teraz śmierć pracownika – ni stąd, ni zowąd zagadał Wiesiek.

– Jesteś dobrze poinformowany.

– Staram się mieć kontakt z branżą i dlatego jestem na bieżąco z wydarzeniami.

– Ale dlaczego cię tak mocno to wszystko interesuje?

– Dlatego, że zastanawiające jest to fatum, które nad wami ciąży, to znaczy, jak wytłumaczyć te nieszczęścia, jakie się wam ostatnio przytrafiły?

– Zdarza się, że są okresy niepowodzeń, a tu rzeczywiście dotknęło nas jedno za drugim.

– Zauważyłeś chyba, że po rozmowie z tobą o tej czarnej owcy, jak go nazwałeś, on za kilka dni ginie w niewyjaśnionych okolicznościach.

– Przypadek, chyba nic nie sugerujesz?

– Oczywiście, że nie, ale to jest zastanawiające, że się tak splotły te

wydarzenia. To drugie jednak z korzyścią dla was – stwierdził Wiesław.

– Właśnie, też się nad tym zastanawiałem, bo przecież o jego niedyskrecji dowiedziało się kilka osób, którym wyraźnie to się nie spodobało.

– Ale chyba mało kto wiedział o waszych systemach działania? To chyba jest zamknięte grono osób? – spytał Wiesiek.

– Wcale nie takie małe, bo przy wypracowywaniu pieniędzy dla doradcy musimy mieć ich kilkoro.

– Ale to wy wywołaliście atmosferę nienawiści do niego i na pewno wielu chciałoby go unieszkodliwić, bo zagrażał ich stabilnemu, wygodnemu życiu – wysnuł wniosek Wiesiek.

– A do czego ty dążysz, że się tak w to zagłębiasz?

– Wiesz, mam ostatnio kłopoty finansowe, to myślę, że może coś ugram.

– Ale chyba zdajesz sobie sprawę, w co wkraczasz? – Myślisz, że to szantaż? Nie przesadzaj. Liczę, że załatwimy to polubownie.

– Jak sam powiedziałaś, to klasyczny szantaż. To znaczy, co proponujesz?

– Wcale nie uważam tego za szantaż. Ja po prostu proponuję współpracę, wchodząc z pełną świadomością w tę waszą podejrzaną działalność. Wtedy będę tak samo odpowiedzialny za wszystkie poczynania jako świadomy tego procederu – zobowiązująco rzekł Wiesiek.

– W tych wewnętrznych rozliczeniach, o których nielegalności mówił Zygmunt, uczestniczą przeważnie emeryci – przypomniał Grzegorz.

– Tak to zrozumiałem – zgodził się Wiesiek.

– To jest zamknięta grupa, wtajemniczona w nasze rozliczenia, świadoma, że tylko dzięki nim możemy uzyskać fundusze, aby zdobyć korzystne zlecenia i wypracować zysk, a tym samym wysoką dywidendę – wyjaśnił Grzegorz.

– No tak, jeżeli mają jakąś znaczącą ilość udziałów, to im się widocznie opłaca ryzykować – zgodził się z tym Wiesiek.

– Metoda dla nich się nie liczy, ważne, aby przynosiła korzyści – podkreślił Grzegorz. – To w końcu jak ty widzisz naszą współpracę? – spytał.

– Po prostu zatrudnicie mnie na część etatu lub na umowę-zlecenie. Dla

mnie ważne jest uzasadnienie, skąd mam pieniądze – zaproponował Wiesiek.

– Myślisz, że będziesz je dostawał, ale nic nie będziesz robił?

– No widzisz, jak ty szybko mnie zrozumiałeś? To będzie tylko przez jakiś okres.

– Co znaczy, jakiś?

– Aż spłacicie kwotę trzysta milionów złotych. Od was będzie zależało, jak to długo potrwa.

– Wysoko się cenisz. W tej sprawie musisz porozmawiać z prezesem i jemu przedstawić swoje warunki. – To chyba będzie najlepsze wyjście. Umów mnie z nim i daj mi znać.

– Jednak to może trochę potrwać, bo teraz ma na głowie sprawę wypadku.

– A z pieniędzmi dla mnie to chyba nie będziecie mieli kłopotu, bo przecież macie doświadczenie w wypracowywaniu ich dla waszych doradców.

– Uważasz, że to takie proste? Przecież żeby ci formalnie zapłacić, tak jak chcesz, to musisz wykazać się jakąś wykonaną pracą. Widnieć w dokumentacji, protokołach, delegacjach, ustaleniach i temu podobnych. – A może być doradztwo techniczne? To mogę zawsze podpisać, jeżeli je opracujecie. Przy tak szerokim zakresie zleceń zawsze są wątpliwości co do wyboru sposobu rozwiązania.

– No tak, ale robimy to na wewnętrznych radach technicznych i trudno byłoby akurat tobie przypisać zasługi w przyjęciu optymalnego rozwiązania.

– Słuchaj, nie moją sprawą jest szukanie sposobu rozliczenia. Nie będę nalegał na jakiś konkretny termin, ale myślę, że w ciągu miesiąca to załatwicie.

– Chyba się uda. To zależeć będzie od prezesa. Dam ci znać, kiedy cię przyjmie.

* * *

Atmosfera w biurze nie była zbyt radosna. Jedyne realizowane projekty nie gwarantowały pokrycia wszystkich kosztów. Tym bardziej, że faktura miała miesięczną klauzulę płatności w wysokości osiemdziesięciu procent całej kwoty,

a pozostałe dwadzieścia możliwe było do otrzymania po realizacji projektu, jeżeli wszystko zostało wykonane bez zastrzeżeń. Na szczęście do prezesa dotarła poufna informacja o modernizacji w kombinacie i planowanym rozpisaniu przetargu na jej projekt.

– Musimy szybko przygotować kompletną ofertę, żeby być gotowym, kiedy oficjalnie ogłoszą przetarg – zdecydował prezes.

– My to zawsze zdążymy, ale często były kłopoty z kooperantami, budowlańcami i elektrykami, bo przeważnie nie dotrzymywali terminów.

– Mamy teraz trochę więcej czasu. Jak tylko będzie znany zakres modernizacji, to prześlemy im podkładki do wyceny ich projektów.

– Z przesłaniem oferty też nie będziemy musieli się spieszyć. Jak nasz doradca da nam znać, jakiego rzędu kwoty proponują konkurencyjne biura, zaktualizujemy naszą ofertę, żeby je przebić.

– Ale skąd weźmiemy pieniądze na tę informację, bo przecież on z każdym zleceniem chce więcej?

– Te będą potrzebne po podpisaniu umowy. Wysokość będzie zależała od kwoty na całość projektu. – Może udałoby się wynegocjować jakąś zaliczkę. On chyba może oficjalnie nas w tym poprzeć.

– Spróbować można, ale trzeba się zabezpieczyć, jeśli to się nie uda.

– Jednak nim to wypali, będziemy mieli martwy okres, a w kasie pustki.

– Przez to jedno zlecenie nie nadrobimy wszystkich ponoszonych strat. Pamiętaj o tym szantażyście, który domaga się pieniędzy.

– Cały czas mam go na uwadze. Trzeba znaleźć jakiś system, żeby go zadowolić.

– Wiesz, że tu nie pomoże żaden system, tylko gotówka.

– Zostawmy to na razie.

Rozdział 19

Gangsterskie pomysły Grzegorza

Każde kolejne spotkanie prezesa z księgową zaczynało się od rozmowy na temat płynności finansowej biura i jego dalszych losów.

– Nie do pomyślenia jest dalsze płacenie coraz większych pieniędzy naszym doradcom i temu szantażyście, jak go nazywa Grzegorz – stwierdziła księgowa, wchodząc do gabinetu prezesa.

– Właśnie, jest nad czym poważnie się zastanowić. Coraz mniej opłacalne staje się każde zlecenie – stwierdził prezes.

– To wymyśl coś, żeby dało jakiś efekt finansowy. Masz przecież teraz dużo czasu, jak jest taki zastój – wypomniała prezesowi, a prywatnie swojemu bratu, księgowa.

– Myślę właśnie nad tym od dłuższego czasu, żeby ukrócić niepotrzebne wydatki, ale przecież to nagle się nie stanie – zgodził się prezes.

– Może będzie najlepiej, jak porozmawiasz z Grzegorzem, on zawsze ma jakieś ciekawe pomysły – zaproponowała księgowa.

– Obawiam się, że jego metody mogłyby być zbyt radykalne.

– Tak myślisz? To rzeczywiście może nas narazić na jeszcze większe kłopoty.

* * *

– Słuchaj, Grzegorz. Uzgodniliśmy z Krystyną, że przy każdym nowym zleceniu musimy ograniczyć wydatki do niezbędnych. Koszty mamy tak duże, że nie wypracujemy żadnego zysku, a potrzeby są coraz większe – przedstawił sprawę prezes.

– Wiem, że sytuacja robi się fatalna. Nie możemy płacić doradcom przy każdym zleceniu, szantażyście, który nic nie robi i emerytom, że godzą się na te

układy – potwierdził Grzegorz.

– Do tej pory jakoś ciągnęliśmy, ale teraz to rzeczywiście musimy temu przeciwdziałać – rzekł prezes.

– Dobrze powiedziane, przeciwdziałać – zgodził się Grzegorz.

– Masz jakiś pomysł? – spytał prezes.

– Myślę o tym od dłuższego czasu. Tak, mam radykalne pomysły, o których ci przy okazji powiem.

* * *

Grzegorz już od dłuższego czasu przemyślał nad sposobem ukrócenia wydatków na sprawy, które zwiększają koszty, a nie przynoszą spodziewanego zysku. – Zrobmy pierwszy krok. Usuńmy tego szantażystę, który tak nam namieszał – zaproponował prezesowi Grzegorz.

– To tylko w nim widzisz to zło, bo nie bardzo rozumiem?

– Tak, właśnie w nim. Trzeba usunąć bezproduktywną osobę, która zburzyła nasz porządek.

– Poważnie mówisz? Czy nie za dużo będzie w tym ryzyka?

– Inaczej się nie da, on nie odpuści, sam widzisz, jak się coraz bardziej panoszy i dąży do zawładnięcia wszystkim, co dotyczy naszej działalności.

– Nie przesadzaj. To co proponujesz?

– Nie wiem, czy powinienem ci zdradzać szczegóły mojego planu, bo to jest jednak ryzykowne przedsięwzięcie.

– Lepiej powiedz, nie obarczaj się sam tą sprawą. Może będę mógł ci w czymś pomóc.

– Zostawmy to na razie i chodźmy coś zjeść, w tym czasie przedstawię ci moje pomysły.

– To chyba najlepsze, co możemy zrobić, bo gdy pusty żołądek to i pusto w głowie.

– Sam to wymyśliłeś? – spytał zaskoczony Grzegorz. – Teraz to nawet nie wiem, czy to jest nowym, nieznanym powiedzeniem czy sloganem, którym

większość się posługuje.

Przejście do pobliskiej restauracji nie zajęło im dużo czasu. Szli w milczeniu, ale każdemu z nich ciążyła sprawa odpowiedzialności za losy całego biura, które w ostatnim czasie wpadło w tarapaty. Zajęli stolik w kącie sali, blisko okna. Z uwagi na wczesną porę obiadową było tylko kilka osób. Zamówili dania obiadowe i czekając na ich podanie, Grzegorz rzucił propozycję.

– To co, Boguś, napijemy się?

– Ja najwyżej pięćdziesiątkę, bo wracam do pracy. – To na pewno dobrze ci zrobi, ułatwi trawienie i pobudzi myślenie. Może wtedy przyjdą najlepsze pomysły, a sprawy wydadzą się prostsze – przewidywał Grzegorz.

– Tak to się mówi na pocieszenie, ale lepiej powiedz, jeszcze całkiem na trzeźwo, jakie działania przewidujesz w naszym przypadku, bo potem możesz zapomnieć.

– Metody, które proponuję, są radykalne, tak jak działanie naszego szantażysty.

– Zaciekawiasz mnie już na wstępie. To co zrobimy?

– A więc słuchaj. Zabieram Wieśka w delegację moim samochodem.

– Przecież mówiłeś, że się rozlatuje.

– Jednak jest jeszcze na chodzie, ma tylko pordzewiałe błotniki i progi, no i przejechanych sporo kilometrów. Trzeba by zrobić generalny remont, ale to się nie opłaca.

– To możesz jechać służbowym, gdy będzie wolny. – Nie w tym rzecz, to musi być samochód do zniszczenia i w stanie, który by uzasadniał wypadek.

– Co ty makabrycznego wymyśliłeś?

– Na łuku szosy wypadam na pobocze i wpadam do zakola rzeki, gdzie jest na tyle głęboko, że samochód zatonie. Znam takie miejsce, gdzie to będzie możliwe.

– To chcesz się razem z nim utopić?

– Wcale nie, bo ja będę na to przygotowany. To są szczegóły, o których nie musisz wiedzieć.

– To rzeczywiście straszne, co mówisz. Piłeś już coś, czy to tak na trzeźwo mówisz? Może rzeczywiście byłoby lepiej, żebym nic nie wiedział?

– Mówiłem ci, tylko radykalne posunięcie może nas wyzwolić.

– Tak sobie to zaplanowałeś, ale co na to nasz prześladowca?

– W ramach rozpoznania zlecenia zaproponuję mu wyjazd do zakładu. Przecież był projektantem elektrykiem, a my nie mamy teraz żadnego specjalisty z tej branży, więc to będzie uzasadnione.

– No niby tak, zajmował się głównie projektami elektrycznymi.

– Właśnie o to chodzi. Jako doradca da się na pewno przekonać do tego wyjazdu.

– Czy rozważyłeś wszystkie konsekwencje, jakie mogą cię spotkać po tym wyczynie?

– Wolę być winien nierozmyślnego spowodowania wypadku, niż siedzieć za nasze rozmyślnie działania – korupcję i oszustwa podatkowe – jeżeli on doniesie do prokuratury.

– Ale co ty bezpośrednio miałbyś z tego?

– Ja? Święty spokój na każdy dzień tygodnia. Nie musiałbym się obawiać, że któregoś dnia coś mu się nie spodoba i złoży doniesienie.

– Czy to ma być jedyne wyjście, żeby pozbyć się kłopotów w tym względzie?

– Oczywiście, że nie. To co ci przedstawiłem, to plan B. Podstawowe działanie, czyli plan A, powinien się rozegrać w zakładzie.

– Zdziwiasz mnie. Czy to jest bardziej bezpieczne dla ciebie?

– Oczywiście, tutaj odgrywać będzie rolę przypadek – porażenia prądem wysokiego napięcia w rozdzielni. Szczegóły pominę, żebyś czasem nie chciał skorzystać z likwidacji niewygodnej ci osoby. Takie zdarzenie już było kilka lat temu w jednych zakładach.

– Nie uważasz, że to może być zagrożeniem dla innych osób?

– Jest trochę ryzyka, ale chyba to będzie łatwiej zrealizować, niż plan B.

– Mówiąc uczciwie, to są szaleńcze pomysły. Czy musimy sięgać do aż tak radykalnych metod? Czy ty naprawdę byś to zrobił, czy tylko opowiadasz mi

jakieś fragmenty filmów grozy? – spytał zaskoczony prezes.

– Może i oglądałem filmy o podobnym scenariuszu i dlatego takie sceny mogły utkwić w mojej pamięci. Wcale nie będę się upierał, że to pomysły mojego autorstwa.

– Jednak to mnie nie przekonuje. Może znajdziemy na niego inny sposób? – rozważał prezes.

– Uważam, że tylko takimi sposobami możemy się go pozbyć. A tak bezczelnego szantażysty wcale nie będę żałował.

– Pomyśl jednak najpierw nad czymś normalnym, ale skutecznym, żeby nam nie zagrażał – tonował Grzegorza prezes.

– Nie wiem, ale dobrze byłoby mieć na niego jakiegoś haka, niezwiązanego z naszą działalnością, za którą też jest odpowiedzialny. Może z jego niedawnej przeszłości lub teraźniejszości, który by go zmusił do lojalności.

– Czy podejrzewasz, że można by znaleźć w jego życiu działania niezgodne z prawem?

– Dobrze byłoby sprawdzić, dlaczego on dostał wcześniejszą emeryturę i w jakiej wysokości – zaproponował Grzegorz.

– Dobry pomysł, bo często się zdarza, że naliczone lata pracy, a szczególnie wykazane zarobki, nie mają nic wspólnego z prawdą – poparł ten pomysł prezes.

– Właśnie, znane były przypadki naliczania emerytury na podstawie sfałszowanych wpisów w książeczce ubezpieczeniowej.

– Tak, wiem, wpisywano zarobki do książeczki z wsteczną datą, bo dokumentacji już nie było, a kadry je potwierdzały za jakieś otrzymane dobra – przyznał prezes.

– Może będzie nam łatwiej o jakieś informacje z tej racji, że jest naszym pracownikiem?

– Możemy go zaskoczyć informacją, że był u nas ktoś, kto dopytywał się o niego w związku z zaległościami, jakie on ma w stosunku do byłego kadrowca – zaproponował prezes.

– E, to może być pudło. To musi być inaczej rozegrane.

– Może trzeba by mu wspomnieć o tych nielegalnych działaniach, dzięki którym niektórzy emeryci osiągnęli nienależne im korzyści i zobaczyć, jak on się zachowa.

– Dobrze, ale jeżeli to się nie uda, to pozostaje radykalny sposób, żeby usunąć zło, które nas trapi – wyraził swoją opinię Grzegorz.

– Mam nadzieję, że nie dojdzie do takiej ostateczności, żebyśmy musieli skorzystać z twoich pomysłów – westchnął z ulgą prezes.

Rozdział 20

Podstępna rozmowa

Grzegorz, chcąc niby wysondować od Wiesława, co sądzi o kandydacie na miejsce Zygmunta, zaczął z nim rozmowę.

– Wiesz, mamy chętnego na miejsce po Zyguncie. Zgłosił się projektant, który podobno pracował w waszym biurze.

– A kto to? Też emeryt?

– Tak, też jest na emeryturze, ale ma bardzo niską, bo nie wykorzystał podobno szansy, jaka istniała.

– Szansy, jakiej szansy?

– Mówił coś o fałszowaniu wpisów w książce ubezpieczeniowej, które z wsteczną datą potwierdzały kadry, a ZUS na tej podstawie naliczał emeryturę. Podobno też nie wszyscy rozliczyli się do końca za tę usługę z kadrowcami? Słyszałeś coś o tym? – Grzegorz zaskoczył Wiesława podchwytliwym pytaniem.

– Wiem tylko tyle, że z najlepszych lat, kiedy zarabialiśmy powyżej średniej krajowej, dwa, a nawet trzy razy, nie było dokumentów, kiedy już odchodziliśmy na emeryturę, bo podobno, zgodnie z przepisami, nie musieli tak długo ich przechowywać. Wtedy może niektórzy tak zrobili, jak mówiłeś, ale na pewno nie dotyczyło to uzyskanych zarobków, a tylko daty potwierdzenia – wyjaśnił spokojnie Wiesław.

– Jednak gdyby teraz taka wiadomość dotarła do ZUS, to właśnie ci niektórzy mieliby duże kłopoty. A z zapytaniem o konkretną osobę, na podstawie czego miała wyliczoną emeryturę i zasugerowaniem, że mogło nastąpić takie oszustwo, może przecież wystąpić każdy, nawet anonimowo – zasugerował Grzegorz.

– Czy uważasz, że ja mam z tym coś wspólnego?

– Właśnie tak, bo rzeczywiście istnieją poważne dysproporcje

w emeryturach tych, którzy odeszli w tym czasie co ty i pracujących na porównywalnych stanowiskach, gdzie uzyskiwano zbliżone zarobki.

– No i co z tego, według ciebie, wynika? – spytał coraz bardziej zaniepokojony Wiesław.

– Uważam, że mogłeś w ten sposób załatwić swoją sprawę.

– Nawet gdyby tak było, to nie ma na to żadnych dowodów.

– Dowodów nie ma, ale są świadkowie z działu kadr, którzy dobrze wiedzą, komu wstecznie stemplowano książeczki.

– No dobrze, ale czego oczekujesz ode mnie? – spytał zrezygnowany już Wiesław.

– Masz dwie możliwości, albo się zwolnisz, albo będziesz normalnie pracować, bo nie mogę w dalszym ciągu kryć wypłat dla ciebie. Zbyt dużo ludzi zaczęło się tym interesować.

– Z pracy to chyba by już nic nie wyszło. Odzwyczaiłem się od obowiązków. To najlepiej będzie, jak odejdę z końcem miesiąca.

– Dobrze, powiadomię prezesa. A księgowa przygotuje ci rozliczenie – zdecydował Grzegorz.

– No cóż, teraz nie wiem, czy dobrze to z wami rozegrałem. Chyba za mocno uwierzyłem Zygmunтови w te wasze przestępcze działania.

Po załatwieniu sprawy z Wieśkiem Grzegorz poczuł wreszcie ulgę, a jednocześnie satysfakcję, że udało mu się przechytryć tego, którego cały czas nazywał szantażystą, chociaż właściwie to sam też postąpił podobnie. Ale uznał, że to było uzasadnione, bo przyświecał mu szczytny cel.

* * *

Grzegorz zrelacjonował prezesowi i księgowej rozmowę z Wiesławem. Byli wyraźnie zaskoczeni, że tak szybko wycofał się z argumentów, jakich używał przy swoim zatrudnieniu. Poprawiło to wszystkim nastrój, a księgowa była wyraźnie zadowolona, że nie będzie musiała robić fikcyjnych rozliczeń, by wygospodarować dla niego pieniądze. Prezes po wyrażeniu uznania dla Grzegorza z tak efektywnego działania, przeszedł do spraw bieżących.

– Jutro jedziemy na otwarcie ofert do kombinatu – zarządził.

– Nie wystarczy, że ty pojedziesz? – spytał Grzegorz. – Nie bardzo, ktoś musi im fachowo odpowiadać na ewentualne pytania. Przecież będą tam też nasi konkurenci, którzy tylko czyhają, żeby nas wyeliminować.

– No tak, firma działa otwarcie, żeby mieć spokój z możliwymi protestami, to zapraszają wszystkich, którzy złożyli oferty – Grzegorz przyznał rację prezesowi. – To takie pozorne działania, bo przecież decyzji nie podejmują wobec wszystkich – przypomniał prezes.

– Ale dyskusja i przedstawienie sposobów rozwiązań na pewno rzutuje na wybór. Myślę jednak, że po informacji naszego doradcy i aktualizacji naszej oferty mamy największe szanse – stwierdził Grzegorz.

– Właśnie, przedstawienie szczegółów, o które, jak wiemy, najbardziej im chodzi, przemawia na naszą korzyść i dlatego musisz tam być – zdecydował prezes.

– Jednak wiedza o ofertach konkurencji coraz więcej nas kosztuje i komplikuje rozliczenia tego nieformalnego wydatku – wtrąciła swoją uwagę księgowka.

Rozdział 21

Niezwykłe zlecenie

Będąc już na wypowiedzeniu, Włodzimierz co jakiś czas jeszcze zaglądał do swojego biura. Gdy dotarł tam któregoś dnia, już na portierni dowiedział się, że ktoś dzwonił spoza Łodzi z jakąś bardzo ważną sprawą. Była to prośba o szybkie skontaktowanie się z dzwoniącym w sprawie „niecierpiącej zwłoki”. Nie zdążył jeszcze usiąść w swoim pokoju, a znów odezwał się głos portierki, informujący go o telefonie.

– Dobrze, niech pani łączy.

– Słucham? Co to za ważna sprawa? – zapytał Włodzimierz dość ostrym, nieprzyjemnym tonem.

– Tu Dominik B. Mam awarię w moim zakładzie papierniczym. Coś huknęło w cylindrze połyskowym, wie pan, w tym dużym, czterometrowym. Ratujcie nas, bo mamy zawarte umowy na dostawy naszej produkcji: papier toaletowy, chusteczki, serwetki. Zawalenie terminów umownych grozi nam dużymi karami.

– Też mamy projekty terminowe, ale postaram się coś zaradzić. W tej chwili nie mam nikogo wolnego, żeby wam podesłać, a to i tak nic by nie dało. Musicie przygotować cylinder, żeby można było do niego wejść. Trzeba go wychłodzić, ale najpierw odpompować kondensat, otworzyć włącz i odłączyć głowicę parową – zarządził Włodzimierz.

– A czego najgorszego możemy się spodziewać? – spytał przerażony właściciel.

– Urwania się obydwu czerpaków, bo przy tej średnicy muszą być dwa, ale jeżeli teraz, przy minimalnych obrotach cylindra, jest odbierany kondensat, to może uszkodzony jest tylko jeden. Nie ma co gdybać teraz, porozmawiacie na miejscu – przekazał informacje Włodzimierz wystraszonemu właścicielowi.

– Przygotujemy wszystko tak, jak pan powiedział. A pana nie będzie?

– Przekieruję tę sprawę do biura mojego znajomego, do „Pro-papu”, bo ja tu już nie mam możliwości, szykuję się do odejścia i jestem na wypowiedzeniu. Ale przekonam ich, żeby zadziałali natychmiast – poinformował go Włodzimierz. I bez zwłoki zawiadomił Grzegorza, że istnieje potrzeba natychmiastowej pomocy w sytuacji awaryjnej w zakładzie papierniczym.

* * *

– Prezesie, załatwiłem korzystne zlecenie. Dokumentacja remontowa na wewnątrz cylindra suszącego połyskowego – pochwalił się Grzegorz.

– To świetnie. Kto ci taki prezent sprawił?

– To Włodzimierz, mój znajomy, dzwonił przed chwilą. Wiedział, że go nie zostawię w potrzebie, dlatego mnie odnalazł.

– A jaki to jest zakład?

– To jest mała fabryczka, mają tylko jedną maszynę do produkcji papierów higienicznych i właśnie mają awarię cylindra, o którym ci wspomniałem.

– Czy to coś poważnego i będzie można na tym zarobić?

– Uważam, że tak. Nikt nie chciał się tego podjąć. Nie ma żadnej dokumentacji.

– Przecież my też nie mamy żadnych materiałów podkładowych i wszystko trzeba będzie wykonać na podstawie inwentaryzacji wnętrza – zaniepokoił się prezes.

– Z tym właśnie może być kłopot, dlatego nie ma chętnych na to zlecenie.

– Ale co konkretnego się stało?

– Jak przekazał mi telefonicznie Włodek, to w pewnym momencie usłyszeli jakieś uderzenie i chrobot przy obracającym się cylindrze.

– To chyba jasna sprawa, musiał się urwać czerpak lub jego część – pochwalił się swoją wiedzą prezes.

– Też tak myślałem. Na pewno są tam dwa, bo to cylinder o średnicy czterech i długości chyba trzech metrów. Ma pokrywy z drażonymi czopami, którymi z jednej strony dostarczana jest para, a z drugiej odprowadzany

kondensat.

– Wiem, wiem, jeszcze trochę pamiętam, czego się uczyłem.

– Trzeba natychmiast się tym zająć. Prowadzą ruch przy minimalnej prędkości, co świadczy o tym, że co najmniej jeden czerpak pracuje prawidłowo, bo kondensat jest odprowadzany. Jest to ryzykowne, bo mogą powstać dalsze uszkodzenia, jednak każdy postój awaryjny to dla nich wielka strata w produkcji, a mają zobowiązania na dostawę swoich wyrobów. Chcą ograniczyć go do niezbędnego minimum, żeby wykonać wszystkie czynności – wyjaśnił prezesowi Grzegorz. – Wiesz, jak to wszystko zorganizować? – spytał prezes.

– Chyba dam sobie radę, a formalności to ty załatwiasz. Ja muszę znaleźć śmiałka, który wejdzie do cylindra przez właz eliptyczny o rozmiarach trzydziści na pięćdziesiąt centymetrów i nie będzie odczuwał klaustrofobii, wyciągnie urwane elementy i porobi szkice i pomiary niezbędne do usunięcia awarii.

– Nie jest to zbyt ryzykowne? Żebyśmy znów nie wpadli.

– Ryzyko jest, bo nie mamy w tym temacie doświadczenia, dlatego proponuję zatrudnić konkretnie do tego tematu Włodka, który nam tą robotę nagrał – zaproponował Grzegorz.

– To co, na umowę-zlecenie?

– Uważam, że bez żadnej umowy. Ustalę z nim kwotę i zapłacimy mu z naszych nieoficjalnych zasobów.

– A jak ustalimy cenę za tę usługę ze zleceniodawcą? – To jest usługa ekspresowa i niebezpieczna, i dlatego musi odpowiednio kosztować.

– Ale jak to skalkulować?

– Oczywiście, bez przesady. To nie są krezusi. Z tej jednej maszyny na pewno nie wyciągają jakiś wielkich zysków. Trzeba ich zrozumieć – tonował zapędy prezesa Grzegorz.

– To musisz mi podpowiedzieć, co im zaproponować. – Ryczałt sto osiemdziesiąt milionów złotych. Jeżeli będą się targować, możesz zejść do stu

sześćdziesięciu.

– Jaki zakres robót im przedstawić?

– Penetracja wnętrza cylindra z opisem stanu poszczególnych elementów. Szkice z wymiarami do odtworzenia wyposażenia. Dokumentacja konstrukcyjno-remontowa na części wyposażenia – sprecyzował Grzegorz.

– A co z terminem?

– Natychmiastowe przystąpienie do realizacji. Jutro rano wyjeżdżamy. Postaramy się tam być między ósmą a dziewiątą. Z doświadczenia wiem, że cylinder musi się chłodzić około osiemnaście do dwudziestu godzin, żeby można do niego wejść – wyjaśnił Grzegorz.

– Wiesz już, kto będzie się do tego nadawał?

– Mam jednego na uwadze, ale musi wyrazić zgodę, bo nie mogę go ot tak sobie wysłać w delegację, jak w każdym innym przypadku. A drugi to ja.

– Uważasz, że musi być dwóch, a jeżeli pojedzie twój kolega, to trzech?

– Tak na wszelki wypadek, bo musimy to zrobić przy jednym wejściu, więc nawet gdyby jeden się wycofał, to drugi go zastąpi.

– Myślisz, że to są warunki trudne do zniesienia i mogą mieć jakieś obawy?

– Oczywiście, a szczególnie gdy już któryś z nas będzie wewnątrz. Nie każdy dobrze znosi zamknięte pomieszczenie, bo ten mały otwór wejściowy to się właściwie nie liczy.

– Czyżbyś doświadczył kiedyś podobnego przypadku?

– Tak, i do tej pory to we mnie tkwi. Było to jeszcze w szkole podstawowej. Tam też poznałem się z Włodzimierzem, który był w niższej klasie niż ja, ale często razem graliśmy w piłkę ręczną w reprezentacji szkoły.

– To ten Włodzimierz, którego żoną jest pani prokurator prowadząca przesłuchania w związku z wypadkiem? – przerwał wyjaśnienie Grzegorzowi prezes. – Tak, to ten sam. To właśnie razem z nim i jeszcze dwoma kolegami nie zdążyliśmy na lekcję po zabawie na boisku podczas dużej przerwy. Przed wejściem do klasy całą naszą grupę zatrzymała dyżurująca nauczycielka i zamknęła nas w ciemnej komórce, gdzie sprzątaczkę przetrzymywały różny

sprzęt: szczotki, wiadra, jakieś mokre szmaty. Było ciemno, cuchnęło okropnie i brakowało powietrza. Jeden z nas, już teraz nawet nie wiem kto, prawie zemdłał i wtedy narobiliśmy hałasu i nas wypuszczono. To okropne wrażenie pozostało we mnie na całe życie – z przejęciem opowiadał Grzegorz.

– Ale tutaj sytuacja ma być dużo lepsza. Przestrzeń, światło i ubezpieczenie przez kolegę – podkreślił prezes.

– Nieporównywalnie lepsza i dobrze, żeby to był ktoś, kto jeszcze nie doświadczył tego, co ja. Wtedy będzie mógł swobodnie się poruszać, szkicować i robić pomiary bez ciągłej obawy, że ruszy cylinder lub że ktoś wpuści do niego parę albo że ktoś zamknie włącz i zgasi światło.

– Czy ciebie, uważasz, dręczyłyby te zmary, gdybyś był wewnątrz?

– Tak, to właśnie bym odczuwał. Ciągła obawa, że coś niespodziewanego może się wydarzyć. To nie jest do opanowania. Chcesz zapomnieć, ale podświadomość jest silniejsza i wracają obrazy, które mogą wywoływać panikę.

– Przedstawiasz scenariusz raczej nie do przyjęcia. A co się stanie, jeżeli właśnie ten, który będzie we wnętrzu cylindra, nie zapanuje nad swoją wyobraźnią i nie zdoła się opanować? Przecież to może wywołać atak hysterii lub zawał serca – rozważał prezes.

– Będzie przewiązany liną i w każdej chwili może być podciągnięty do włączu i wyciągnięty na zewnątrz.

– Coraz mniej mi się to podoba. Gdyby nie nasza tragiczna sytuacja finansowa, to nie warto byłoby podejmować takiego ryzyka.

– To nie tylko zarobek, ale prestiż, że jako jedyni podjęliśmy się takiej akcji, ryzykownej, ale umożliwiającej dalszą eksploatację cylindra i w miarę szybkie uruchomienie produkcji.

– No, dobrze, ważne dla nas są teraz głównie pieniądze. A wracając do twojego kolegi, to podobno rozstał się z żoną? Ciekawe, co wpłynęło na ich decyzję? Czy sprawy z przeszłości, czy też była jakaś inna przyczyna? – ciągnął rozmowę prezes.

– Wiem, że chwilowo nie mieszkają razem, ale wcale bym nie mówił o rozstaniu – zdecydowanie stwierdził Grzegorz. – To było w środowisku

prokuratorskim i sędziowskim wielkie zaskoczenie. Kto znał ich dobrze, nie przypuszczał, że to się tak potoczy.

– Ale jaka była przyczyna? – drażył sprawę coraz bardziej zaciekawiony prezes.

– Nie wiem dokładnie, ale to chyba było związane z przeżyciami związanymi z tymi wydarzeniami sprzed lat, chociaż nie wiem, czy to prawda, bo przecież nie znam szczegółów – dywagował Grzegorz, nie przyznając się do rozmowy z Katarzyną, która mu prawie wszystko wyjaśniła.

– Według relacji w prasie, a także w napisanej o tym książce, jeżeli wierzyć autorowi, to można przyjąć, że tamte wydarzenia wpłynęły na psychikę i dalsze zachowania poszkodowanej – wyraził swoją opinię prezes.

– O jakiej ty książce mówisz, przecież to może być fikcja literacka? – spytał Grzegorz.

– Co fikcja to fikcja, ale podobno oparta o protokoły przesłuchań, wizje lokalne i wywiady ze świadkami. Przeczytaj sobie – zaproponował Grzegorzowi prezes.

– A gdzie ją znajdę?

– Książka została wydana niedawno, powinna być w księgarniach lub hurtowniach. W niej są też rysopisy sprawców, niekompletne, ale dużo mówiące o tych postaciach.

– I co jeszcze wyczytałeś?

– Że byli wtedy na plaży razem, ale tylko do pewnego czasu, bo potem każdy poszedł w swoją stronę – stwierdził prezes.

– I co jeszcze wiesz? – zainteresował się Grzegorz.

– Ona niefortunnie trafiła na biesiadujących nocą osobników, którzy ją zaczepili i została zepchnięta, a przez to poturbowana, spadając ze schodów, i straciła przytomność – pochwalił się swoimi wiadomościami prezes.

– Dlaczego jednak to wszystko się stało, to dokładnie nikt oprócz nich nie wie do tej pory, przecież nie można opierać się na doniesieniach prasowych czy też na treści książki? – wątpił Grzegorz.

– Ale podobno wczasowicze z ośrodka wiedzieli coś więcej, niż ustaliła milicja, bo widzieli, że z ośrodka wyszli razem? – dodał.

– Oczywiście. Wielu posądzało męża, że to on spowodował urazy żony, bo słyszeli, z jaką złością zwracał się do Katarzyny, gdy wróciła z wieczorku tanecznego, na który on nie poszedł – kontynuował prezes.

– I co, tego też dowiedziałaś się z książki? – z uśmiechem spytał Grzegorz.

– Nie inaczej, przecież ich nie znam – odpowiedział prezes, wcale niestropiony pytaniem Grzegorza.

– To pewnie od tego zaczęło się całe nieporozumienie między nimi, a skończyło się tym fatalnym wypadkiem – wywnioskował Grzegorz.

– Ale czy to wszystko miało wpływ na ich dalsze zachowanie i w końcu rozstanie? – spytał prezes.

– Nie można stwierdzić, jaki to miało wpływ na ich późniejsze stosunki, ale z uwagi na niewykrycie sprawców pozostała napięta sytuacja – podsumował Grzegorz.

* * *

Po otrzymaniu propozycji od Grzegorza, Włodzimierz uznał, że wyjazd w celu usunięcia awarii cylindra będzie kolejnym doświadczeniem w pracy projektanckiej. Zawsze lubił wyzwania, dzięki którym mógł sprawdzić nie tylko swoją sprawność fizyczną, ale i umysłową oraz zdolności organizacyjne. Nie chciał, żeby jego nieobecność była niespodzianką dla Katarzyny, gdyby chciała się z nim skontaktować w jego miejscu pracy, zatem przedzwonił do niej, czym wyraźnie ją zaskoczył. Poinformowanie jej o tym wyjeździe wywołało nieprzewidzianą dyskusję, ale przecież to nic nowego, bo przeważnie na wszystkie sprawy zawsze mieli odmienny pogląd.

– Czyżbyś miała zastrzeżenia do mojego wyjazdu? – spytał Włodek.

– Wcale, dziękuję, że mnie o tym informujesz, ale po co sobie bierzesz na głowę jakieś sprawy, gdy jesteś w okresie wypowiedzenia – zdecydowanym tonem odpowiedziała Katarzyna.

– W okresie wypowiedzenia to jestem w moim biurze, a tam, w „Pro-papie”,

czyli u Grzegorza, mam szansę się zatrudnić – wyjaśnił Włodek.

– Jednak nie widzę sensu, żeby się teraz pchać w kłopoty – upierała się Katarzyna.

– A dlaczego je przewidujesz, jeżeli nie znasz szczegółów?

– Intuicja, wiesz, co to znaczy?

– Nie popisuj się i nie uważaj, że pewne słowa i zwroty są zastrzeżone dla ludzi z wykształceniem uniwersyteckim – z pretensją w głosie odpowiedział Włodek.

– No, już dobrze, ale powiedz mi, jak to długo ma trwać?

– Jeden długi dzień od wczesnego ranka do późnego wieczora, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem. – To o czym mowa? Przecież jak pracowałeś, to też każdy dzień tak wyglądał.

– Właśnie, jak pracowałem, a teraz chciałem cię tylko poinformować, że nawet w trakcie urlopu staram się zarobić dodatkowe pieniądze.

– Śmieszne to jest, gdy mówisz o pieniądzach. Chyba sam wiesz, dlaczego?

– Pewnie, że wiem. Dla ciebie liczą się tylko twoje dziesiątki milionów – z wyrzutem odpowiedział Włodzimierz.

Rozdział 22

Ryzykowna akcja

Sprawa usunięcia awarii cylindra stała się priorytetem w działaniach „Propapu”. Prezes aktywnie włączył się w załatwienie wszystkich formalności i po niecałych dwóch godzinach poinformował Grzegorza:

– Zgodzili się po długich targach i tłumaczeniach na sto sześćdziesiąt milionów zł. Cały czas jednak biadolili, że to dla nich duże obciążenie – poinformował Grzegorza prezes.

– Nie są przyzwyczajeni do takich kwot za usługi, bo od lat nie robili porządnego remontu ani modernizacji. Wszystko załatwiają własnym sumptem, bez dokumentacji, tylko ktoś im za przysłowiowe grosze robi szkice, według których odtwarzają zużyte elementy – wyjaśnił Grzegorz.

– W tym przypadku widocznie przekraczało to ich możliwości i dlatego szukali wykonawcy na zewnątrz. To nam się przydała taka robota – rzekł prezes.

– Chyba najbardziej pieniądze – powiedziała księgowa. – To zaczynamy od jutra. Muszą wyłączyć zasilanie cylindra parą na około dwadzieścia godzin przed wejściem do niego. Grube, żeliwne ścianki bardzo wolno się wychładzają, a możemy przystąpić do akcji, jak wewnątrz będzie około trzydziestu stopni – zdecydował Grzegorz.

– Wyślę im zaraz wiadomość, że będziecie około ósmej i przywieziecie umowę do podpisania – stwierdził prezes.

– Może być – zgodził się Grzegorz.

– To kogo planujesz wpuścić do cylindra? – spytał prezes.

– Uważam, że tylko Mariusz może się wcisnąć przez ten nieduży właz, chociaż wolałbym kogoś bardziej doświadczonego w prowadzeniu inwentaryzacji, aby potem nie było wątpliwości przy sporządzaniu dokumentacji

wykonawczej elementów wyposażenia. Myślę też, że w tym względzie będzie pomocny Włodek. – Właśnie, bo już taka okazja, żeby skonfrontować dokumentację z oryginalnymi elementami długo nie będzie możliwa.

– Dlatego musi zrobić to dokładnie, szczególnie wszystkie połączenia, żeby przy wymianie elementów nowe pasowały do starych – sprecyzował swoje wymagania Grzegorz.

– Jak przewidujesz, długo to będzie trwało? – spytał prezes.

– Jeżeli uda się to zrobić za jednym wejściem, to około trzy, cztery godziny – niepewnym tonem odpowiedział Grzegorz.

– Jak już będzie po całej akcji, to daj mi znać, żebym mógł spokojnie przeżyć ten dzień.

– Zadzwoń do ciebie, gdy wszystko zakończymy. Najlepiej będzie przed wyjazdem do domu, ale to może być późnym wieczorem – przyrzekł Grzegorz.

* * *

Prezes z niecierpliwością czekał na informację od Grzegorza o tej niecodziennej eskapadzie w głąb tak dużego cylindra. Mimo że to nie grota skalna z czyhającymi w niej niebezpieczeństwami, to jednak jej prawie całkowicie zamknięta przestrzeń mogła wywołać nieprzewidzianą reakcję penetrującego. W tych ostatnich, niekorzystnych dla biura, wydarzeniach upatrywał jakiegoś fatum, klątwy czy też może kary za krętactwa i oszustwa. Nie dopuszczał myśli o jakimś nieprzewidzianym wydarzeniu, które by to wszystko jeszcze bardziej pogłębiło. Gdy odezwał się telefon i usłyszał całkowicie pozbawiony emocji głos Grzegorza, uznał, że nie było żadnych niemiłych niespodzianek, a wszystko przebiegło w normalnym trybie. – Coś długo żeście zabawili i już trochę zaczynałem się o was niepokoić – rzekł podniesionym głosem prezes.

– Zeszło nam więcej czasu, niż planowaliśmy. Kłopoty były już na samym początku, bo cylinder nie był na tyle wychłodzony, żeby można do niego wejść.

– Przecież wiedzieli, jak mają wszystko przygotować – rzucił poirytowany prezes.

– Niby tak, ale dzienna zmiana miała zrywy na maszynie i nie wyrobiła ustalonej liczby tamborów, więc przedłużyła pracę, żeby nadrobić stratę. Ważne było, żeby przetwórstwo miało co robić, jak maszyna będzie wyłączona z produkcji. Zamiast wyłączyć od razu po awarii, pracowali z tym stukaniem wewnętrznym jeszcze przez dwie godziny i przez to cylinder nie zdążył się wychłodzić do naszego przyjazdu.

– To o której zaczęliście działać?

– Mariusz wszedł około trzynastej. Okazało się, że jeden czerpak leży na dnie i nie jest uszkodzony, a tylko urwały się śruby mocujące go do kołnierza rury odpływowej kondensatu – wyjaśnił Grzegorz.

– To chyba wszystko poszło bardzo szybko, bo wystarczyło wymienić śruby?

– Jednak okazało się skomplikowane, bo czerpaki w cylindrze o średnicy czterech metrów mają długość prawie dwóch metrów, z końcem uprofilowanym w łuk według ścianki cylindra. Są ciężkie i jedna osoba nie mogła sobie poradzić.

– Chyba mieliście z tym poważny problem?

– Właśnie. Nie było pod ręką nikogo, kto by tam jeszcze wszedł i Włodek zdecydował się wcisnąć przez ten mały otwór włazu, bo ja się nie mieściłem.

– To musiał się przemóc, żeby nie wróciły dawne zmory, o których mi wspominałeś.

– O tym na pewno nie myślał i jakoś dał sobie radę, tylko o brzegi otworu pościerał sobie boki aż do krwi, bo jednak jest trochę za szeroki, żeby bezboleśnie zmieścić się w taki otwór.

– Chyba opatrzyliście te rany, żeby się nie wdało zakażenie? – spytał zatroskany prezes.

– Tak, tak, oczywiście. Ale nie będę ci teraz wszystkiego opowiadał. Jedziemy do domu. Jutro omówimy wszystko – zakończył rozmowę Grzegorz.

– Musieliście chyba porządnie zgłodzić, jeżeli to się tak przeciągnęło – zatroszczył się prezes.

– Przy tych emocjach to zapomnieliśmy o jedzeniu, ale teraz poczuliśmy

głód.

– Macie po drodze bar, chyba nazywa się „Leśny”, można tam porządnie się pożywić.

– Porządnie? Za tę mizerną dietę? To wystarczy tylko na jedno przeciętne danie – wytknął prezesowi Grzegorz.

– Nie narzekaj, jak wrócicie, to postawię wam porządny obiad – zobowiązał się prezes.

* * *

Nazajutrz prezes od samego rana niecierpliwił się, żeby jak najprędzej porozmawiać z Grzegorzem o nietypowej wyprawie.

– Więcej czasu zeszło nam również dlatego, że na wszelki wypadek wymieniliśmy śruby i uszczelki przy drugim czerpaku. Kłopot był przy odkręcaniu pordzewiałego połączenia, ale daliśmy sobie radę.

– To teraz ta naprawa zapewni im bezawaryjną pracę na długi okres – przewidywał prezes.

– Chyba tak, bo same czerpaki są w bardzo dobrym stanie, wykonane z blachy nierdzewnej, a szkoda, że śruby były z gorszego materiału.

– A jak spisał się Mariusz?

– Wpuściliśmy go chyba trochę za wcześnie i po półgodzinie musiał wychylić się przez właz, żeby pooddychać świeżym powietrzem, ale jak włączyliśmy wentylator, to już wszystko poszło normalnie.

– A co z dokumentacją?

– Ograniczyliśmy się do zeskicowania ogólnego i zrobienia zdjęć, a dokładnie z wymiarami zrobiliśmy tylko wszystkie połączenia, bo kiedy pojawił się właściciel i zobaczył, że można już uruchomić maszynę, stwierdził, że właściwie to dokumentacja wykonawcza wnętrza nie bardzo mu jest teraz potrzebna.

– To rzeczywiście mógł przyspieszyć uruchomienie, bo chyba się nie spodziewał, że to pójdzie tak sprawnie. – Chciał jak najszybciej to zrobić, ale

mu wyjaśniłem, żeby proces nagrzewania cylindra prowadzić powoli, żeby osiągnął właściwą temperaturę na całej szerokości, bo dopiero wtedy można zaprowadzić wstęgę papieru, ale to obsługa chyba wiedziała, bo dziwnie na mnie spojrzeli – powiedział Grzegorz.

– Na pewno wiedzieli, jak się prowadzi ten proces – przyznał prezes.

– Właściciel był skłonny jednak to wszystko przyśpieszyć, a oni woleli nie protestować i tłumaczyć mu, że pomija konieczne w tym względzie procedury. –

Właściwie to skuteczność naszych działań go zaskoczyła, ale głównie ucieszyła i od razu zorganizował drugą zmianę popołudniową i nocną, żeby rozpoczętą produkcję kontynuować już bez żadnych przerw.

– Umowę przywiozłeś?

– Oczywiście, załatwił to od ręki.

– To kiedy możemy wystawić fakturę? Wiesz przecież, jak potrzebne są nam pieniądze? – zapytała księgowa.

– Możemy dopiero po przesłaniu dokumentacji. Mariusz robił szkice, to będzie mu najłatwiej ją wykonać, a przy okazji sprawdzimy, jak opanował wykonywanie dokumentacji w komputerze.

– Ale podobno, jak mówiłeś, nie zależy im teraz na dokumentacji – upierała się księgowa – to moglibyśmy już teraz wysłać fakturę.

– Nie ma podstawy do wysłania faktury na całą kwotę, jeżeli nie wykonaliśmy pełnego zakresu usługi – wyjaśnił Grzegorz. – Kilka dni powinno wystarczyć Mariuszowi, żeby dokończył to, co zaczął – dodał.

Rozdział 23

Niezbędne współdziałanie

Pomyślne załatwienie sprawy w kombinacie przy pomocy niezawodnego doradcy skutkowało koniecznością znalezienia partnerów do podjęcia kompleksowego opracowania dokumentacji modernizacji maszyny papierniczej wraz z ciągiem technologicznym. Zleceniodawca chciał jednego wykonawcę, który by zapewnił krótkie terminy i sukcesywnie przekazywał dokumentację, co pozwoliłoby mu na wcześniejsze zamówienie urządzeń i części niezbędnych do realizacji całego zadania. W „Pro-papie” zaistniała zatem konieczność nawiązania współpracy z biurem, które posiadało niezbędne pracownie do kompleksowej realizacji umowy na modernizację. Po konsultacji z kierownikiem pracowni, prezes postanowił włączyć do współpracy biuro, które by spełniało wszystkie wymagania.

– Najlepiej będzie rozpocząć rozmowy z biurem, gdzie pracuje Włodzimierz. Teraz jest na urlopie, ale to mój dobry znajomy, o którym już wcześniej rozmawialiśmy. To on nam przekazał zlecenie na naprawę cylindra i pomógł w całej sprawie – zaproponował Grzegorz.

– No tak, przypominam sobie. Jego żoną jest prokurator, która przesłuchiwała Mariusza w sprawie śmierci Zygmunta.

– Tak, to jego żona Katarzyna – potwierdził Grzegorz.

– Zaproś go do nas, to wtedy ustalimy warunki współpracy. A co on tam w ogóle robi? – spytał prezes.

– Sprawował funkcję kierownika zespołu w pracowni mającej wszystkie zespoły specjalistyczne, niezbędne do realizacji naszego zlecenia.

– Jeżeli on jest taki dobry, jak wcześniej wspominałeś, to dlaczego jest tylko kierownikiem zespołu? – spytał prezes.

– Tylko, uważasz? Awansowanie go na przykład na kierownika pracowni

przyniosłoby mu szkodę, zresztą nie tylko jemu, ale całej pracowni. On jest twórcą, a nie administratorem.

– Chyba masz rację, bo i u nas awanse niektórym zaszkodziły, ale to pod innymi względami.

– Zresztą u niego w biurze jest stara, zasiedziała kadra i póki nie przejdą na emeryturę lub nie powymierają, to młodzi nie mają szans – w swoim stylu przedstawił sytuację Grzegorz.

– No tak, chyba wszędzie jest podobnie – przyznał prezes.

* * *

Grzegorz przedzwonił na centralę biura Włodzimierza, ponieważ nie miał do niego bezpośredniego numeru. – Halo, proszę mnie połączyć z panem Włodzimierzem.

– Niestety, jest teraz na urlopie.

– To dziękuję, myślę, że go złapię w domu.

Po dłuższej chwili nastąpiło połączenie i Grzegorz mógł podjąć rozmowę.

– Słucham – odezwał się w słuchawce głos, który nie pasował Grzegorzowi do Włodzimierza.

– Tu Grzegorz z „Pro-papu”, chciałbym rozmawiać z Włodzimierzem – wyjaśnił trochę stropiony.

– Grzesiu, co za niespodzianka, tu Włodek. Jaka potrzeba cię skłoniła, że znów sobie o mnie przypomniałeś? – Nie będę kręcił, że się za tobą stęskniłem, ale mam propozycję współpracy przy dużym zleceniu, ale także z przyjemnością się z tobą spotkam.

– Dziś to na pewno nie, bo jestem już umówiony. Muszę to uzgodnić z kierownikiem pracowni, bo, jak wiesz, jestem na urlopie. Nie wiem, jak on przyjmie tę propozycję.

– Dobrze byłoby, gdybyście wpadli do nas razem, bo mamy tu sporo materiałów dotyczących tego zlecenia, a nie chciałbym ich gdzieś wynosić. Jeżeli będziecie mogli, to jutro.

– Jutro, chwileczkę, popatrzę w mój rozkład zajęć. Jak dojdę do porozumienia z kierownikiem, to będziemy około dziesiątej. Jeżeli by zaszły jakieś zmiany, to cię powiadomię.

– Świetnie, przygotuję wszystko, co niezbędne. Tak jak zapowiedział, na drugi dzień Włodzimierz, razem z kierownikiem pracowni, podjechał swoim nowym samochodem pod biuro Grzegorza i niezwłocznie znaleźli się w jego pokoju. Przywitali się serdecznie i po grzecznościowej rozmowie skierowali się do gabinetu prezesa, gdzie podjęto merytoryczną dyskusję o czekających ich problemach przy realizacji współpracy oraz wycenie całości zadania, z podziałem na podwykonawców. Uzgodniono, że szczegółowe dane do umowy zostaną doprecyzowane przez specjalistów. Rozmowy trwały krótko i po nich Grzegorz zaprosił Włodzimierza do siebie, a prezes zabrał gościa do swojego gabinetu.

– Widziałem, że sprawiłeś sobie niezłą brykę – zagadał Grzegorz.

– To na poprawę samopoczucia i nastroju, tak mówiła Katarzyna przy każdym nieracjonalnym zakupie – odparł Włodzimierz.

– Często o niej myślisz?

– Jak nie mam zajęcia, to wracają wspomnienia, ale staram się ich unikać, bo nie wprowadzają dobrego nastroju.

– Wasze rozstanie to był szok dla wszystkich środowisk, w których się obracaliście. I ta nagła informacja, że zmieniłeś adres domowy.

– Decyzja była, można powiedzieć, wspólna. To dojrzewało dosyć długo, a zaczęło się już po powrocie Katarzyny ze szpitala po wypadku na wczasach, potem była przerwa od przykrych wspomnień i teraz znów wszystko wróciło.

– Zawsze ze sobą dużo rozmawialiście, to chyba bardzo was łączyło?

– Tak, ale od pewnego czasu mieliśmy za dużo tylko swoich, odrębnych spraw i po prostu przestaliśmy rozmawiać, bo ją ciągle gnębiła sprawa tego wydarzenia sprzed lat.

– Jak się dowiedziałem od Katarzyny, kiedy byłem u nich na przesłuchaniu, to się podobno zaczęło, już jak wróciliście z tego fatalnego pobytu na wczasach?

– Tak, ale głównie ujawniło się to dopiero, kiedy Katarzyna wróciła do pracy. To był jej żywioł. Tam było wszystko najważniejsze, najpilniejsze. Uważała, że sama musi nadzorować bezpośrednio każdą sprawę. Nie było ważne, jaka pora dnia czy nocy, ona musiała być na miejscu. Do tego doszło jeszcze rozpamiętywanie napaści na nią w czasie, gdy byliśmy na wczasach. Uważała, że to mogło całkiem inaczej się rozegrać. Ciągłe do tego wracała i sprawiała wrażenie, jakby się lubowała w tym. Dla mnie to było już nie do wytrzymania – wyjaśniał sytuację Włodzimierz.

– I co ty na to?

– Nie miałem argumentów, a żeby uciec od tego, nie raz zostawałem w pracy po dziesięć lub dwanaście godzin, uzasadniając to nawałem obowiązków, związanych z wykańczaniem i sprawdzaniem projektów przed ich wysyłką.

– Czy to wpłynęło jakoś na zmianę jej zachowania? – A skąd. Nawet się nasiliło po którymś przesłuchaniu, o którego szczegółach nie chciała mi nic powiedzieć.

– Czy to było w tym tygodniu?

– Właśnie, musiało to być przed kilkoma dniami. W czasie przesłuchania Katarzyna podobno skojarzyła sobie faceta z tej nocnej, wczasowej przechadzki.

– Przecież, jak mówiłeś, to nie widziała go zbyt dobrze?

– Ale pewne szczegóły zapamiętała. To jest jakaś obsesja związana z tamtym wydarzeniem. Nawet, można powiedzieć, fascynacja. Aż nie do uwierzenia, żeby przez ten cały czas mieć to wszystko w pamięci. Przemyśliwać na wszystkie strony i sposoby. Rozważać, co by było, gdyby?

– A jakie ona widzi to swoje gdyby?

– A to, że gdyby wtedy inaczej się zachowała: stanęła spokojnie i zaczęła rozmawiać, zamiast od razu atakować butem, ciosem w głowę.

– To co, ona teraz wini siebie i odpuszcza napastnikom?

– Tak to wygląda. Ona ostatnio bardzo żyła sprawami przeszłości. Ile

mogłem wytrzymać? Ciągłe wracanie do tego samego. Jaka osobowość, kto to był, co się z nim dzieje, jak to traktował?

– To wtedy nastąpiło przewartościowanie dotychczasowego waszego układu? – spytał Grzegorz.

– Pamiętam, że dość długo trwała rehabilitacja Katarzyny i, jak kiedyś podkreślałeś, ona rwała się do pracy.

– Nie tylko, że do pracy, ale ciągle rozpamiętywała i nawracała do wydarzeń na plaży. To stało się już jakąś obsesją. Tworzyła swoje wersje wydarzenia i chciała, żebym ją wysłuchiwał. Zamiast dialogów, jak to wcześniej bywało, to był już tylko jej długi monolog. To stawało się nie do wytrzymania.

– Czy nie mogłeś jej przekonać, żeby sobie odpuściła tę sprawę?

– W ogóle nie chciała słuchać żadnych rad. Mówiła, że chcę ją ograniczyć w działaniach, a nawet w myśleniu, że chcę ją kontrolować.

– Słuchaj, czy wydana o tej historii książka ma coś wspólnego z rzeczywistością?

– Można chyba powiedzieć, że tam są opisane wydarzenia, ubarwione fikcją literacką. Niepodważalną sprawą jest uraz Katarzyny, spowodowany przez sprawców, których milicja nie mogła wykryć.

– Czy Katarzyna czytała tę książkę?

– Tak, dostała egzemplarz autorski z dedykacją i to ją chyba najbardziej pobudziło do tych rozmyślań, analiz i rozczłonkowania tego tematu na poszczególne sceny, i ten ciągły obsesyjny monolog.

– To może taki uraz powypadkowy, szczególnie u niej, bo przecież nigdy nie była po tej stronie wydarzeń, z którymi teraz się spotkała.

– Może tak trzeba to tłumaczyć, ale znieść to na dłuższą metę nie sposób.

– To co w końcu zrobiłeś?

– Spakowałem niezbędne rzeczy i po prostu wyszedłem.

Rozdział 24

Dyskusja o zatrudnieniu

– Prezesie, może byśmy zaproponowali Włodzimierzowi jakieś stanowisko u nas? Teraz, jak nie ma Zygmunta, to mógłby zająć się jego zakresem prac – zaproponował Grzegorz.

– A niby z jakiej racji miałyby zmieniać pracę?

– Przymierza się do tego od dłuższego czasu. Były tam różne zawirowania i postanowił odciąć się od wszystkiego, a nawet od starego systemu sporządzania dokumentacji i przejść na projektowanie komputerowe.

– Uważasz, że tak mocno jest zdeterminowany i zgodzi się, bez względu na warunki, jakie mu proponujemy?

– Spróbować warto. A warunki? On dobrze wie, ile jest wart i jak jest oceniany, to na pewno liczy, że byle czego mu nie proponujemy. A sprawa jego odejścia to podobno się ciągnie już od dawna – poinformował prezesa Grzegorz.

– No tak, przypominam sobie, że kiedyś wspominałeś o tym.

– Właśnie, te pogarszające układy zaczęły się już w okresie tych trzech miesięcy, jak Katarzyna, jego żona, była niesprawna i rehabilitowana, a także w ciągu następnych. Zaniechał wtedy wszelkich wyjazdów w delegacje i ograniczył pracę do niezbędnego minimum, co się niekorzystnie odbiło na stosunkach wewnątrz jego zespołu, a chyba nawet w całej pracowni. – Ale to było przecież ponad dwa lata temu – zdziwił się prezes.

– Tak, to niby było dawno i potem, gdy Katarzyna wróciła do pracy, on też wrócił do pełnej dyspozycyjności. Wydawało się, że wszystko wróciło do normalności. Jednak atmosfera wokół niego pozostała dość dwuznaczna. W oczy mu nikt nic nie powiedział, ale odczuwał na każdym kroku niechęć do jego poczynań, zarządzeń i całej aktywności – wyjaśnił Grzegorz.

– Jeżeli tak to wygląda, to może rzeczywiście będzie miał dość tej napiętej atmosfery i istniejących tam układów. Korzystnie byłoby mieć takiego człowieka. Nie dość, że dobry fachowiec, to ma szerokie kontakty w różnych środowiskach – zgodził się z Grzegorzem prezes.

– Myślisz tak na wszelki wypadek o środowisku jego żony? – podchwycił myśl prezesa Grzegorz.

– Nie przesadzaj, jeżeli w ogóle myślę o środowisku prokuratorskim, to na pewno w ostatniej kolejności. Dla mnie liczą się głównie znajomości w przemyśle, kontakty z dyrektorami, kierownikami produkcji, a nawet z mistrzami zmianowymi – podkreślił prezes.

– Masz w tym względzie rację. Jednak czasem jest denerwujący. Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo nie do zniesienia może być dla niektórych czyjaś rzeczowość, punktualność, pracowitość, inteligencja? – podkreślał zalety Włodzimierza Grzegorz.

– A co, uważasz, że on to wszystko reprezentuje?

– Właśnie tak i dlatego warto go do nas ściągnąć.

– A kiedy mógłby przyjść?

– Formalnie to jest teraz na trzymiesięcznym wypowiedzeniu. Ma jednak do wybrania zaległe urlopy, to gdyby mu za nie zapłacili, mógłby, po uzgodnieniu, przejść do nas z dnia na dzień.

– Uzgodnij z nim, bo wolałbym, żeby tam wszystko rozliczył, byśmy nie musieli przejmować na siebie jakichś zobowiązań, które by nas obciążały – zalecił prezes.

* * *

Przy kolejnym spotkaniu prezesa z Grzegorzem znów została poruszona kwestia zatrudnienia Włodzimierza. – Jeżeli chcemy, żeby do nas przyszedł, to muszę mu przedstawić wszystko, co jest związane z naszą działalnością – stwierdził Grzegorz.

– Wszystko? A po co? – rzucił uwagę prezes.

– Nie chcę, żeby mnie w przyszłości obarczał winą, że go zmanipulowałem.

Musi być świadomy, w co wchodzi – objaśnił prezesa Grzegorz.

– To nie wiem, czy jak się o wszystkim dowie, będzie chciał ponosić takie ryzyko, jakie my ponosimy i narażać na szwank opinię swoją, a także swojej żony – zauważył prezes.

– Ja jednak liczę na to, że właśnie on pomoże nam wyjść z tych krętactw i matactw, jak to się mówi, na prostą drogę – z przekonaniem stwierdził Grzegorz.

Rozdział 25

Rozważne propozycje

Dobrze się wszystko ułożyło, bo Włodzimierz miał już dość podchodów i napiętej atmosfery w swoim biurze, więc propozycja Grzegorza trafiła w dobry moment, żeby zmienić otoczenie. Od początku zatrudnienia w nowej firmie wzbudził zainteresowanie niektórych osób i to z różnych względów. Wcześniej, z racji współpracy technicznej, znano go tylko jako solidnego partnera oraz pomysłowego projektanta i konstruktora. Po śmiertelnym wypadku Zygmunta, kiedy w ramach pomocy prawnej przesłuchanie Mariusza prowadziła żona Włodzimierza, wzrósł jakby jego prestiż. A kiedy Grzegorz opowiedział w pracy historię ich tragicznej przygody na wczasach, to ciekawość jego nowego otoczenia jeszcze bardziej wzrosła. Włodzimierz nie spodziewał się tak życzliwego przyjęcia i zainteresowania, jakie wywołał i nie bardzo wiedział, jak sobie z tym poradzić. Wiedział jednak, że niezależnie od tego, jak zostaną przyjęte jego propozycje zmian w sposobie zarządzania biurem, musi być konsekwentny i zdecydowany. Uważał za niedopuszczalne wszelkie metody działalności niezgodne z prawem i po zorientowaniu się, że w jego nowej pracy tak właśnie się dzieje, zaczął mobilizować prezesa do zmian.

* * *

Rozwaga i pomysłowość Włodzimierza wyrażone zostały już przy pierwszym spotkaniu roboczym z kierownictwem biura.

– Chyba wasze tendencje do działania niezgodnie z przepisami prawa już wam minęły? – zaskoczył wszystkich tym pytaniem. – Musimy zrezygnować z działań, które do tej pory prowadziliście, nie możemy narażać się na czyjeś gadulstwo czy też świadome działania, odkrywające naszą niezgodną z prawem działalność – rzekł stanowczo.

– To może być kłopotliwa sprawa. Co będzie, jak nie dostaniemy zleceń, bo

inni nas przebijają? – zatroszczył się prezes.

– Zmienimy formę ekwiwalentu za otrzymane zlecenie, z łapówki dla doradcy na formalną zapłatę za wykonane usługi – zaproponował Włodzimierz.

– Ale żeby za to zapłacić, musimy mieć potwierdzony zakres wykonania przez niego określonych robót – zaznaczyła księgowa.

– Właśnie, to musi być spełnione. Są dwie strony tej samej sprawy. Formalnie, po zapewnieniu przez doradcę wygrania przez nas przetargu, zawarcie z nim umowy-zlecenia z określonym zakresem robót do wykonania i kosztami – wyjaśnił Włodzimierz.

– A co on może dla nas zrobić? – drążyła księgowa. – To jest właśnie druga strona tej sprawy. Musimy mieć dowody jego działania. Między innymi, udział doradcy w radach technicznych na poszczególnych etapach realizacji projektów przez połączenie internetowe lub telefoniczne, następnie – weryfikacja, może być pozorna, dokumentacji przesłanej na dyskietce, kolejna – pomoc w uzupełnieniach inwentaryzacji w zakładzie...

– Tu masz całkowicie rację, bo często po brakujące, drobne szczegóły wysyła się ludzi w delegację, co powoduje wcale niemałe koszty, a jednocześnie odrywa ich od pracy nad projektem – zatem mamy podwójną stratę. A tak to mielibyśmy sprawę załatwioną od ręki, wykorzystując Internet – przerywając Włodzimierzowi, Grzegorz wyraził swoją opinię.

– W innym przypadku zawrzemy porozumienie z zakładami, że w razie realizacji dla nich zleceń, wytypują pracownika do takiej współpracy z nami. Sprawą dotychczasowych naszych doradców będzie, czy to akurat ich wytypuje zakład pracy – rzucił kolejną propozycję Włodzimierz.

– Obawiam się, że niektórzy będą takim naszym postępowaniem rozczarowani – stwierdził prezes.

– To też trzeba będzie w taktowny sposób przedstawić im sprawę, wspominając o powstałym zagrożeniu ujawnienia dotychczasowego, niezgodnego z prawem, procederu, który ich także obciążał – podkreślił Włodzimierz.

– Nie powinni protestować, bo praktycznie rzecz biorąc to mogą prawie nic

nie zrobić, a jednak otrzymają swoją gratyfikację – zauważyła księgowa.

– Więc uważasz, że jednak można będzie tę współpracę kontynuować? – spytał Grzegorz.

– Zdecydowanie, i ta nowa forma współpracy wcale nie musi być kosztowniejsza, chociaż będzie opodatkowana, ale za to nie musimy wciągać w to emerytów. Chyba oni też będą zawiedzeni, ale muszą zrozumieć, że to są działania niezbędne – rozwinął swój pomysł Włodzimierz.

– Ma pan rację, bo to prowadzenie skomplikowanych rozliczeń było już nie do zniesienia – poparła Włodzimierza księgowa.

– To wszystko, co zostało powiedziane, jest słuszne. Chcemy nasze sprawy uregulować tak, aby nie czuć nad sobą prężierza przepisów prawa. Uważam jednak, że ten spokój może nas dużo więcej kosztować, niż poprzednie działania pod presją wykrycia czy też ujawnienia naszych manipulacji – dywagował prezes. – Tak, to właśnie jest forma działania, która nie narazi nas na jakiegokolwiek konsekwencje prawne, a doradca otrzyma zadośćuczynienie za swoje usługi, co pozwoli nam wygrywać przetargi na zlecenia robót nie tylko w kombinacie. A koszty? To się okaże w praktyce. Wyeliminowane będzie ogniwo pośrednie, jakim są emeryci – ripostował Włodzimierz.

– No tak, można przyjąć, że to nie jest przeciw prawu tylko z jego ominięciem – stwierdził na koniec prezes.

Rozdział 26

Przebiegłe działanie

Włodzimierz, który od kilkunastu dni pracował w „Pro-papie”, nie zdążył jeszcze poznać wszystkich pracowników. Jeżeli już wiedział, kto to był Zygmunt, którego ma zastąpić i zająć jego stanowisko, sąsiadujący z nim Cezary oraz Janusz i Bożena, siedzący pod oknem, to z innymi spoza tego zespołu znał się tylko z widzenia. Jednego dnia zaskoczony został telefonem:

– Tu Katarzyna. Słuchaj, Włodek, u was pracuje Mariusz T. Czy możesz go poprosić do telefonu?

– Mariusz? Zaraz zobaczę, czy jest w pracy, a już go poznałem, bo byliśmy razem przy remoncie cylindra – zaznaczył Włodek.

– Tak? I co? Nic nie wspominał, a przecież chyba wie, że jesteś moim mężem? – zdziwiła się Katarzyna.

– Nie wiem, o czym mówisz?

– To może rzeczywiście lepiej, że nie wiesz – stwierdziła lakonicznie.

– Jeżeli to jakaś tajemnicza sprawa, to się zgadzam z tobą.

– No to zobacz wreszcie, czy on jest, bo to pilna sprawa.

– Tak, tak, zaraz sprawdzę – rzucił Włodek.

– Dobrze, żeby był, konieczne jest uzupełnienie przesłuchania w sprawie tego śmiertelnego wypadku w fabryce. Wspominałam ci o tym.

– Możliwe, że tak było, ale wtedy nie byłem zainteresowany tą sprawą ani żadnym Mariuszem.

– Tak mówisz, przecież zawsze lubisz wyrazić swoje zdanie nawet w nie swojej sprawie.

– Jak już zaczynasz moralizować, to lepiej skończmy rozmowę. Poproszę, żeby cię przełączyli, bo on jest w innym pokoju. Czy to takie pilne? Mogłaś wysłać mu wezwanie. Chyba, że to prywatna sprawa, to rzeczywiście lepiej

załatwić telefonicznie.

– Coś się tak rozgadał? Muszę z nim ustalić pewne fakty, które zostały pominięte przy poprzednim przesłuchaniu. A telefonicznie też nic nie załatwię, muszę się z nim spotkać bezpośrednio – pokrętnie tłumaczyła Katarzyna.

– Nie udawaj, to na pewno dotyczy całkiem czegoś innego, bo przecież sprawę wypadku przekazałaś komu innemu.

– No dobrze, przejrzałeś mnie. To sprawa osobista.

– A co on ma wspólnego z twoją osobistą sprawą? – Właśnie, że ma i dlatego muszę z nim porozmawiać, a ty nie musisz wszystkiego wiedzieć.

– Czyżby przypadkowy zbieg okoliczności pozwolił ci poznać szczegóły sprawy, która cię tak dręczy już kilka miesięcy, a może i lat?

– Stajesz się wizjonerem i przepowiadaczem. Właśnie coś zaczyna się wyjaśniać.

– Może wreszcie po tych wyjaśnieniach, jak to nazywasz, wyzwolisz się z tej obsesji i wrócisz do normalności?

– Chyba już zapomniałam, jaką byłam i jaką mnie pamiętasz.

– Sprzed czy po tym wydarzeniu?

– Oczywiście sprzed, bo po, to wiesz, jakie powstały różnego rodzaju zakłócenia.

– Chyba tamto już zapomniałem. Tkwi we mnie cały czas twoje ostatnie postępowanie, które doprowadziło do naszego rozstania.

– Co, znów manipulujesz faktami? Przecież to nie było rozstanie, tylko ty po prostu mnie zostawiłeś. Nie udawaj. Tak wiele rzeczy pamiętasz z przeszłości, nawet jakichś bzdurnych, a to byś zapomniał? To byłoby możliwe, gdyby twoje uczucie było tylko na pokaz. A wiem, że przecież jest inaczej – podkreśliła Katarzyna.

– No dobrze, ja nic nie zapomniałem, chociaż byłoby może lepiej, żebym właśnie zapomniał. Wspomnienia nie zawsze są budujące. A takie wybiórcze to mogą zafałszować przeszłość – zauważył Włodzimierz.

– To trzeba je ukierunkować tak, żeby właśnie były budujące – zaznaczyła

Katarzyna.

– Nie można tego zrobić tak na zawołanie. Przecież zależne to jest także od stanu psychicznego, w jakim się w danej chwili znajdujemy, mogą być wywołane złością i nienawiścią lub spokojem, tęsknotą i miłością – przekonywał Włodek.

– Stajesz się romantyczny, bo wiesz, że zawsze to lubiałam. Im dłużej cię słucham, tym bardziej u mnie zyskujesz.

– Zyskuję? A co, pewnie żarówki się przepaliły, krany przeciekają, urwały się zasłony, drzwiczki od szafek puszczą i wiele innych rzeczy jest do zrobienia?

– To też, ale jeżeli mamy porozmawiać dłużej, to lepiej bezpośrednio, a nie przez telefon. Zaszły zmiany, którymi na pewno też będziesz zainteresowany.

– Dobrze, wpadnę w piątek około siedemnastej.

– Może jednak będzie lepiej, jak przyjdiesz w sobotę do południa, to będziemy mieli więcej czasu na wszystkie sprawy, które mamy do omówienia i do zrobienia.

– To widocznie niemało się wszystkiego nazbierało. Dobrze, będę o dziesiątej. Chyba zwyczaju rannego wstawania nie zmieniłaś?

– A gdyby nawet, to byś mi zrobił śniadanie. Przecież mnie do tego przyzwyczyłaś.

– To jest przeszłość, prawie przeze mnie zapomniana. A teraz przełączam cię do twojego adwersarza.

– Dziękuję ci, że poświęciłeś tyle swojego cennego czasu na rozmowę ze mną. Pamiętaj i myśl o mnie.

– Wystawię ci rachunek, żeby mi nie zarzucano, że trwonię czas pracy na prywatne rozmowy. Pomyślę też, czy myśleć.

Rozdział 27

Wyrozumiałość i pobłażliwość

Mariusz, zaskoczony telefonem, do którego poprosiła go Bożena, siedząca najbliżej aparatu, w pierwszym momencie nie zrozumiał, z kim rozmawia.

– Kto mówi? Nie rozumiem, o co chodzi?

– Dzwonię z prokuratury. Zaszły pewne okoliczności, które chciałabym z panem omówić i wyjaśnić. Ta sprawa ciągnie się od dłuższego czasu i nie jest do końca załatwiona. Z uwagi na jej prywatny charakter, nie chcę, żeby odbywała się w urzędzie – zakomunikowała Mariuszowi Katarzyna.

– A, to pani. Tak, wiem chyba, o co chodzi. W moim interesie też dobrze by było, gdybym się od pewnych obciążeń uwolnił. Życie z piętnem przestępcy, którego w każdej chwili mogą wykryć agenci, nie jest łatwe.

– Cieszę się, że pan tak to traktuje, to łatwiej będzie nam dojść do porozumienia. Najlepiej będzie, jeżeli pan przyjdzie do mnie, do domu. Mój mąż, którego chyba pan już poznał, pana podwiezie. Wolałabym, żeby nasze spotkanie nie było ujawnione – zaproponowała Katarzyna.

– Tak będzie chyba najrozsądniej – zgodził się z tym Mariusz.

– Więc jesteśmy zgodni co do spotkania. Teraz zadzwonię do męża. Chociaż jesteśmy teraz na stopie wojennej, to myślę, że mi nie odmówi tej przysługi. – Poznałem pana Włodzimierza na tyle, że na pewno chętnie zakopie topór wojenny i zapali fajkę pokoju.

– Coś w panu zostało z indiańskich lektur? Jednak nasze życie to inny rodzaj literatury. A mąż to też z całkiem innej epoki.

– Uważam jednak, że dobrze rozumie innych. Umie słuchać, co rzadko się zdarza.

– Tak dobre wrażenie na panu wywarł? On zawsze umiał bardziej rozumieć obcych niż rodzinę.

* * *

Po rozmowie z Katarzyną, która mu przedstawiła sprawę zorganizowania spotkania z Mariuszem, Włodzimierz postanowił uzgodnić z nim termin odwiedzin. Zaczepił więc Mariusza, kiedy akurat mijali się na korytarzu. Dobrze się złożyło, że mogli swobodnie porozmawiać, daleko od obcych uszu.

– Słuchaj, Mariusz. Mamy podobno złożyć wizytę mojej żonie.

– Chyba z wizytą to tylko ja będę, bo ty wracasz do siebie? – Pewności nie mam, że to teraz zrobię. Ja tylko cię podwiozę.

– A na kiedy przewidziana ta akcja?

– Proponuję w piątek, zaraz po pracy, między siedemnastą a osiemnastą. Zobaczymy, jak się tu wyrobimy, to wtedy pojedziemy. A z żoną też jestem umówiony, ale na sobotę.

* * *

Nadszedł ten dzień, który miał wyzwolić Katarzynę ze wspomnień, które tak komplikowały jej życie i spowodowały rozstanie z mężem.

Po wyłączeniu komputera i zamknięciu biurka, Włodzimierz skierował się do pokoju, w którym Mariusz pracował razem z Bożeną i jeszcze dwoma kolegami.

– To co, Mariusz, jedziemy?

– Możemy, jestem gotowy. Po drodze chcę wstąpić do kwiaciarni.

– Tak myślisz, że to będzie dobrze przyjęte?

– Właśnie chcę od tego zacząć, a nie od tłumaczenia się.

– Chyba masz rację. To będziesz miał dobre wejście. Skierowali się na parking do samochodu i po drodze wstąpili do kwiaciarni, gdzie Mariusz zakupił wiązanekę. To była ciekawa kompozycja z jakiś nieznanych kwiatów i ozdób.

– Ale się chyba wykosztowałeś? Za taką oryginalną wiązanekę musiałeś sporo zapłacić? – spytał zaciekawiony Włodzimierz.

– W mojej sytuacji koszty się nie liczą. Spokoju i tak za pieniądze się nie kupi – filozoficznym zwrotem odpowiedział Mariusz.

– Jeżeli sprawa jest tak poważna, to rzeczywiście może być warta każdej

kwoty.

– Tak myślę, jednak w tej sprawie liczy się co innego – smętnym głosem stwierdził Mariusz.

– Wreszcie jesteśmy na miejscu, dziesiąte piętro, mieszkanie numer siedem. Możesz skorzystać z windy.

– A ty nie wchodzisz?

– Nie nadszedł jeszcze mój czas. Wjadę na razie do garażu.

Mariusz, stremowany, zatracił to, co zawsze go poprzednio cechowało. Jego śmiałość, buta i zdecydowanie teraz zostały poddane próbie. Przed samym spotkaniem poczuł się nieswojo i stracił pewność, że tego oczekiwał. Przedłużał ten moment. Zamiast pojechać od razu na dziesiąte piętro, wysiadł na ósmym i dalej ruszył po schodach. Odwlekał to, co było nieuniknione, a przecież oczekiwane przez niego od dawna. Wreszcie dotarł do miejsca przeznaczenia i, naciskając na dzwonek, czuł, że jego ciśnienie osiągnęło maksimum, a puls powodował drgania całego ciała.

– Witam pana – rzekła Katarzyna, otwierając drzwi. – Dzień dobry pani – jakoś niepewnie odezwał się Mariusz, stając w progu z okazałym bukietem.

– Proszę, śmiało. Będę ci mówiła po imieniu, chyba to ci nie przeszkadza? – odezwała się Katarzyna, chcąc ośmielić Mariusza już na wstępie.

– Miło mi będzie. A tu, proszę przyjąć te kwiaty. To moje przeproszenie za wszystko złe, co pani wyrządziłem.

– Piękny bukiet, przyjmuję i kwiaty, i przeproszenie. Myślę, że zamkniemy ten najgorszy etap naszej znajomości – podkreśliła Katarzyna z uśmiechem.

– Ja też mam taką nadzieję, mimo że wszystko jest w pani rękach – niepewnie odezwał się Mariusz.

– Mąż nie wjechał na górę?

– Nie, powiedział, że wjedzie do garażu i tam poczeka. A jeżeli rozmowa będzie długo trwała, to mam sobie dalej sam radzić.

– To do niego podobne, uparty jak przysłowiowy osioł. Nie chciał mnie zobaczyć, bo przecież musiałby się jakoś zachować.

– Chyba tak. Bał się, że ulegnie, gdy panią zobaczy i na wszystko spojrzy inaczej niż do tej pory.

– Myślisz, że mam na niego taki wpływ?

– Myślę, że nie tylko na niego.

– Dobrze, dobrze, ale wróćmy do sprawy, którą chciałam sobie wytłumaczyć i zapomnieć o niej.

– Ja też chciałbym wyrzucić ją nie tylko z pamięci, ale też żeby ją wykreślono z rejestru spraw umorzonych z powodu niewykrycia sprawców.

– Naczytałeś się co nieco przepisów, że się orientujesz, co może się dziać z tą sprawą?

– Tak, trochę poczytałem, popytałem, bo przecież to cały czas tkwi w mojej pamięci.

– Właśnie, i teraz dochodzimy do sedna sprawy. Powiedz, co tobą kierowało, że się tak zachowałeś? – Trudno teraz coś powiedzieć. Nie było żadnego planowanego zamiaru. To był impuls, jakiś odruch, bezwolny automatyzm, ale chyba też jakaś podświadoma chęć zatrzymania nieznannej osoby idącej samotnie plażą, pięknie wyglądającej w świetle lampy świecącej prosto w nią i przez to tak dobrze widocznej, ze wszystkimi szczegółami. Mimo zamroczenia alkoholowego, bo tego popiliśmy, to jednak moja reakcja była właśnie taka.

– A Monika gdzie wtedy była?

– Skąd pani wie, że to była Monika?

– Skończ z tą panią, mów mi Katarzyna, to chyba swobodniej będzie się nam rozmawiało. Przecież nie różnimy się zbyt wieloma latami.

– Pani, o przepraszam, Katarzyno, wyglądasz na młodszą ode mnie.

– Chciałabym, żeby tak było. Ale czasu nie oszukasz. Przecież wiem, ile masz lat, bo mam twoje dane osobowe.

– No tak, to wszystko o mnie już wiesz. A co było z Moniką?

– Monika przyszła do mnie razem z szefową „Oazy”, jak byłam jeszcze w szpitalu w Gdańsku. Przejęta była bardzo, jakby ona była wszystkiemu winna.

Ale wracając do tematu, to co było według ciebie dalej?

– Monika odeszła od nas wcześniej, żeby się przejść, a może dlatego, żebyśmy jej nie namawiali do picia i ona wszystkiego nie widziała. Gdyby może siedziała z nami, to by do tego nie doszło.

– To teraz powiedz, co byś zrobił, gdybym się zatrzymała, nie krzyczała i się nie wyrywała? – spytała zaczepnie Katarzyna.

– Teraz to tylko mogę powiedzieć, że byłem podniecony twoim ciepłem, jak cię przytrzymałem, ale chyba do żadnych czynności nie byłbym zdolny z uwagi na stan upojenia alkoholowego. Wydaje mi się, że chyba bym odpuścił, mając na tyle świadomości, że cię jednak napastuję. Ale wcale nie gwarantuję, że tak by musiało być. Uważam jednak, że to ty postąpiłaś rozsądnie i przewidująco – wykazałaś się dobrym refleksem, atakując, a nie ulegając. –

Właściwie wtedy nałożyły się dwie sprawy. Moja psychika była podrażniona wcześniejszym starciem, na szczęście tylko słownym z Włodkiem, a twoja zaczepka stworzyła pretekst, żeby wyładować swoją złość.

– My za to wykazaliśmy się wyjątkową głupotą. Nie zważając, w jakim stanie jesteś, chcieliśmy ukryć to wszystko, co się stało, przed Moniką. To było wtedy dla nas najważniejsze. Jednak ona zdążyła wcześniej wrócić i była świadkiem naszych poczynań.

– Myślę, że ta rozmowa dużo mi pomogła, żeby już nie wracać do tamtych lat. Chyba będę mogła w tym względzie kierować się swoją świadomością, skupić się na bieżących sprawach i nie drażnić mojego niecierpliwego małżonka. A jak na ciebie wpłynęły tamte wydarzenia? – Zmianami w moim postępowaniu najbardziej byli zdziwieni rodzice. I chyba są do tej pory. To, co mną tak wtedy wstrząsnęło, spowodowało jakby przewartościowanie tego, czym się do tamtej pory kierowałem. Luz, zabawa, lekkomyślność, pozerstwo, rozrzutność – jakby przestały się liczyć.

– To chyba jedyny pozytywny skutek tego wydarzenia – wtrąciła się Katarzyna w monolog Mariusza. – Wprost nie do uwierzenia. Pracowałem z ojcem w naszych sklepach. Zacząłem od nowa studia dzienne na politechnice, które teraz traktowałem już poważnie, bez pokerowych nocy i wizyt

w lokalach rozrywkowych. Zaliczyłem dwa lata bez żadnych wpadek, ale musiałem przenieść się na studia wieczorowe, bo interes rodziców splajtował i musiałem zacząć samemu się utrzymywać, a koszty były dość duże. Wtedy skorzystałem z okazji, że w biurze Grzegorza szukano pracownika i udało mi się tam zatrudnić.

– A co z twoją rozbitą głową? – spytała jeszcze Katarzyna.

– Rozcięty miałem naskórek i trochę krwi straciłem. Jednak nie byłem nigdzie, żeby mi to zszyto, tylko sam się leczyłem i mam teraz szramę.

– No to widzisz, ile jest dowodów żeby cię mogli zidentyfikować – odciski palców, krew, szrama na głowie i rysopis.

– Właśnie z uwagi na to wszystko cały czas wystrzegam się jakiegokolwiek kontaktu z policją.

– A życie osobiste jak sobie ułożyłeś?

– Na razie wcale. Widocznie jeszcze nie dojrzałem całkowicie.

– Ale masz jakąś dziewczynę?

– Niby mam, ale to taka luźna znajomość. Bez głębszego zaangażowania.

– Myślisz o Monice? Byłeś mocno zaangażowany? – To było od pierwszego spojrzenia, gdy ją poznałem w „Futuryście”. Po prostu mnie oczarowała swoim wyglądem, radosnym zachowaniem, inteligencją, a ja to wszystko popsułem. Nagadałem jej, kim to ja jestem, że pracuję i zarabiam.

– Nie kontaktowałeś się z nią?

– Nie chciałem, żeby przeze mnie cierpiała. Nawet nie wiem, jak w końcu to potraktowała, bo tam wydarzyły się jeszcze dwie zbrodnie, które początkowo mogła mi przypisać.

– Ale tamte sprawy zostały rozwikłane i sprawca poniósł karę.

– Nie wiem, czy ona się o tym dowiedziała, bo podobno wcześniej wyjechała do domu z powodu spraw rodzinnych.

– To był trik szefowej. Wysłała ją na kilka dni do swojej siostry, niedaleko Stegny, żeby się uspokoiła i przestała się obawiać, że może też zostać kolejną ofiarą zabójcy, chcącego wyeliminować ją jako świadka.

– Więc podejrzewała mnie, że mógłbym być tym zbrodniarzem?

– Tak to chyba wyglądało, ale jak wróciła, wszystko się wyjaśniło. Kiedy była u mnie, o czym już ci wspominałam, rozmawiałyśmy tylko o jej przeżyciach, bez wspomnienia kogokolwiek.

– Teraz rozumiem jej zachowanie wobec nas po tych wszystkich tragicznych wydarzeniach. Bała się, że może być następną ofiarą i nie chciała, żebyśmy wiedzieli, gdzie ona jest.

– Chyba już sobie wszystko wyjaśniliśmy. Na koniec chciałam ci powiedzieć, że wszystkie akta dotyczące naszej sprawy ściągnęłam do Łodzi i teraz mam nad nimi całkowitą kontrolę.

– Katarzyno, to teraz masz nade mną pełną władzę – stwierdził zaskoczony tą wiadomością Mariusz.

– Ale możesz być wreszcie spokojny, bo mnie zależy, żeby pozostała umorzona.

– To znakomita wiadomość, naprawdę wspianiała. Dobrze by było, żeby o tym dowiedziała się Monika – ucieszył się Mariusz.

– Masz pretekst do porozmawiania z nią, żeby przekazać jej nasze ustalenia. Chyba jeszcze studiuje?

– Jeżeli wszystko jej dobrze szło, to powinna być chyba na czwartym lub piątym roku prawa. Tylko ja nawet nie wiem, jak ona się nazywa.

– Podobnie było ze mną i Włodkiem. Dopiero po kilku miesiącach spotkań, kiedy przyszedłam do jego akademika, dowiedziałam się o nim wszystkiego.

– Właśnie, nikt w początkowej fazie znajomości nie przywiązuje wagi do takich szczegółów, liczy się co innego.

– A co z tym twoim kolegą z tamtego okresu? – zainteresowała się Katarzyna.

– On chyba nie odczuwał takiego obciążenia jak ja. Kiedy ostatnio rozmawiałem z nim przez telefon, był na całkowitym luzie. Okazało się, że jest żonaty, urodziło mu się dziecko, a samochód, którym wtedy podróżowaliśmy, jak tylko spłacił pożyczkę, natychmiast sprzedał. To jest poczciwy chłopak,

prostoliniijny i na pewno nie rozpamiętywał tego wszystkiego przez te kolejne lata jak ty czy ja.

– Ale się zagadaliśmy. Włodek pewnie już dawno pojechał.

– Dam sobie radę. Dziękuję ci za wyrozumiałość, jaką cały czas okazujesz. A Włodzimierz to chyba tylko czeka na pretekst, żeby tu wrócić.

– Tak myślisz?

– Słyszałem jego rozmowę z Grzegorzem o tobie, znasz go przecież, to taki wyciągnąłem wniosek.

– Tak, ale ja muszę zrobić pierwszy krok, bo on tego nie robi.

* * *

Mariusz, po rozmowie z Katarzyną, wyjaśniającą sprawę ich, to znaczy jego i Adama, występku, sprzed lat, uważał za stosowne poinformować o tym kolegę, który zawsze ulegał jego pomysłom i działaniom. Nie chcąc omawiać wszystkiego przez telefon, tylko zasygnalizował, że ma mu do przekazania ważne informacje i najlepiej będzie, jak spotkają się w ich rodzinnym mieście. Adam nie wykazał zbytniego zainteresowania, ale zgodził się na spotkanie, kiedy będzie w odwiedzinach u swoich rodziców.

– Słuchaj, Mariusz, a to jest coś pilnego?

Adam wydawał się zniecierpliwiony, że zajmuje mu się czas.

– Zależy od ciebie, jak to uznasz – stwierdził Mariusz. – To powiedz chociaż, czego to dotyczy – spytał Adam.

– Chciałem ci przedstawić na bieżąco naszą sytuację po rozmowach z poszkodowaną. Chyba nie zapomniałeś tamtego zdarzenia sprzed lat?

– A wiesz, prawie zapomniałem. Ale nie mów, czyżbyś się zetknął z tą osobą? – spytał, wreszcie zainteresowany, Adam.

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. A chyba wiesz, co to była za osoba?

– Jak wynikało z informacji w gazecie, to była jakaś pani prokurator – po chwili namysłu odezwał się Adam.

– Nie jakaś, ale wspaniała kobieta, która zrozumiała nasze postępowanie i moje wyjaśnienia.

– Cieszy mnie to, że wszystko tak pomyślnie załatwiłeś. Teraz mam w domu urwanie głowy, bo niedawno urodziło mi się drugie dziecko, to nigdzie się nie wybieram. Jeżeli w ogóle pojedziemy do moich rodziców, to dopiero na Boże Narodzenie.

– Jak wyczuwam, uważasz tamtą sprawę za zakończoną, jakby wcale jej nie było – zasugerował się Mariusz. – Masz chyba rację, inne sprawy, te codzienne, tak mnie pochłaniają, że nie rozmyślam o przeszłości.

Rozdział 28

Oczekiwany powrót

Po piątkowej wizycie tylko w swoim garażu, teraz Włodzimierz, tak jak był umówiony z Katarzyną, wracał do swojego domu po dłuższej nieobecności. Udało mu się nawet przybyć przed umówioną godziną, bo jak zawsze powtarzał – wolę być pięć minut wcześniej, niż minutę się spóźnić. Żona знаła tą zasadę i wcale się nie zdziwiła, że zjawił się przed czasem.

– Czy najpierw zrobisz tutaj trochę porządku, bo ja nie mogłam sobie poradzić, czy zaczniemy od wyjaśnienia pewnych spraw?

– Lepiej porozmawiajmy o tych pewnych sprawach – zgodził się Włodek.

– Ale czy na pewno chcesz mnie posłuchać? – spytała Katarzyna.

– A mam inne wyjście? Czy to znów o tym samym? – rzekł poirytowany Włodzimierz.

– O tym samym, ale inaczej. Spokojnie. Chcę ci tylko przybliżyć sprawę, która tak mnie nurtowała.

– Jak to, nurtowała? Ja bym tak tego nie nazwał. Nurtowała? I co? Już masz do niej inny stosunek?

– Właśnie tak, ostatnie rozmowy i wyjaśnienia zainteresowanej osoby spowodowały, że chyba już będę spokojniejsza i nawet powrót do tamtego tragicznego wydarzenia nie będzie już rzutował na moje zachowanie – wyjaśniła Katarzyna, nie w pełni informując Włodka, co się wydarzyło.

– No, to w dziwny sposób zaczynasz rozmowę o tej sprawie, do której nawet tak często wracałaś. Stawało się to twoją obsesją, garbem, który ci ciążył, maniactwem, które mogło prowadzić do obłądzenia. Dalej jednak coś kręcisz, „zainteresowana osoba”, czy to kolejna tajemnica w twoim dochodzeniu?

– Nie ma tajemnic, bo na pewno się domyślasz, o kogo chodzi, a tylko czekasz na jej ujawnienie.

– Dobrze, że mi wcześniej nie powiedziałaś, że sprawcą tego całego nieszczęścia był Mariusz – stwierdził Włodek.

– Dlaczego dobrze? Chyba się domyśliłaś po naszej ostatniej rozmowie telefonicznej, kiedy go chciałam niby znów przesłuchać.

– Wtedy to już nie miało znaczenia. Jednak gdyby to było przed wspólnym z nim wyjazdem w delegację do awarii cylindra, o której ci mówiłem, to mogłoby mu się coś przydarzyć – wyjaśnił Włodek.

– Zrobiłbyś to? – z ciekawością spytała Katarzyna. – Teraz to już nie wiem, jak bym postąpił, bo przecież wtedy to go po raz pierwszy zobaczyłem, a teraz to mam do niego całkiem inny stosunek.

– Wiedziałaś jednak, jak teraz podchodzę do tego całego zajścia, to chyba byś się nie posunął do jakiegoś zbrodniczego czynu? – z wątpliwością w głosie spytała Katarzyna.

– Tak właśnie jest, jak myślisz, ale oczekuję pełnej jasności w twojej wypowiedzi, bo przez ostatnie miesiące słyszałem tylko jedno – co by było gdybym....?

– Myślisz, że to aż tak we mnie wrosło?

– Właśnie tak myślę, ale powiedz, że to ostatni raz. – Chyba mogę potwierdzić, bo to mną rządziło. Byłam wobec tego jakaś bezwolna. Teraz uważam, że jednak to może jeszcze występować do jakiegoś czasu, którego teraz nie mogę określić, ale na pewno to będzie w innej formie.

– To chyba ja już nie przetrwam do tego czasu. Jeżeli jednak musisz teraz coś powiedzieć, to chyba jeszcze wytrzymam, bo ja uważam, że rozpatrując tę sprawę w kategorii winien czy winna, to ja mam czyste sumienie – wyraził swoją opinię Włodek.

– Coś złego się dzieje z twoją pamięcią. Stała się wybiórcza, bo chyba zdajesz sobie sprawę, że czyste sumienie to przeważnie rezultat wadliwie działającej pamięci. Ot, właśnie stanowisz klasyczny tego przykład – stwierdziła Katarzyna.

– Nie przegadam cię, więc skończmy już tę rozmowę. Biorę się za uporządkowanie tego bałaganu, który zdążyłaś zrobić podczas mojej

nieobecności – chciał zakończyć rozmowę Włodek.

– Ależ ci trudno pozbyć się złościwości, a wiesz dobrze, że zawsze dbałam o porządek, co uważałeś za przesadę, a teraz też, co mogłam, to zrobiłam, ale widzisz, że w niektórych działaniach zabrakło twojej „złotej rączki”.

– Czyżbyś uważała, że lepiej mieć przy sobie kogoś, kto sobie poradzi ze wszystkim?

– Wcale nie uważam, że kogoś. Po prostu twoje miejsce jest tutaj. Coś znów za dużo rozmawiamy, lepiej weźmy się za robotę. Oczywiście zostajesz na obiedzie?

– Jeżeli mam to wszystko dzisiaj zrobić, to i do kolacji mi zejdzie – odpowiedział Włodek.

– Nie przesadzaj. Zawsze byłeś szybki, a teraz chcesz się tak guzdrać. A jeżeli już chcesz być też na kolacji i pobyc tu dłużej, to nie musisz stosować żadnych sztuczek i wykrętów.

– Dawno tutaj nie byłem, to się trochę stęskniłem za tym miejscem – rzekł smętnym głosem Włodek.

– Szkoda, że tylko za tym miejscem, ale znając ciebie, to się nie przyznasz, że za mną też – z wyrzutem powiedziała Katarzyna.

– Nie zaprzeczam. A jeżeli chodzi o obiad, to pewnie będzie tradycyjnie jak zawsze w sobotę, niezmiennie wątróbka?

– Wcale nie trafiłeś, bo pamiętałam, jak nieraz pytałeś zdziwiony: „Co, znów wątróbka, przecież niedawno jedliśmy?”.

– To czym mnie zaskoczysz? – spytał z ciekawością Włodek.

– Karkówka, twoja ulubiona karkówka z zasmażaną kapustą.

– Świetnie, to ci się chyba najbardziej udaje zrobić.

– Nie tylko to, ale chyba o niektórych rzeczach, a raczej sprawach, już zapomniałeś?

– To dobrze by było, żebyś mi zaraz przypomniała.

– Tak? Wiem na pewno, że na to czekasz i już się niecierpliwisz.

– Ale z tą sprawą to chyba przeniesiemy się do pokoju – zaproponował

Włodek, obejmując Katarzynę i muskając wargami jej czułe miejsca, jakimi były uszy, i całując ją w szyję, także wrażliwą na pieszczoty.

– Chyba mnie zaniesiesz, bo czuję, że sama nie dojdę – wyszeptała Katarzyna.

Rzeczywiście, Włodzimierz, pozostając w dość długiej izolacji od Katarzyny, z dnia na dzień coraz bardziej odczuwał brak ciepła jej ciała, zmysłowości i żywiołowości. Teraz nie mógł oprzeć się pokusie i z całą energią dążył, aby odtworzyć to, co zapadło mu w pamięć i przez te dni rozłąki stawało się coraz bardziej kłopotliwym wspomnieniem. W tym uniesieniu zdobył się tylko na rozłożenie na dywanie grubego koca, bo rozkładanie wersalki byłoby zbyt kłopotliwe.

– Czekałem, dość długo czekałem na tę chwilę.

– Powiedz lepiej, że mnie kochasz, że się za mną tęskniłeś i już mnie nie zostawisz.

– W tym stanie to mogę ci przyrzec wszystko, czego tylko sobie życzysz.

– To rzeczywiście może lepiej już nic nie mów. Kochali się zapalczywie, żarliwie, jakby to były pierwsze chwile odkrywania swoich namiętności i pożądania. W końcu Włodzimierz skulony, z podkurczonymi nogami zasnął spokojnie jak niemowlak, tylko cichutko poświstując. Katarzyna natomiast wcale nie myślała o śnie. Poczowała jakąś lekkość i wyzwolenie się od tego codziennego napięcia, jakie jej ostatnio towarzyszyło.

* * *

Teraz, kiedy po spektakularnej akcji, przeprowadzonej przez żonę, sprawa została wyjaśniona, a strony – sprawca i ofiara – doszły do porozumienia, Włodzimierz wyraźnie odczuł ulgę. Kiedy poznał Mariusza, po przejściu do nowej pracy, nie był świadomy roli, jaką odegrał w tej koszmarnej sprawie, powodując nie tylko dolegliwości fizyczne jego żony, ale uraz psychiczny u obojga, i dlatego łatwiej mu było współpracować z nim przy wyjazdach w delegacje i stykać się na co dzień. Trudno byłoby mu teraz zmienić swój stosunek do sprawcy, który okazał się sympatycznym, życzliwym i uczynnym

młodzieńcem. Najważniejsze w tym wszystkim było podejście Katarzyny do wykrytego przez przypadek sprawcy. Włodzimierz zauważył, że żona nie żywiła żadnej nienawiści ani nie szukała zemsty, a tylko oczekiwała wyjaśnienia wątpliwości, które ją przez długi czas dręczyły i nie pozwalały na normalną egzystencję.

* * *

To, co gnębiło Katarzynę i wprowadziło dysharmonię w stosunkach małżeńskich, mogło się wreszcie skończyć. Obustronne wyjaśnienie okoliczności, w jakich doszło do tego tragicznego wydarzenia, spowodowało rozluźnienie napięcia, spowodowanego niepewnością i przeświadczeniem Katarzyny, że nie postąpiła racjonalnie, a wręcz spanikowała. Do tej pory nie mogła sobie tego wybaczyć. To wszystko pozostało nie tylko w jej pamięci, ale ujawniało się w rozmowach i postępowaniu, czego nie mógł właśnie znieść Włodzimierz i dlatego rozstał się z Katarzyną. To wszystko zostało jednak wyjaśnione, Włodzimierz wrócił i unormowały się stosunki w małżeństwie, co nie znaczy, że w ich relacjach nie było jak do tej pory – gorących dyskusji, sprzeczek, zadrzasków i nieustępliwości. Po wyjaśnieniu wszystkich wątpliwości, dotyczących zachowania Katarzyny w czasie tego fatalnego turnusu wczasowego, nastąpił przełom w jej zachowaniu i względny spokój, który pozwalał Włodzimierzowi na przebywanie z Katarzyną bez jej denerwujących, ciągłych powrotów do przeszłości. Jednocześnie ten spokój umożliwił mu koncentrację na sprawach, które w nowym biurze należałoby natychmiast zreformować.

Rozdział 29

Intensywne poszukiwania

Zainspirowany uwagami Katarzyny, Mariusz zaczął poszukiwania Moniki na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. Chciał, żeby spotkanie z nią nie zostało przyjęte jako przypadkowe, ale wynikające ze świadomego jego działania w jej odnalezieniu. Pamiętał dobrze, co mówiła o swoich zainteresowaniach kryminalistyką i dlatego łatwiej mu było znaleźć prawdopodobne miejsce jej przebywania. Odszukawszy dziekanat wydziału prawa, zorientował się, jakie i kiedy mają zajęcia poszczególne grupy specjalistyczne, i w której z nich będzie mógł znaleźć Monikę. Okazało się, że najbliższe seminarium z kryminalistyki jest we wtorek, od dziesiątej do dwunastej w sali A. To był dzień pracy Mariusza, więc musiał załatwić sobie dzień wolny, aby być w tym czasie w określonym miejscu. Oczywiście, nie chcąc przeszkadzać w zajęciach, postanowił poczekać na ich zakończenie. Obawiał się tego spotkania bardziej niż przesłuchania, którego doświadczył w prokuraturze. Targała nim niepewność, jak to spotkanie się ułoży – minęły przecież już prawie trzy lata od tego niefortunnego ich zachowania na plaży w Stegnie – i czy tamte wydarzenia są dla Moniki tak samo ważne jak dla niego. Już kilka minut przed dwunastą z sali zaczęli wychodzić studenci. Pojedynczo, spiesząc się, prawie wybiegali, pędząc gdzieś – inni parami, spokojnie, trzymając się za ręce i dyskutując. Mariusz czekał. Czuł, że chyba długo nie wytrzyma tej niepewności i napięcia, które mu towarzyszyły już od dłuższej chwili. Wreszcie Monika wyszła razem z prowadzącym zajęcia, zapalczywie coś mu tłumacząc, a on tylko kiwał głową i jej przytakiwał. Zaaferowana rozmową, nie spostrzegła stojącego Mariusza, który ruszył za nimi. Na koniec towarzyszący Monice mężczyzna podał jej rękę i z uśmiechem powiedział: „zadziwia mnie pani swoimi spostrzeżeniami”. Po tym Monika odwróciła się i, kierując się do schodów, spostrzegła stojącego obok Mariusza.

– Czy to zjawą, czy to ty, Mariusz? – spytała wyraźnie zaskoczona.

– Niby ja, ale nie ten sam, którego znałaś. To wszystko, co było, prześladowa mnie cały czas, chociaż ostatnio sporo się zmieniło i nabrało innego wymiaru – enigmatycznie wyjaśnił Mariusz.

– Myślę, że jednak poznanie mnie w tamtym czasie, ciebie chyba nie prześladowa? – kokieteryjnie spytała Monika.

– Też prześladowa, ale w innym znaczeniu niż tamto zdarzenie, bo to było dla mnie wielkie szczęście, którego nie potrafiłem utrzymać – rzekł poważnie.

– Tak, nasze losy dziwnie się ułożyły. Ale co cię skłoniło, że mnie odszukałaś? Nie obawiasz się, że nas skojarzą i odkryją nasz udział w tamtym tragicznym zdarzeniu?

– Mam ci w tym względzie dużo do powiedzenia, ale to jest dość długa historia. A, jak sama wiesz, to jednak wszystko skończyło się szczęśliwie dla poszkodowanej – poważnym tonem powiedział Mariusz.

– Tak, wiem. Ale ty skąd o tym wiesz? Muszę już iść, bo właśnie spóźniłam się na następne zajęcia. Dam ci numer telefonu do akademika, w którym mieszkam, to się umówimy na spotkanie – rzekła wyraźnie podekscytowana Monika.

– Cieszę się, że cię widzę taką, jaką zachowałem w swojej pamięci. Na pewno zadzwonię – z przekonaniem obiecał Mariusz.

Wieczorem, siedząc przed telewizorem, czekał na moment, który uważał za stosowny, aby przedzwonić do Moniki. Wykręcił numer telefonu i nagle zorientował się, że przecież nie wie, jak Monika się nazywa. – Tu akademik uniwersytetu, słucham – w słuchawce odezwał się zniecierpliwiony głos kobiety.

– Chciałbym rozmawiać z Moniką? – niepewnie odezwał się Mariusz.

– Z Moniką? Panie, tu są trzy Moniki. To którą mam prosić? – szyderczym tonem spytała recepcjonistka.

– Przepraszam, ale nie wiem, jak się nazywa. Studiuje prawo, taka piękna dziewczyna, wysoka, szczupła, brunetka z zielonymi oczami – opisał wszystko,

co pamiętał z jej wyglądu.

– Tak to na początku widzicie, a potem je zostawiacie i dziewczyny tylko cierpią – rzekła rozgoryczona.

– Ja mam bardzo poważne zamiary – stwierdził z przekonaniem Mariusz.

– Tak zawsze wszyscy mówicie, żeby tylko dziewczynę zaciągnąć do łóżka, a potem trudno was znaleźć. Od lat te same numery.

– Ma pani dużo racji w tym względzie, ale Monika nie jest taka naiwna, żeby ulec gładkim słówkom. Zna swoją wartość – podkreślił Mariusz.

– Ja też tak myślę i dlatego zaraz ją poproszę, bo wiem teraz, o którą Monikę panu chodzi – już miłszym tonem odezwała się recepcjonistka.

Z uwagi na obecność osoby postronnej, Monika zamieniła tylko kilka słów z Mariuszem, umawiając się na sobotę. Zadeklarował gotowość przyjscia po nią do akademika.

– Powiedz mi tylko, w którym akademiku mieszkasz, bo mogę się zgubić.

– To jest czwórka, na Lumumby, z salą, w której są zawsze wieczorki taneczne. Chyba znasz ten teren? – Oczywiście, kiedyś tam bywałem, to na pewno trafię. Jednak ze znalezieniem ciebie miałem do tej pory duży kłopot, bo nie wiem, jak się nazywasz.

– Naprawdę? Byłam pewna, że szefowa „Oazy” ci powiedziała, kiedy tak natarczywie pytałeś o mój adres. – Myślałem, że wszystko, co najgorsze, już zapomniałaś, a tu słyszę, że chyba masz wszystko w pamięci, niczym komputer. Rzeczywiście, chciałem ją podejść i nagadałem różnych bzdur.

– Może byłoby lepiej, gdyby się dało jednym ruchem klawisza wszystko wymazać. To się jednak nie daje. A jeżeli będziesz o mnie pytał, to jestem Monika S.

– Dziękuję i do zobaczenia. Będę o osiemnastej.

* * *

Na drugi dzień po odnalezieniu Moniki i tak udanym przebiegu rozmowy, z zapalem przystąpił do pracy. Już od drzwi widać po nim było radość

i życzliwość wobec całego świata.

– Co się stało, Mariusz, że jesteś w takiej euforii? – spytała Bożena, która zawsze go mile witała.

– Znalazłem moje szczęście, które kiedyś pochopnie utraciłem – odpowiedział Mariusz.

– Dziewczyna? Chciałabym, żeby ktoś tak o mnie mówił – rzekła z westchnieniem.

– Tak, dziewczyna, którą oszukałem, zawiodłem i przeze mnie czuła się zagrożona.

– Czyżby to powodowało, że byłeś nieraz w kiepskim humorze?

– Właśnie to mi ciążyło, jednak teraz już mniej, ale o tym nie chcę mówić – wyjaśnił Mariusz.

Rozdział 30

Wreszcie razem

Po dniu przerwy w pracy, spędzonym na poszukiwaniu Moniki, Mariusz musiał się przyłożyć, żeby nadrobić stracony czas i zdążyć z dokumentacją cylindra, który przecież on inwentaryzował. Ponad dwie godziny, spędzone w jego wnętrzu niczym w zamkniętej kapsule, wcale nie były przyjemne, ale konieczne i były sprawdzianem jego odporności i wytrzymałości. Teraz, nie będąc jeszcze zbyt wprawiony w rysowaniu w komputerze, musiał się dobrze przyłożyć, żeby dotrzymać ustalonego terminu.

– Jak ci idzie opracowanie dokumentacji? – spytał Grzegorz, który robił poranny obchód pracowni.

– Muszę jeszcze zrobić zestawienie i opis, a detale mam gotowe do sprawdzenia – wyjaśnił Mariusz.

– To prześlij je na skrzynkę do Karola, to on się tym zajmie. Chciałbym, żebyś to do soboty wszystko skończył – wyraźnie zaznaczył Grzegorz.

– Na pewno zdążę i całość będzie możliwa do wysłania – zobowiązał się Mariusz.

– W takiej ekstazie to on wszystko robi z zapałem – wtrąciła Bożena.

– A cóż tak cię pobudziło do czynu, że Bożena to zauważyła? – spytał Grzegorz.

– To stara sprawa w nowej, niespodziewanie miłej odsłonie – stwierdził Mariusz.

– Dobrze byłoby wiedzieć, co tak niektórych pobudza do czynu – lakonicznie stwierdził Grzegorz.

* * *

Kolejne spotkania Mariusza z Moniką zacieśniły przyjacielską więź między

nimi. Coraz częściej chodzili na spacer, do kina i zawsze znajdowali tematy do rozmowy, w której każda strona brała aktywny udział. Monika zainteresowana była pracą Mariusza i jego układami w biurze.

– Czy ty pracujesz z mężem pani Katarzyny?

– Nie bezpośrednio. On ma zespół konstrukcyjny, a ja jestem w technologicznym.

– To jest naprawdę taki ścisły podział.

– Tak, na razie jest. Właśnie z racji tego podziału są zawsze konflikty przy rozliczaniu poszczególnych zleceń. Technolodzy zawsze są ustawieni korzystniej, bo przyjęto, że najbardziej liczy się rozwiązania problemu i stworzenie projektu technologicznego, na bazie którego opracowywane są konstrukcje.

– A co o tym myślisz?

– Uważam, że rozpracowanie konstrukcji i sporządzenie dokumentacji wykonawczej jest bardzo pracochłonne i powinno być lepiej wynagradzane.

– To pewnie od razu podpadniesz, jak to ujawnisz. – Ale to nie jest tylko moje zdanie, bo Włodek też tak uważa, mając duże doświadczenie, bo przecież też rozpracowywał projekty technologiczne, pracując w poprzednim biurze, to ma porównanie.

– A co, jesteście na ty?

– U nas wszyscy mówią sobie po imieniu.

– A tak w ogóle to co myślisz o panu Włodzimierzu? – Na razie to wiem, że jest bezpośredni i rzeczowy. Krótka u nas pracuje, ale uważa się go za pomysłowego projektanta, skłonnego do przedyskutowania różnych propozycji. Jednak pani Katarzyna inaczej to widzi.

– Naprawdę?

– Właśnie inaczej, bo mówi, że jest uparty i zawsze musi mieć swoje zdanie w każdej poruszonej sprawie. Uważa przedstawione przez siebie argumenty za przekonujące i przez to nieraz jest denerwujący. Ale podkreśliła też, że go jej brakuje po rozstaniu – relacjonował Mariusz.

– To się wcale nie dziwię, że pani Katarzyna zawsze tak ciepło o nim mówi. Ma przynajmniej partnera z charakterem, chociaż nie są teraz razem.

– Właśnie, a to wszystko dzieje się za naszą przyczyną. Jednak chyba tylko z racji mojej winy, a nie naszej.

– Nie musisz tak brać wszystkiego na siebie. Byliśmy razem. Każde z nas ma w tym jakiś udział.

– Ta sprawa bardzo jej ciąży. Z rozmowy z nią wyczułem, że ten incydent na plażowych schodach i jej zachowanie jest dla niej tym punktem, do którego często wraca, przeżywa to od nowa, mówi o tym.

– To właśnie chyba dlatego pan Włodzimierz odszedł, bo już nie mógł wytrzymać jej powrotów do tamtego zdarzenia.

– Ale dzięki niej, że nie zapomniała wszystkiego, odnalazłem ciebie.

– Więc gdyby nie ona, to byś sobie odpuścił szukanie mnie?

– Wcale nie. Cały czas pamiętałem, myślałem, chodziłem pod Wydział Prawa, ale obawiałem się, że możesz nie chcieć ze mną rozmawiać. A póki była niepewność, to była także nadzieja.

– Ładnie to powiedziałaś. Ja byłem ciągle w rozterce. Wspominając, miałam różne nastroje. Od złości i nienawiści, do rozczulania się nad nami i płaczem, że to wszystko się tak pogmatwało.

– Uważam, że niezależnie od tego, co było i co ewentualnie może się stać, Kocham cię – wyznał Mariusz.

– Nie wiem, co teraz powiedzieć. Wiem tylko tyle, że w moich wspomnieniach, rozważaniach wracałaś do mnie. To było jakby podświadome. Daj mi trochę czasu.

– Musiałem ci to wyznać, bo życie straciłoby sens bez ciebie. Wszystko, co robiłem do tej pory, było dążeniem do tego, żeby na ciebie zasłużyć. Przecież przez te lata żadna dziewczyna dla mnie nie istniała. Myślałem, że się z tego otrząsnę, ale to coraz bardziej się pogłębiało. Szczytem było spotkanie z Katarzyną. – Z Katarzyną? To już tak daleko zabrnąłeś w tej znajomości?

– Chyba się tym nie przejmujesz? Jak rozmawialiśmy o tobie, to ona

zapropowała, żebyśmy mówili sobie po imieniu. Była bardzo przejęta moją sytuacją i determinacją, z jaką mówiłem o nas.

– Cieszę się, że to wreszcie zaczyna się jakoś układać, bo ta niepewność była niszcząca.

– To co? Spotkamy się w sobotę, będziemy mogli się gdzieś wybrać.

– Zadzwonisz wcześniej?

– Oczywiście, teraz już nie będę błądził, bo wiem, jak się nazywasz i w którym pokoju mieszkasz. Po raz pierwszy Mariusz przy pożegnaniu przytulił i pocałował Monikę, która odwzajemniła mu się uściskiem. Uskrzydłony miłością i wstępnie zrealizowanymi marzeniami, musiał się z kimś podzielić nowiną. Oczywiście na pierwszym miejscu była jego matka, która od dłuższego czasu nagabywała go, podpytywała, a czasem wręcz wyrzucała mu, że powinien sobie znaleźć porządną dziewczynę, z którą mógłby się ożenić.

– Mamo, odnalazłem dziewczynę, o której ci kiedyś wspominałem.

– Czyżby to była ta jedyna?

– Właśnie tak, przecież od prawie trzech lat tylko dla niej robiłem wszystko, żeby jej sprostać i na nią zasłużyć.

– Żebyś się tylko nie pomylił. A to, co robiłeś, to przede wszystkim dla siebie. Nie przeceniaj jej.

– No dobrze, na pewno masz rację, ale jak ją poznasz, to wcale nie będziesz zdziwiona, że się tak zaangażowałem.

– To kiedy was zobaczę? Ciebie, jak byłeś sam, trudno było przekonać, żebyś nas odwiedził a teraz, jak masz z kim spędzać czas, to może być jeszcze gorzej.

– Na pewno przyjedziemy, kiedy już będziemy zdecydowani być razem.

– Aaa, to chyba na razie są tylko twoje chęci, a przyszłość jeszcze jest niepewna?

– Tak to na razie wygląda. Najważniejsze jest to, że się spotykamy, rozmawiamy i lepiej poznajemy.

– To mam nadzieję, że wszystko pójdzie po twojej myśli. Życzę ci, abyś

osiągnął to, co zamierzałeś i miał kogoś, kto będzie cię rozumiał, wspierał i pomagał nie tylko teraz, ale przez całe życie.

– Myślę właśnie, że tak będzie. Mam was za przykład, że to jest możliwe.

– No nie, to nie jest zbyt dobry przykład. Ja z twoim ojcem przechodziłam niejedną burzę, a nawet kataklizm, ale chyba rzutowały na to głównie warunki życiowe.

– Jakoś tego nie zauważyłem i dla mnie jesteście wzorem małżeństwa.

– Niech już tak będzie, skoro tak uważasz. To kiedy można się was spodziewać? Chyba nie dopiero wtedy, jak się coś urodzi?

– To nie z Moniką takie rzeczy. Ona ma zasady, od których nie ma odstępstwa.

* * *

Jeżeli sprawy osobiste zaczęły się Mariuszowi układać coraz lepiej, to w pracy już nie było takiego optymizmu. Wszyscy przeżywali tragiczny wypadek Zygmunta. Dodatkowych problemów dostarczały wysyłanie większości pracowników na urlopy bezpłatne i kłopoty z wypłatami. Teraz Mariusz zauważał ponure miny kierownictwa i zaaferowaną księgową. Wszystko to świadczyło, że kłopoty narastają i znalezienie jakiegoś wyjścia, żeby rozwiązać wszystkie problemy, może się okazać bardzo trudne. Dla Mariusza te sprawy były obce i nie czuł tego obciążenia ani odpowiedzialności za losy biura. Gdy kierownik pracowni planował jego wyjazdy w delegację, czuł się dowartościowany, nie sprzeciwiał się temu, bo wiedział, że wniesie w ten sposób jakiś wkład w finanse przedsiębiorstwa. Żałował jedynie straconych spotkań z Moniką, która coraz bardziej przekonywała się do jego poważnych zamiarów wobec niej i wyraźnie okazywała to w uściskach i pocałunkach, którymi teraz już nawzajem się obdarzali.

Rozdział 31

Kłopotliwe sprawy

W czasie kolejnego spotkania Włodzimierz zabrał głos w sprawie niecierpiącej zwłoki.

- Ze spraw, które mi przekazał Grzegorz, jeszcze jedna budzi moje obawy – powiedział Włodzimierz.
- Szczęście, że tylko jedna – wyraźnie ucieszył się prezes.
- Domyślcie się na pewno, o co chodzi. Z tymi lewymi udziałami to rzeczywiście pograliście pomysłowo, ale uważam, że po gangstersku.
- Nie mieliśmy wyjścia. To nas uratowało przed kosztownym kredytem i zapewniło pokrycie kosztów tej wpadki ze zbiornikami, no i wystarczyło na kolejną daninę dla doradcy przy tym ostatnim zleceniu – wyjaśnił Grzegorz.
- Musimy zrobić porządek z tymi udziałami, fałszywymi udziałami, bo siedzimy na bombie – postraszył Włodzimierz.
- Przewidujesz najgorszy scenariusz – stwierdził Grzegorz.
- Wystarczy dotyk, różnica w papierze jest odczuwalna, a i odbitka nie ma znaku wodnego – rzeczowo wyjaśnił Włodzimierz.
- Nie jest tak źle. Uważam, że są bezpieczne u mojej ciotki, która nie interesuje się szczegółami – uspokajał Włodzimierza Grzegorz.
- Jednak to może być tylko do jakiegoś czasu, kiedy znów będzie chciała przedsięwziąć jakąś akcję – wspomniał Włodzimierz.
- Nie ma zagrożenia, bo ciotka z nikim się raczej nie kontaktuje – poinformował Grzegorz.
- Tego nigdy nie można być pewnym. Może się komuś pochwalić, jak to korzystnie ulokowała swoje zasoby pieniężne i pokazać fałszywe udziały – przewidywał Włodzimierz.
- Kto by się tak na pierwszy rzut oka zorientował, że są fałszywe? –

powątpiewał prezes. – Jeżeli ktoś nie miał w ręku prawdziwych, to na pewno tego nie odkryje – dodał po chwili.

– Słuchajcie, jeżeli nie wiecie, co wam grozi, i tak w tej niepewności działacie, to chcę was poinformować, że w kodeksie karnym jest artykuł dwieście siedemdziesiąt, który mówi, co grozi za fałszerstwo dokumentów.

– To Katarzyna tak cię wyedukowała? – spytał Grzegorz.

– Ona w ogóle nie wie o tych waszych występkach, bo nie zgodziłaby się, żebym miał z wami coś wspólnego.

– No to powiedz, jakie jest zagrożenie.

– To nie jest takie jednoznaczne, jak to zwykle bywa ze wszystkimi przepisami prawnymi. To działanie podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności od trzech miesięcy do pięciu lat. Szczegóły możecie znaleźć w komentarzu do kodeksu karnego.

– Wystarczająco nas wystraszyłeś! To teraz skupmy się na tym, jak tę sprawę rozwiązać.

– Trzeba po prostu w miarę szybko zamienić udziały na prawdziwe lub wykupić – zaproponował Włodzimierz.

– Wykupić to raczej się nie uda, bo ona nie chce trzymać gotówki w domu, a do banku nie zanieśie, bo tam dużo straciła i dlatego my wykorzystaliśmy ten moment, żeby jej zaproponować udziały.

– No to koniecznie trzeba zamienić na oryginały – zdecydował Włodzimierz.

– To chyba w całości nie będzie możliwe, bo tylko część jest moja i prezesa, a pozostałość to trzech pracowników.

– To jak skserowaliście ich udziały, że oni o tym nie wiedzą?

– Ano nie wiedzą. Powiedzieliśmy, że przeprowadzamy inwentaryzację wszystkich zasobów biura i nie mamy spisanych ich numerów i dat.

– Sprytnie zadziałaliście, ale ryzykownie. Dobrze będzie, jeżeli ta twoja ciotka niespodziewanie nie odejdzie, bo wtedy fałszywki mogą trafić w ręce spadkobierców, a więc zupełnie obcych osób i wszystko może się wydać – wspomniał Włodzimierz.

– Ona jest w bardzo dobrej formie i raczej nigdzie się nie wybiera, jak to sama podkreślała – wyjaśnił Grzegorz. – Jak wiem, to ona nie ma bliskich krewnych, żeby się im chwalić, a jedyna jakaś tam siostrzenica od lat przebywa w Anglii i nie ma z nią żadnego kontaktu – dodał.

– To nie muszą być krewni, wystarczą znajomi, jakieś koleżanki lub sąsiedzkie spotkania. Możliwości jest wiele i są nie do przewidzenia – ostrzegął Włodzimierz.

– Masz na pewno rację, ale co proponujesz?

– Zostawmy to do końca roku i zobaczymy, jak wypadnie bilans i wypracowany zysk – włączyła się do rozmowy księgowa.

– Winni doprowadzenia do tej sytuacji powinni teraz wszystko naprawić, aby można było legalnie działać w pełnym zakresie – rzucił zdecydowanie Włodzimierz.

– Masz rację, trzeba to będzie zrobić jak najprędzej. – Tylko zauważcie, że to niektórych będzie sporo kosztowało – przypomniał prezes.

– Rozważymy to wszystko, aby dostali jakąś rekompensatę, bo zostało nam jeszcze trochę wolnej gotówki – stwierdziła księgowa.

– Jeżeli – jak mówiliście – te działania były podejmowane w interesie całego biura, to niech teraz wszyscy solidarnie ponoszą konsekwencje – zaproponował Włodzimierz.

– Jak to rozumiesz? – spytał Grzegorz.

– Jeżeli brakuje pieniędzy, żeby wykupić te fałszywe udziały, to przy premii należy potrącić każdemu tyle, żeby wystarczyło na ich wykup. Oczywiście to działanie nieoficjalne – wyjaśnił Włodzimierz.

– Przecież teraz możemy ujawnić, że sprzedaliśmy udziały pracowników, którzy się na to zgodzili w celu pokrycia kosztów naszej wpadki ze zbiornikami – stwierdził prezes.

– To nie rozwiąże sprawy, bo przecież oficjalnie nie możemy wypłacić ciotce Grzegorza żadnej kwoty – wyjaśniła księgowa.

– Staraliśmy się wszystkimi sposobami ratować finanse biura, a te

miesięczne bezpłatne urlopy prawie wszystkich pracowników też nam pomogły, że zachowaliśmy płynność finansową – dodała księgowa.

– Widzę teraz, że mieliście w ostatnim półroczu sporo pomysłowych akcji – pochwalił nie wiadomo kogo Włodzimierz.

– Dobrze byłoby to wszystko jak najszybciej uporządkować. Najlepiej byłoby, gdyby się udało do Walnego Zgromadzenia Udziałowców – zasugerował prezes.

– Właśnie, bo wpłynęło pismo od trzech udziałowców, żeby w porządku zebrania umieścić punkt o dyskusji, zmierzającej do ograniczenia wynagrodzenia prezesa i innych zatrudnionych w administracji do trzech czwartych etatu, z uwagi na zmniejszenie składu pracowników i ograniczenie liczby wykonywanych projektów – przypomniał Grzegorz.

– Musimy znaleźć argumenty, żeby do tego nie doszło. Jednak przy tych ostatnich wypadkach i wysłaniu większej części pracowników na urlopy bezpłatne, trudno będzie się nam obronić – stwierdziła księgowa. – Na naszą korzyść mogą przemówić tylko dobre wyniki finansowe. Jednak bilans roczny nie będzie korzystny – dodała.

– Właśnie, nie będziemy mieli atutów, świadczących o potrzebie pełnoetatowych stanowisk. W zależności od przebiegu dyskusji, możemy zgodzić się z wniesioną propozycją w tym trzy czwarte etatu księgowej i większe skupienie się na aktywniejszej działalności w pozyskiwaniu zleceń kierownika pracowni – zaproponował Grzegorz.

– Nieźle to wykombinowałeś, rzucając mnie na pożarcie, bo uważasz, że najmniej się wszyscy znają na mojej pracy, to łatwo poprą taką propozycję – z rozgoryczeniem powiedziała księgowa.

– To możemy zostać przy jednoosobowym zarządzie na trzy czwarte etatu, temu na pewno wszyscy przyklasną – rzucił kolejny pomysł Grzegorz.

* * *

Grzegorz w ramach porządkowania różnych spraw w firmie odwiedził ciotkę Zosię, żeby się zorientować, czy nie ma jakiś zagrożeń z tej strony. Spotkała go

niespodzianka, której raczej nie przewidywał. Jak tylko wrócił do biura, poszedł natychmiast z tą zaskakującą nowiną do prezesa.

– Ciotka chce odsprzedać część udziałów, bo mówi, że musi pomóc swojej bratanicy, która studiuje w Anglii. Podobno dziewczyna znalazła się w kłopotcie, gdyż wstrzymano jej stypendium, a pracować nie może, bo ma skręconą nogę i założony gips – poinformował prezesa.

– A czy czasem ktoś nie chce jej naciągnąć, jeżeli nie „na wnuczka”, to „na bratanicę”? – zasugerował prezes.

– Porozmawiam z nią, czy jest pewna, że to bratanica jest w potrzebie, a nie jakiś oszust – zapewnił Grzegorz.

– To ile ma być tej pomocy? – spytał prezes.

– Wspominała coś o stu pięćdziesięciu milionach.

– Ale czego – złotych czy funtów? – zażartował prezes. – Nie ma wątpliwości, że złotych. Muszę się jej dopytać, kiedy to ma być zrealizowane.

– Poczekaj, zawołam Krysię, żeby też była zorientowana w tej sprawie – zdecydował prezes.

– Jeżeli mamy odkupić część tych udziałów, to tylko tyle, ile mamy jeszcze naszej nieoficjalnej rezerwy, która nam się już kończy – stwierdziła księgowa.

– Poczekamy kilka dni i powiem jej, że na razie za tę kwotę, za którą zakupiła udziały, to nie ma chętnych, ale żeby jej pomóc, to może udziały wykupić spółka, ale po kursie wynikającym z półrocznego bilansu, a ten jest zawsze dużo mniej korzystny niż całoroczny. – To co chciałbyś jej zaproponować? – spytała księgowa.

– Dwa miliony sto tysięcy złotych za udział to za sześćdziesiąt udziałów będzie kwota stu dwudziestu sześciu milionów – podliczył Grzegorz.

– Myślisz, że się na to zgodzi, przecież poniesie sporą stratę? – wątpiła księgowa.

– Jeżeli jest zdecydowana pomóc bratanicy, to jakimś kosztem. A ta jej strata przy sześćdziesięciu udziałach wyniesie dwadzieścia cztery miliony złotych – wyliczył Grzegorz.

– Ale nie musimy aż tak obniżać wartości udziałów. Przecież dzięki niej wyszliśmy z opresji – stwierdził prezes.

– On ma rację. Nie powinniśmy jej za mocno obciążać naszymi błędami, bo może ona jeszcze nie raz nam się przydać – poparła prezesa księgowa.

– Może się od razu nie zgodzić, ale jak ją bratanica będzie ponaglała, to może przystać na naszą propozycję. Jednak jeżeli uznajecie, że powinniśmy zmniejszyć jej stratę, to podwyższymy cenę udziału do dwóch milionów trzystu tysięcy złotych i wówczas straci tylko dwanaście milionów – zaproponował Grzegorz.

– Musisz jednak jej wytłumaczyć, z czego wynika ta cena i że nie możemy sztucznie jej podwyższać – tłumaczyła księgowa.

– Masz rację, jakoś tę stratę będę chciał jej wytłumaczyć, żeby nie poczuła się oszukiwaną. Chociaż ona jest tak przejęta tą pomocą, że chyba nie będzie specjalnie wnikła w szczegóły tej transakcji – zgodził się Grzegorz.

Rozdział 32

Niespodziewane przedsięwzięcie

Okazało się, że sprawa fałszywych udziałów, pozostających w ręku ciotki Grzegorza, rozwiąże się sama i to w najbliższym czasie. Ale czym kosztem? Telefon odezwał się w zespole, gdzie pracował Mariusz i oczywiście połączenie odebrała Bożena, która najbliżej niego siedziała.

– Poproszę Grzegorza do telefonu? – odezwał się w słuchawce zdecydowany, kobiecy głos.

– Grzegorza? On jest pod innym numerem, proszę chwilę poczekać, to panią do niego przełączymy.

– A to nie jego numer? Tak mi niewyraźnie napisał, że mogłam się pomylić.

– Nic nie szkodzi, już panią przełączam – powiedziała Bożena.

Ten telefon całkowicie zaskoczył Grzegorza.

– Słucham, Grzegorz.

– Tu ciocia Zosia, chyba nie zapomniałeś o mnie? Mam ważną sprawę do omówienia. Najlepiej będzie, jak wpadniesz do mnie, bo to rozmowa nie na telefon – zarządziła.

– Czy to naprawdę takie pilne?

– Sprawy finansowe to zawsze pilna sprawa – stwierdziła zdecydowanie.

– A cóż to ciocia wymyśliła?

– Przyjdiesz, to się dowiesz. Dziś wieczorem – zdecydowała.

– To może przed wieczorem, jak tylko wyjdę z pracy, to od razu pojedę do cioci, żeby załatwić tę niecierpiącą zwłoki sprawę.

* * *

Grzegorz zaciekawiony był, jaką to sprawę finansową wymyśliła ciocia Zosia, bo przecież tak niedawno wcale nie była zainteresowana tym tematem.

Po zakończeniu pracy natychmiast do niej pojechał.

– Słuchaj, Grzegorz, zgadałam się z sąsiadem i dowiedziałam się o korzystnych lokatach – już na samym wstępie zaskoczyła Grzegorza.

– Mówi, ciocia, z sąsiadem? A czy to nie jakiś podrywacz, niebieski ptak i chce wyłudzić od cioci pieniądze?

– Skądże, to miły i spokojny człowiek. Dwa lata temu zmarła mu żona. Mieszka na parterze w mojej klatce i gdy nie działała winda, a ja stałam z zakupami, pomógł mi wnieść je na moje piętro.

– To niezły sposób na poderwanie sąsiadki, a wcale nie było tak wysoko, żeby się namęczył.

– Nie żartuj sobie, to poważny człowiek. Właśnie on mi powiedział o korzystnych lokatach. Można uzyskać dość wysokie zyski w stosunkowo krótkim czasie, z gwarancją, że nie poniesie się żadnych strat.

– No to jakiś niezwykły specjalista, że odkrył takie możliwości w czasach, kiedy prawie każda lokata jest oprocentowana poniżej wskaźnika inflacji.

– Chyba tak, to są podobno fundusze aktywnego oszczędzania, w ciągu półrocza wzrosło mu o kilkanaście procent i ta tendencja wzrostowa się utrzymuje – z entuzjazmem relacjonowała ciotka.

– Tendencja wzrostowa, mówi ciocia? A jak trafi na spadkową, to co będzie?

– On twierdzi jednak, że jak będzie denominacja, którą przewiduje, to korzystniej jest mieć wszystkie pieniądze w banku.

– W tym przypadku to chyba ma rację. Jednak na razie nic nie zapowiada zmian, bo wypuszczono niedawno banknot o wartości jednego miliona.

– Dlatego się zdecydowałam, bo jeżeli bym tak ostrożnie podchodziła do każdej sprawy, to nigdy bym nic nie załatwiła, trzeba trochę ryzyka – stwierdziła zdecydowanie.

– Myślę, że jednak urzekł ciocię ten sąsiad, a nie żadna korzystna lokata – zasugerował Grzegorz. – Może trochę racji w tym jest – przyznała ciotka.

– A jak widzi ciocia zrealizowanie tego pomysłu? – Odkupicie udziały, dodam trochę tego, co w tym czasie uzbierałam i wpłacę na ten fundusz.

Po rozmowie z ciocią Zosią, z wiadomością o jej zdecydowanej postawie w sprawie udziałów, Grzegorz zgłosił się do prezesa, u którego zastał także księgową. – Stworzyła się więc okazja, żeby uporządkować sprawę podrobionych udziałów. Musimy tak to zrobić, żeby nie wciągać wszystkich w tę sprawę – zaproponował prezes.

– Chyba wystarczą cztery osoby, bo ty nie wchodzisz w rachubę – stwierdził Grzegorz.

– Właśnie, nie przewidziano takiej sytuacji i nie dostaję premii. Ale można by uwzględnić Władka i Zdziśka, oni zrozumieją tę sytuację i na pewno nam pomogą – rzekł prezes.

– Zobaczymy po wyliczeniach, czy będą nam potrzebni – zaznaczył Grzegorz.

– A jak to będzie wyglądało tak na roboczo? – spytał prezes.

– Proponuję z funduszu premiewego wyłączyć niezbędną kwotę, rozdzielić ją na zaufane osoby, które ją nam przekażą, co pozwoli nam odkupić udziały od ciotki – zaproponował Grzegorz.

– Tego chyba nie uda się zrobić w miesiąc, bo trzeba by przeprowadzić bardzo drastyczne cięcia – zauważyła księgową.

– Postaram się przekonać ciotkę, że zrobimy to dwufazowo, bo nie mamy od razu takich możliwości – przyrzekł Grzegorz.

– Ale chyba wiemy, ile zostało nam tych luźnych pieniędzy? – spytał zniecierpliwiony tym gadaniem prezes.

– Oczywiście, mamy tylko około pięćdziesięciu pięciu milionów złotych. Za udziały dostaliśmy pięćset milionów, za remont zbiorników zapłaciliśmy dwieście sześćdziesiąt. Odkupiliśmy pięćdziesiąt udziałów za sto dwadzieścia pięć milionów i sześćdziesiąt przekazaliśmy naszemu doradcy, po tym, jak dostaliśmy zlecenie, już bez tych manipulacji z emerytami. Udziały, które ma ciotka, to wartość 370 mln tj. 150 udziałów. Odkupienie nie będzie możliwe jednorazowo, a nawet dwukrotnie też nie, bo mamy nieduże premie –

stwierdziła księgowa.

– Na szczęście mamy trochę pieniędzy za tę ekspresową robotę przy cylindrze. Za to możemy chyba przyznać teoretyczną premię, którą przeznaczymy na wykup udziałów – zaproponował Grzegorz.

– To i tak jeszcze sporo będzie potrzeba. Rozbijemy to na dwa miesiące i sprawa będzie załatwiona – podsumowała księgowa.

– To muszę uprzedzić ciotkę, żeby trochę powstrzymała swoje zapędy albo niech wpłaca ratami, żeby nie zrazić swojego dobroczyńcy.

Oczywiście ciocia Zosia zgodziła się na wszystkie warunki przekazane jej przez Grzegorza, bo najważniejsze dla niej było, że wchodzi w interes przedstawiony jej przez – jak go nazwała – „poważnego człowieka”.

* * *

Po informacji Grzegorza o działaniach podjętych w sprawie udziałów cioci Zosi, Włodzimierz mógł ze spokojem kontynuować pracę, bez obaw, że mógłby być wplątany w aferę z fałszywymi dokumentami. Od początku zatrudnienia w „Pro-papie”, będąc świadomym niezgodnej z prawem działalności, był obciążony odpowiedzialnością za nią jak każdy, kto na powyższy temat miał jakąkolwiek wiedzę. Obawy jego były tym bardziej uzasadnione, że ewentualne postępowanie w tej sprawie mogło się odbić na karierze jego żony, która na pewno nie wybaczyłaby mu takiej lekkomyślności.

Rozdział 33

Spotkanie pojednawcze

Na kolejnym spotkaniu z Moniką Mariusz wystąpił z pomysłem, żeby porozmawiać z Katarzyną, jak ona widzi ich przyszłość w kontekście wydarzeń sprzed lat.

– Słuchaj, Moniko, dobrze byłoby zorientować się, co myśli Katarzyna o naszym związku, z uwagi na istniejące podobno jakieś nasze portrety pamięciowe, sporządzone na podstawie opisu świadków.

– Właśnie, czy w czyjejś pamięci nie utkwiliśmy i moglibyśmy zostać zidentyfikowani, gdyby nas razem zobaczono? – zaniepokoiła się Monika.

Z tymi obawami Monika zwróciła się do Katarzyny i umówiła się z nią na spotkanie, zaznaczając, że przyjdzie z Mariuszem.

– Cieszę się, że jesteście razem – stwierdziła Katarzyna. Przyjdźcie do nas w sobotę, po szesnastej.

– To znaczy, że pan Włodzimierz wreszcie powrócił? – ucieszyła się Monika.

– Musiałam jakoś podejść tego uparciucha, żeby czuł, że to ja go zapraszam, a nie jest to jego inicjatywa.

* * *

Spotkanie w mieszkaniu Katarzyny i Włodzimierza stało się jak gdyby rozgrzeszeniem dla sprawców jej nieszczęścia, a jednocześnie wyzwoleniem Katarzyny od ciągle nachodzących ją wątpliwości, wspomnień i przeżyć.

– Miło widzieć was razem – z wyraźną radością w głosie Katarzyna przywitała Monikę i Mariusza, stojących w progu i trzymających się za ręce.

– My też cieszymy się, że możemy zobaczyć cię radosną i uśmiechniętą na widok swoich prześladowców – poważnie stwierdziła Monika.

– Myślę, że po wyjaśnieniu wszystkich wątpliwości, nie będzie ani ofiary, ani

sprawców – zdecydowanym i poważnym tonem powiedziała Katarzyna.

– Jednak dla świata zawsze będziemy podejrzaniymi – podkreślił Mariusz.

– To rzeczywiście zawęży obszar waszych podróży. Jeżeli już gdzieś będziecie chcieli pojechać na wczasy, to na pewno nie do Stegny – żartobliwym tonem odezwał się Włodzimierz, który pojawił się w pokoju.

– A kto by pamiętał tę historię sprzed lat? – wątpił Mariusz.

– To wcale nie tak dawno. Sierżant z posterunku w Stegnie, chociaż teraz po zmianie milicji na policję nie wiem, jaki ma teraz stopień, na pewno dobrze pamięta wasze postacie, opisywane przez przygodnych świadków i parkingowego z kempingu – wyjaśniła Katarzyna.

– Masz chyba rację. Lepiej nie wywoływać wilka z lasu – przyznał Mariusz.

– Jeżeli macie jakieś wątpliwości, to posłuchajcie fragmentu nagrania, jak byliście opisywani przez świadków, którzy was widzieli blisko plaży i na apel milicji zgłosili telefonicznie te informacje:

*

– U góry też pewnie ktoś się kręcił? – Ma pan oficer rację. Jak my skręcali już do ośrodka, to w stronę plaży szła księżniczka z dwoma paziami. Cudowna, wysoka, szczupła, zgrabna.

– Co wy mi tu opowiadacie? Jakaś książkę? – Ależ skąd, to tylko takie porównanie mi się nasunęło, a książki to ja też czytam, najbardziej lubię historyczne.

– A ci paziowie to jak wyglądali?

– To może Feluś powie, bo ja tylko na nią patrzyłem. – Halo, to ja Feliks. Ale nie mogę mówić, bo łomocą w budkę i nas wyzywają jacyś niecierpliwi i jest ich coraz więcej.

*

– Dzwonię jeszcze raz, bo nam przerwano wczoraj rozmowę. Muszę się spieszyć, bo znów ustawia się kolejka przy budce. To ja, Feliks, nie skończyłem mówić. Mogę jeszcze powiedzieć, że ci dwaj, co szli z dziewczyną, to jeden był od niej wyższy o głowę, a drugi chyba równy z nią.

– A twarze? Widzieliście coś szczególnego?

– Właściwie to się nie przyglądałem, ale widać było, że wyższy miał bujną ciemną czuprynę i był szczupły, a drugi krótkie włosy i taki bardziej przysadzisty. A, jeszcze obydwaj nieśli coś w torbach foliowych, takich kolorowych z nadrukami.

– *A byście ich poznali?*

– *Pewności by nie było. Ale gdyby tak szli razem, jak wtedy w nocy, to byłoby możliwe.*

*

– I co, jak wam się to podoba? – spytała Katarzyna. – Wspaniale wszystko uchwycił, opisując Monikę – stwierdził Mariusz.

– Jest jeszcze drugie doniesienie, które potwierdzało wygląd Mariusza i jego kolegi, ale też wspominało o tobie, Moniko, i o Dorocie. Niezbyt to korzystne dla Mariusza, ale chyba nie będzie miał mi tego za złe. To jest na innej kasecie. Posłuchajcie.

*

– *Dzwonię w sprawie, o którą podobno pytacie w apelu do ludności. Byłem w tych godzinach blisko plaży. – A co tam robiliście?*

– *Trzeźwiałem sobie na świeżym powietrzu, bo nieźle popiłem i chciałem dojść do siebie.*

– *To powiedzcie, co zauważyliście?*

– *Dwóch facetów, z których jeden był mi jakoś znany, bo chyba w przeddzień miałem z nim najpierw scysję, a potem popiliśmy.*

– *A gdzie to się wydarzyło?*

– *W „Oazie”, w restauracji. Przedstawił się jako student i trochę mnie wykołował, bo się zmył wcześniej i musiałem zapłacić cały rachunek, mimo że przecież on też zamawiał. – No, to rzeczywiście po prostu was naciągnął. A jak on wyglądał?*

– *Szczupły, wysoki, z długimi ciemnymi włosami. – A ten drugi? – Sporo niższy od niego i jakiś pulchniejszy... i miał krótkie, takie szare włosy.*

– *Co oni tam robili?*

– *Wyraźnie na kogoś czekali.*

– *Doczekali się? Ktoś przyszedł?*

– *Nie wiem, bo jak odchodziłem, to z „Oazy” wyszły dwie kelnerki, ale skierowały się do domku, który zajmowały. – Czy któraś z nich może kontaktowała się z czekającymi?*

– *Nie, bo jak mówiłem, one poszły do domku, to było w inną stronę, niż byli czekający. To nawet nie wiem, czy ich widziały.*

– *Ale coś późno zdecydowaliście się nas o tym poinformować?*

*

– Dalszy ciąg dla naszej sprawy nie ma już żadnego znaczenia, a szczegóły to chyba oboje pamiętacie – stwierdziła z uśmiechem Katarzyna.

– Wstyd mi się zrobiło już wtedy, jak Monika na mnie spojrzała. Obsługiwała inny rewir, ale zauważyła tę scenę, chociaż przy kolejnym naszym spotkaniu o tym nie wspomniała – rzekł Mariusz.

– Rysunek waszych postaci, opracowany przez technika-plastyka, dość wiernie odtwarzał to, co opowiadali świadkowie. Dlatego, kiedy pokazano go na kempingu, od razu wiadano, o kogo chodzi – wtrącił Włodzimierz, który do tej pory przysłuchiwał się toczącej rozmowie.

– To rzeczywiście spore grono osób mogłoby nas skojarzyć z tym rysunkiem – stwierdziła Monika.

– Oczywiście i nie wiadomo skąd oni byli i czy w dalszym ciągu przyjeżdżają do Stegny. Jednak pracownicy kempingu mogą was, a raczej tylko Mariusza, rozpoznać, bo przecież ty Moniko tam nie bywałaś – stwierdził Włodzimierz.

– Ma pan rację, ale za to nie raz widziano nas razem w „Oazie” i też mógłby ktoś sobie skojarzyć, że jesteśmy poszukiwani.

– Rozmawiałem z szefową „Oazy” i cały czas wydawało mi się, że ona zna dobrze poszukiwaną trójkę i to samo podejrzewała milicja, bo jak uczestniczyłem w naradzie ze śledczymi, to oni właśnie na to zwracali uwagę – wyjaśnił Włodzimierz.

– A więc sami słyszycie, jak to wtedy wszystko wyglądało. Oprócz tych nagrań są jeszcze protokoły przesłuchań. Nie wiadomo, co zostało w pamięci tych ludzi – na koniec stwierdziła Katarzyna. – Wczasowicze, co tak barwnie opisywali waszą trójkę, też mogą przyjeżdżać do swoich ośrodków – dodała.

– Ważna jest jeszcze postać sierżanta milicji, który był aktywny w działaniach ekipy śledczej i zapoznany z wszystkimi materiałami – przypomniał Włodzimierz. – Ale jak teraz jest policja, to nie wiadomo, czy on został, bo po zmianach wielu odeszło albo zostało zwolnionych – wtrącił Mariusz.

– Jednak jak widzicie, to ten teren dla was stał się zbyt gorący, lepiej go omijać – ostrzegła Katarzyna. – Mamy długie wybrzeże, to nie musimy jeździć nad Zatokę Gdańską – stwierdził Mariusz.

– Szkoda, bo chętnie bym odwiedziła szefową „Oazy”, której tyle zawdzięczam – westchnęła Monika.

– To nie jest wykluczone, że można wstąpić, jak się będzie przejazdem – stwierdził Mariusz. – Ja też miałbym jej za co podziękować – dodał.

* * *

Po wyjściu gości Katarzyna nie omieszkała zwrócić się do Włodzimierza.

– Widziałeś, jak Mariusz traktuje Monikę i cały czas jest w nią wpatrzony? Nie to, co ty – stwierdziła z wyrzutem.

– A dlaczego ja mam być w nią wpatrzony? Mam inne obiekty do podziwiania – odezwał się Włodzimierz. – Znów udajesz, że nie rozumiałeś, o co mi chodzi, ale dobrze wiem, że to twój sposób, żeby nie odpowiedzieć na moją uwagę.

– A ty uważasz, że tak na zawołanie mam od razu snuć całą opowieść i tłumaczyć ci, że nie muszę być w ciebie wpatrzony, żeby rozumieć, szanować, kochać, podziwiać i być zawsze przy tobie, niezależnie od twoich zmiennych nastrojów i zgadzać się z tobą nawet wtedy, kiedy się nie zgadzam – perorował Włodek.

– Trafiłeś dokładnie w to, czego cały czas oczekuję od ciebie. Chyba wszystko zapiszę, żebyś za jakiś czas nie wycofał się z tego i jak zwykle powiedział, że to było tylko chwilowe uniesienie – zdecydowała Katarzyna.

– Słowa, słowa, to tylko słowa.

– Już się asekurujesz, zawsze pokrętnie tłumaczysz wiele prostych spraw. A słyszałeś, jak rozmawiał Mariusz z Moniką?

– Trochę to nietypowa sytuacja. Przecież oni przeżyli ponad dwa lata oddzielnie, ale cały czas z pamięcią o sobie. Może dobrze się stało, że nie wrócili do siebie od razu po tamtych wydarzeniach.

– Czy myślisz, że im się uda?

– Wierzę, że tak. Teraz prawie się nie rozstają i przekonują się wzajemnie do siebie. To nie jest poryw, chwila zauroczenia, przemijająca namiętność, ale właśnie to, co się nazywa miłością.

– Stajesz się romantyczny, dawno taki nie byłeś. A z nami też tak jest?

– Z nami? Z nami to jeszcze gorzej – odrzekł z przekorą Włodzimierz.

– Gorzej? To znaczy, lepiej. Zawsze przewrotnie wszystko tłumaczysz.

– Jednak dobrze rozumiesz, co chcę w ten sposób wyrazić.

– No tak, rozumiem, jednak czasem potrzeba miłego słowa i uścisku, bez żadnych przenośni, wykrętów i niejasności.

– Sama jednak wiesz, że często dotarcie do ciebie, zawziętej i nieustępliwej, jest niemożliwe. Chyba tylko rozstania zmieniają twój stosunek do najbliższej osoby.

– Masz rację, nie lubię rozstań, tych dłuższych i nawet tych tylko na jeden dzień, kiedy zostawiasz mnie samą na cały długi wieczór.

– Jednak do tej pory dawałaś sobie radę beze mnie. Nie było i chyba nie ma żadnych kłopotów, bo przecież dzieci nie płaczą.

– A może trzeba się postarać, żeby płakały?

– Właśnie, na to wszyscy czekają, nasze rodziny dopytują się ciągle: „kiedy będziecie mieli potomstwo?”

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zacząć już dzisiaj – zaproponowała z uśmiechem Katarzyna.

– Od dawna nie słyszałem od ciebie tak rozsądnej propozycji. Wreszcie w czymś doszliśmy do porozumienia – z zadowoleniem stwierdził Włodzimierz.

Epilog

Po przeanalizowaniu, już nie wiadomo po raz który, wydarzenia, które tak absorbowało jej psychikę, Katarzyna wreszcie mogła powiedzieć, że uwolniła się od bagażu przeszłości. Na pewno pomogły w tym spotkania i rozmowy najpierw z samym Mariuszem i w końcu z Moniką i Mariuszem, a może też demonstracyjne wyprowadzenie się Włodzimierza z domu i wreszcie jego powrót. Najbardziej z tego powodu zadowolony był Włodzimierz, który już nie musiał wysłuchiwać powtarzających się wynurzeń, rozmyślań, wersji, jak to mogłoby być, gdyby ona zachowała się inaczej i nie spanikowała, o co miała cały czas do siebie pretensje. Katarzyna, uwolniona od tej tragicznej przeszłości, całkowicie poświęcała się pracy zawodowej. Po odzyskaniu pełnej sprawności fizycznej i psychicznej zaczęła brać udział we wszystkich działaniach prokuratury, co pozwoliło na unormowanie stosunków koleżeńskich. A w domu Katarzyny i Włodzimierza też już nie było jak zwykle, bo urodziła się córeczka. Podobna, jak to wszyscy podkreślali, do Włodzimierza, co wcale nie przeszkadzało Katarzynie ją kochać, a może właśnie dlatego kochała ją jeszcze bardziej. Włodzimierz natomiast skupiał się teraz na pracy w nowym miejscu, gdzie napotkał dużo nieprawidłowości, za które nie miał zamiaru ponosić jakichkolwiek konsekwencji. Swoją zdecydowaną postawą i pomysłami wywierał duży wpływ na zmianę poczynań dotychczasowego kierownictwa. Znalazł porozumienie prawie ze wszystkimi, którzy realizując jego pomysły, wreszcie wyprowadzili biuro na drogę praworządnej działalności. Jeżeli już mowa o biurze, to warto wspomnieć o cioci Zosi, która w czasie kłopotów finansowych firmy została wykorzystana przez swojego siostrzeńca. Straty finansowe jej nie zraziły i, mimo że na kolejnych lokatach bankowych też nic nie zarobiła, to jednak w swoim doradcy znalazła, według niej, dozgonnego przyjaciela.

Ponieważ związek z Moniką rozwijał się – ku zadowoleniu obojga, a po ostatnich rozmowach z Katarzyną na temat incydentu sprzed lat Mariusz zyskał spokój i pewność, że nic nie zagrozi ich przyszłości, mógł wreszcie spełnić prośbę swoich rodziców i przedstawić im swoją dziewczynę. Jak wcześniej zapowiadał, „przyjedziemy jak już będziemy zdecydowani być razem”. Wszystko wskazywało, że ten warunek jest spełniony i pewnego dnia razem z Moniką zaskoczyli rodziców Mariusza, którzy byli zachwyceni nie tylko urodą Moniki, ale przede wszystkim jej skromnością, inteligencją i zauważalnym przywiązaniem do ich syna. Studiująca sumiennie Monika, w terminie ukończyła studia prawnicze i, będąc na stażu w prokuraturze, znalazła się w grupie osób, której szkolenie prowadziła znana jej prokurator Katarzyna. Jednak z racji tej znajomości wcale nie miała lżej niż inni, a wręcz przeciwnie, znalazła się pod czujnym okiem opiekunki.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.



Wydawnictwo Psychoskok